JAN WYŻYGIN

SATYRYCZNO-MORALNA POWIEŚĆ

NAPISANA

przez

TADEUSZA BUŁHARYNA

PODŁUG POWTÓRNEGO POPRAWNEGO WYDANIA

tłómaczył z Rossyiskiego

S. M.

„Gdyby wiek teraźnieyszy z przeszłym chciano zmierzyć,
„Tyle zaszło w nich odmian, że trudno uwierzyć."

Griboiedów.

TOM II.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO
Nakładem Tłomacza
1830.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEY.

ROZDZIAŁ I.

WŁOŚCIANIN UWOLNIONY OD PODDAŃSTWA. LUNATYK. ZDRADZONA MIŁOŚĆ.

Przybyliśmy do Orenburga około 10 z rana, i stanęliśmy na przedmieściu w zaiezdnym domu mieszczanina Jana Karpowa, który przyimował do siebie znaiomych tylko, i dobrze poleconych ludzi Dano nam dwa porządne pokoie, papierowém wykleione obiciem; służący zaś Worowatina, razem z domową mieścił się czeladzią. Worowatin przebrawszy się, natychmiast się udał do miasta, nie obiecuiąc wrócić aż późno wieczorem; mnie zaś radził pozostać w domu dla spocznienia po trudach podróży. Zostawszy sam ieden poszedłem do gospodarza, w chęci wypytania się go o P. Stosinowę i iéy córkę, dla któréy

tak daleką odbyłem podróż. Gospodarz nasz, człowiek lat 50, wysoki i piękney powierzchowności, barczysty, rumiany, mógłby służyć za wzór do posągu Herkulesa. Wesołego był humoru, i wiele lubił mówić, iak zwyczaynie wszyscy ludzie krwiści. Za pierwszém pytaniem, z kądby był rodem, natychmiast w krótkości całą mi swoią opowiedział historyą. „Rodem iestem, móy Panie, z pod Moskwy z dóbr Jenerałowéy Wołokitinowéy, bogatéy wdowy, któréy byłem poddanym. Powiadaią żem za młodu podobny był do ludzi, co też było powodem do wszystkich moich nieszczęść, które z łaski Boga pomyślnie się skończyły. Jenerałowa przybywszy na lato do dóbr swoich, uyrzała mię w polu przy robocie, i zaraz wzięła do dworu. Miałem w ówczas lat 16 i byłem iedynakiem u moiéy biednéy matki. Oyciec iuż nie żył. Ostrzyżono mię z Niemiecka, ubrano w galonowane su-

knie i oddano pod opiekę starego lokaia i klucznicy, dla wyuczenia służby. Ze łzami zamieniałem moią sukmanę na tę bogatą liberyą. Zawsze dworskich służących uważałem za psów będących na uwięzi, i nigdym nie zazdrościł ich losu. Nie było mi iednak tak źle we dworze; Pani, głaskała mię po głowie, trzepała po twarzy, i ze stołu swego często rozmaite przysyłała potrawy. Pokoiówki spoglądały na mnie złośliwie, lokaie zaś i sam nawet Marszałek z widocznemi obchodzili się względami. Nie poymowałem przyczyny tych szczególnieyszych łask, nim stara klucznica pod którey zostawałem dozorem, nie oświadczyła mi, że w krótce będę musiał, pewną przy Pani wypełniać służbę, która się bynaymniéy z moiem nie zgadzała życzeniem. Zależała ona na tém abym ciągle przy iéy zostawał boku, co dla mnie nieznośnieyszém od saméy było śmierci; sam bowiem widok méy Pani napełniał mię

strachem. Proszę sobie wyobrazić małą, otyłą, 50 letnią babę, wymalowaną, zyzowatą, z krzywą gębą i czerwonemi włosami; u któréy zamiast zębów kilka tylko sterczało spruchniałych kości. Głos miała podobny do pisku niesmarowanego koła. Jedyném iéy zatrudnieniem było, (albo z wrzaskiem łaiać służących, lub też z ulubionemi bawić się pieskami. Jednem słowem P. Jenerałowa zupełnie podobną była do czarownicy z Łyséy Góry, o któréy w dziecińistwie nam matki baiały. Klucznica oświadczyła mi, że ponieważ dawnieyszy kamerdyner Filka, oddalał się do Moskwy, przeto ia będę musiał iego zaiąć mieysce. Ow kamerdyner miał ze 22 lat, i przez sześć lat zostawał przy Pani, która zwyczaynie 16. letnich chłopców do swoich dobierała usług. Chociaż był wcale przystoyny, lecz tak wychudł, zapewna z nudów i biedy, że iak trup wyglądał. Niezmiernie się ucieszył, za odebraniem wiado-

mości, iż mógł niemiłą porzucić służbę, i z niecierpliwością wyglądał dnia w którym się iego miały skończyć obowiązki. Uprzedziłem go iednak w téy mierze; zaledwo się bowiem zmierzchło, wyprowadziłem po cichu konia ze stayni, i oklep galopem puściłem się gościńcem, sam nie wiedząc dokąd. Ilekroć wdzięki méy Pani przyszły mi na myśl, tém bardziéy moiego popędzałem konia. Nakoniec równo ze dniem do powiatowego przybyłem miasta, i w prost się udałem do Kapitana-Sprawnika, któregom znał z widzenia, gdyż on często w naszéy bywał wiosce. Opowiedziałem mu co do słowa, całą moią przygodę, oświadczaiąc iż wolę zaciągnąć się do woyska, niż wrócić do Pani. Kapitan z żoną do łez się uśmieli z moiéy powieści, lecz żadnéy mi nie mogli przynieść pomocy. Konia wzięto do stayni, mnie zaś do więzienia, zawiadamiaiąc Panią o moiém przytrzymaniu. Dowiedziałem się pó-

źniéy że urzędnik nie mało złapał pieniążków, aby tylko moiéy nie rozgłaszał skargi; mnie zaś, za ucieczkę i kradzież konia, sowita spotkała chłosta; i odesłano na transport do znaczznéy gorzelni którą moia Pani w Saratowskiéy posiadała Gubernii, z rozkazem obchodzenia się ze mną iak naysrożéy. Szczęściem, Pani nie wiedziała że Rządzca tameczněy gorzelni, także iéy poddany, był moim Stryiem. Zlitował się nad moim losem, kazał mnie nauczyć pisać, czytać i rachować, poczém do swoiéy używał pomocy. W całych dobrach, nikt oprócz stryia nie wiedział o moim przypadku. W 10 lat późniéy, Pani z tym się pożegnała światem. Dobra, odziedziczył syn, którego za życia nie lubiła, i który ciągle zostawał w woysku. Wiadome mu były moie nieszczęścia, na przedstawienie więc mego Stryia, zrobił mię dozorcą gorzelni, udarowawszy Stryia wolnością. Służąc poczciwie, umiałem pozyskać względ-

dy moiego Pana, który po 12 leciech bezdzietnie umarł i przez testament, w nagrodę zasług wolnością mię darował. Przez oszczędność, przemysł i szczodrobliwość dobrego Pana, zebrałem nieco grosza; postanowiłem zamieszkać w Orenburgu, gdziem sobie upatrzył żonę. Piętnaście lat miia, iakem się ożenił, wybudował ten domek i za pomocą Bożą nie wielki z Kirgizami prowadzę handelek. Bóg mię dobremi pobłogosławił dziećmi: starsza córka 14, średnia 12. syn zaś naymłodszy 10 lat ma wieku. Takim sposobem, móy Panie, dostałem się tutay. Nikt nie może przewidzieć swego przeznaczenia; Bóg tylko ieden nami rozrządza. Może się Pan raczy czém posilić. Dzisiay mamy święto, i poczęstuiemy Pana pierogiem z kaszą i Uralską rybą." Nie chciało mi się rozstawać z poczciwym gospodarzem: zostałem więc u niego na obiedzie.

Los i natura bez względu na urodzenie, szczodrze ludzi swoiemi uposaża

darami. Ilużby to ludzi możnych nieżyczyło sobie zamiast schorzałych i wybladłych dzieci, mieć tak czerstwe i rumiane iak były mego gospodarza! Żona iego, kobieta lat 35, świeża, zwinna, usłużna, również wesołego iak mąż była humoru. Ci dobrzy ludzie pokochali mię od razu, i za starego uważali przyiaciela; starsza zaś córka spoglądaiąc na mnie ukradkiem, rumieniła się, spuszczała duże czarne oczy, i nigdy moiego nie śmiała spotkać weyrzenia. Ta dziewczyna daleko była pięknieyszą od Agrypiny; dla któréy iedynie, tak daleką odbyłem podróż. Chcąc się coś o niéy dowiedzieć, zapytałem Gospodarza, o iéy matkę. „P. Stosinowa mieszka w naszém mieście, rzekł gospodarz, i wesoło się bawi. Ma młodą i piękną córkę, którą otacza zawsze róy oficerów. Ze dwa iuż temu będzie miesiące iak mieszkał u mnie, młody woyskowy, który się z nią chciał żenić; lecz zgrawszy się do szeląga w domu iéy matki, roz-

myślił się, i przekonał że ten dom iest sidłem dla młodzieży, w którém widocznie ią z całego obdzieraią maiątku; a do którego córka służy za przynętę. Wiele mi nagadał rzeczy o matce i córce, których nie warto powtarzać i dla tego przed Panem zamilczę!" Po obiedzie z strapioném sercem udałem się na spoczynek do mego pokoiu. Długo iednak nie mógłem zasnąć, zastanawiaiąc się nad smutném moiem przeznaczeniem, skutkiem którego w wyborze pierwszego przyiaciela, i pierwszéy zawiodłem się kochanki. Cieszyłem siebie wszelako, że wyrazy oficera mogły być natchnione gniewem lub złością; postanowiłem przeto o wszystkiém naocznie się przekonać.

Worowatin prędzéy nad moie wrócił spodziewanie; był ponury i zamyślony. Po lekkiéy wieczerzy układł się w łóżko, w czém także za iego poszedłem przykładem.

Około północy, gdym ledwie zaczął zasypiać, nagły, w drugim pokoiu, szelest mocno mię przeraził. Porywam się z pościeli, zbliżam się po cichu do drzwi, i spostrzegam Worowatina w bieliźnie tylko, z obnażoną piersią, siedzącego na oknie. Twarz iego śmiertelna okrywała bladość; oczy miał otwarte, któremi z chciwością zdawał się chwytać promienie xiężyca; włosy iego były naieżone; ruszał ustami, iak gdyby chciał co przemówić; i z wściekłością szarpał sobie piersi, rwał włosy, i zgrzytał zębami. Osłupiałem ze strachu nie śmieiąc żadnego wymówić słowa, ani poruszyć się z mieysca. Nakoniec zawył straszliwym, podziemnym głosem i zaczął głośno, lecz prędko i niewyraźnie cóś mówić. W krótce uspokoił się nieco, a wymowa iego stała się wolnieyszą i zrozumialszą: „Co masz za prawo napominać, grozić, i doradzać mi? Jesteś Kapłanem, Bóg z tobą! Daway rady temu kto ich będzie

żądał od ciebie. Udawałem się do ciebie w czasie słabości, lecz ty, znaiąc niektóre skrytości méy duszy, zacząłeś mię zaraz napominać. Napróżno oycze Pietrze, napróżno silisz się z swoią wymową; iużem wyzdrowiał, i mogę ieszcze 20 lub 30 lat pożyć." Pomilczawszy chwilę, tak znowu daléy mówił: „W istocie czas się upamiętać. Iluż to niedoświadczonych młodzików wtrąciłem w przepaść rozpusty! Nakształt piekielnego ducha, wpaiam w młodzież bezbożność, a sam drżę przed zemstą sprawiedliwego Boga! Czyliż zwiększaiąc liczbę potępionych, sam siebie od wiecznéy wybawię zguby. Nie, należy się upamiętać. Zgrywaiąc łatwowierną młodzież, oddaię ią w ręce lichwiarzy; zaszczépiam w iéy sercu nienawiść ku wszystkim powinnościom uczciwego człowieka, i wszelkiemi sposobami staram się wyłudzać pieniądze: dotąd iednakże niezebrałem bogactw, za któremi wiek cały się upędzam. Mam

zaledwo pięćdziesiąt tysięcy rubli: to niewiele, i bardzo niewiele. Posłuchay, oycze! skoro sto tysięcy uzbiéram, przysięgam ci, że uczciwym zostanę człowiekiem; w odległym iakim osiądę kraiu, gdzie nieznaiomy nikomu, będę żył spokoynie nie oszukuiąc nikogo. Zacznę pościć, bywać w kościele modlić się, i po śmiérci maiątek na klasztory rozpiszę. Trzy tylko rzeczy muszę dokonać; skoro te mi się udadzą, to mało mi będzie do stu tysięcy brakować. Aby się tylko czémprędzéy pozbyć tego przeklętego Wyżygina. Lecz to nie do mnie należy: ia się od tego uchylam. Nożów z nim niech robi co zechce; ia swego dokazałem: sprowadziłem go w nayodlegleyszy kąt Rossyi. Dla czego tak straszliwie na mnie spozierasz, Oycze Pietrze. Nie mów iuż więcéy, o piekle, o sądzie ostatecznym, o wiekuistym ogniu. To mię trwoży, przeraża. Wmawiam wprawdzie w innych aby do tego nie-

przykładali wiary, sam iednak bez drżenia słyszeć o tém niemogę. Oddal się z tąd, oycze! Co za przestrach, ogień, krew, krew!”... Wymawiaiąc te słowa Worowatin spadł z okna, i ięknął tak przeraźliwie, iak gdyby ostatnie miał wydać tchnienie. Na ten widok, ledwie mię nieopuściły siły, drżałem iak listek. Nieśmieiąc trwożyć go, i boiąc się rozbudzić, rzuciłem się na pościel, w naywiększém zostaiąc osłabieniu.

Teraz oczewiście przekonałem się że na mnie iakiś zrobiono spisek, i że podsłuchana rozmowa Worowatina z Nożowem, mnie samego miała na celu. Lecz kto iest ów Nożów? Co iemu i Worowatinowi przewiniłem? Co to za Hrabina, moiéy żądaiąca zguby? Czy nie są to skutki niechęci Grabilina? Te i tym podobne domysły całkiem moią zaięły głowę tak dalece, że ledwiem zasnął cokolwiek nadedniem. Sądząc że Worowatin był w gorączce, postanowiłem w czasie iego choroby umknąć

z pod iego i Nożowa opieki. Lecz iakżem się zdziwił, gdy Worowatin nazaiutrz z rana, naymnieyszego znaku nie okazywał słabości, owszem był zdrów i wesół; ia zaś przeciwnie czułem mocne osłabienie i ociężałość. Przy śniadaniu Worowatin namawiał mię abym nazaiutrz z nim iechał na polowanie, lecz wymówiłem się słabością; w istocie lękałem się iakiéy zasadzki. Powiedział mi także że P. Stosinowa opuściła miasto, i ledwo za kilka dni wróci, na co oczekuiąc nie radził mi z domu wychodzić, z powodu moiéy słabości. Przyrzekłem być mu posłusznym, lecz skorom go stracił z oczu, natychmiast udałem się do mieszkania Stosinowéy ażebym się osobiście przekonał o wszystkiem. Pragnąłem przynaymniéy pożegnać iéy córkę, i zaraz wrócić do Moskwy, do czego spodziewałem się, że dobry móy gospodarz chętnie mi dopomoże.

O dziesiątéy z rana iuż byłem przy domu Stosinowéy, która bynaymniéy nie opuszczała miasta. Z ulicy były drzwiczki do ogrodu, wstąpiłem tam abym się przygotował do widzenia się z Agrypiną, o któréy tak niekorzystnie byłem iuż uprzedzony. Przechodząc po cichu przez ciemną ulicę, dostrzegłem w końcu altankę. Przez gałęzie drzew ią otaczaiących, uyrzałem cóś białego, a zbliżywszy się nieco, usłyszałem głos Agrypiny z iakimś rozmawiaiącéy mężczyzną.

„Winszuię Pani, mówił mężczyzna, słyszałem że ieden z iéy wielbicieli, aż z Moskwy tu przybył, a nawet podług zapewnienia Worowatina, iest on wzaiemnie kochanym; musiał wreście ten młodzieniec mieć silne pobudki, kiedy porzucił krewnych, i bez ich zezwolenia o kilka tysięcy wiorst przybiegł, by się mógł z tobą obaczyć. — Dość tych żartów, mon cher Alexandre, odpowiedziała, Worowatin umysł-

nie tylko twoią podżega zawiść. Prawda żem w Moskie znała Wyżygina, lecz dostrzegłszy dziecinną iego ku sobie miłość znosiłam ią tylko dla własnéy zabawy. Ten zepsuty chłopiec, w siedmnastym roku nie skończywszy ieszcze nauk, iuż się wdał w karty i zaloty: iest on iednêm słowem godnym wychowankiem Worowatina; uważ więc czyliżbym mogła go kochać? Mama kazała mi być dla niego grzeczną, gdyż on do niey znaczne przegrywał pieniądze; innych zaś z nim nie miałam stosunków, i mocno mię obraża że lubo w żarcie tym studentem mnie prześladuiesz. — Mówią iednak że Wyżygin piękny, dowcipny, zręczny, dobrze śpiewa oraz gra na fortepianie i gitarze, słowem, że może zawrócić głowę.... — Jakiéy wieyskiéy prostaczce. Czyż można porównać iego delikatną twarzyczkę z twoią twarzą męzką, i ślicznym ozdobną wąsikiem, z têm marsowêm okiem.”... Męczyzna nie po-

zwolił dokończyć swych pochwał, i uwielbiane wąsiki dotknęły się koralowych ustek płochéy Agrypiny.

Obrażona miłość własna, gniew, uraza, opanowały mię całego. Wybiegłem iak szalony,. i naglem się zdziwionym ukazał kochankom.

Na móy widok Agrypina z przelęknienia, zakryła sobie oczy; huzarski oficer skoczył z swoiego mieysca, stuknął pałaszem, i groźnym zawołał głosem. „Kto iesteś; i iak mogłeś odważyć się tutay się ukazywać?" Nie odpowiadaiąc mu na to, zwróciłem się ku Agrypinie i rzekłem: „Wiarołomna, zdrayczyno! Nazywasz mię Studentem, rozpustnym; mówisz żeś nigdy mię nie kochała, żeś z uczuć moich, robiła igraszkę; lecz mam dowody w ręku, ieśli nie miłości, przynaymniéy oszczerstwa i zalotności twoiéy. Patrz oto są twe włosy, własnoręczne twoie listy, w których o wieczném, niezłomném zapewniałaś mię przywiązaniu, przy-

sięgaiąc być moią na zawsze! Dam poznać całemu światu twóy nikczemny charakter: będę go przed każdym opisywał człowiekiem, przed całym światem twoie będę czytał listy. Możeś ciekawy, P. Oficerze?..” Agrypina z gniewu i zawstydzenia zalała się łzami, a rzucaiąc się na szyię Oficerowi, zawołała: „chciey mię obronić od tego natręta, albo umrę z rozpaczy! On zmyśla bezczelnie..... Jeśli mię cokolwiek kochasz, nie opuszczay mnie”! Zdaie się że Oficer nie bardzo wierzył w delikatność uczuć Agrypiny, i więcey chciał korzystać z rzeczywistości, niż przeszłością, lub przyszłością był zaięty. Rzucił się na mnie z wściekłością, wydarł z rąk listy i włosy Agrypiny, a chwyciwszy za piersi, wypchnął mię z altany. Opór wszelki był nadaremny i ściągnął tylko szturchańce i guzy. Straciłem przytomność; wstyd i rozpacz resztę mi odebrały przytomności. Pobiegłem do domu, chciałem zabić Oficera,

Agrypinę, a na końcu siebie. Tysiące straszliwych myśli zaięły móy umysł: ledwiem doszedł do domu, natychmiast w gwałtowną wpadłem niemoc. Zdawało się że mózg móy rozpaloném przypiekaią żelazem, i że cała krew moia w płynny zamieniła się płomień. W krótce padłem bez zmysłów, i oprócz straszliwego ognia w głowie i pragnienia, innych nie doznawałem uczuć.

ROZDZIAŁ II.

NIEWOLA U KIRGIZÓW. ARSAŁAN-SUŁTAN. ZOSTAIĘ KIRGIZKIM WOJOWNIKIEM.

Nie pamiętam iak długo bez żadnego zostawałem czucia, przypominam tylko, że we śnie odzyskałem przytomność. Śniło mi się żem wpadł do wody, i na dnie głębokiey spoczywałem rzeki. Zimno mnie przebudziło: Otwieram oczy, chcę się poruszyć, lecz czu-

ię żem związany i mokrém iakimś okryty powiciem. Dźwięk podobny do głosu gęśli słuch móy uderza. Z wielką trudnością odwróciłem głowę od ściany, i z niemałém uyrzałem podziwieniem, żem leżał w namiocie, całkiem nagi, obwiązany w świeże baranie skóry. Przy mnie siedział człowiek w pstrem iakiémś ubraniu, w czarnéy barankowéy wysokiéy czapce; przygrywał na gęśli, nócił tęsknym głosem, wybiiał takt głową, rozmaicie się przekrzywiaiąc. Z przymrużonych oczu śniadéy twarzy, wypukłych policzków, i rzadkich na brodzie i wąsach włosów, domyśliłem się że musiał być Kirgizem. Nadzwyczaynie się ucieszył widząc żem otworzył oczy, i usiłował z moich wydobyć się więzów; skoczył z swego mieysca, okręcił się kilkakrotnie na pięcie, i z całéy zaczął wołać siły, uderzaiąc w bębenki przy iego zawieszone pasie. Na ten krzyk, kilku Kirgizów i trzy przybiegły kobiety. Jeden Kirgiz wy-

sokiego wzrostu, w iedwabnéy sukni i małéy złotém haftowanéy krymce, zbliżył się ku mnie, pytaiąc się łagodnie w Rossyiskim ięzyku: „czego chcesz? czy ci lepiéy? — Zimno mi, odpowiedziałem, i chciałbym zjeść, lub się co ciepłego napić. Każ mię rozwiązać, i czém ciepłem okryć. — Ponieważ się znalazł apetyt więc przyidziesz do zdrowia niezawodnie." Odesłał kobiety; kazał dwóm Kirgizom zdjąć zemnie baranie skóry, wymyć, i namaszczyć ciało, iakąś mocną, podobną do żółci maścią, oraz ciepło mię przykryć. Chciałem się podnieść, lecz niemogłem z powodu osłabienia. Tymczasem młoda kobieta przyniosła mi napóy z Tureckiéy pszenicy, który mię posilił i wzmocnił; po zaspokoieniu głodu, sen mię począł morzyć, co dostrzegłszy wysoki Kirgiz, kazał się obecnym oddalić, a do mnie rzekł: „nie tęskniy, i przychodź do zdrowia. Bóg iest w niebie, w stepach zaś są dobrzy ludzie!"

Zasnąłem przed zachodem, ocknąłem się zaś równo z wschodem słońca; podniosłem naprzód głowę, późniéy stanąłem na nogach, i nadzwyczayniem się cieszył, z powrótu sił moich. Z trudnością iednak wyszedłem z namiotu. Uyrzawszy słońce i pogodne niebo, rzuciłem się na kolana, ze łzami dziękuiąc Bogu za wybawienie od niebezpiecznéy choroby, i zachowanie przy życiu. Gdym rzucił w około wzrokiem, dziwny uyrzałem widok. Nad brzegami, ieziora były porozrzucane namioty, w około zaś niedoyrzane stepy, po których, między małemi zaroślami pasły się trzody owiec, koni, wielbłądów, i rogatego bydła. Ludzie w ciągłém zostawali zatrudnieniu; kobiety doiły krowy i klacze, lub wietrzyły woyłoki. * Mężczyzni zaś nie-

* Woyłokiem nazywaią wszystkie koczuiące Narody Azyatyckiey Rossyi, rodzay waloney z wełny derhy, grubey i nieprzepuszczaiącey wody, którą na posłanie, i odzież używaią.

cili ogień, nosili wodę, inni nakoniec rznęli owce i zrzebięta. Głos ludzki mieszał się, z rżeniem koni, rykiem krów, i beczeniem owiec. Domyśliłem się, że się między Kirgizami znaydować muszę, lecz nie mogłem poiąć iakim się do nich dostałem sposobem. Z ostatnich wypadków nic więcey, oprócz widzenia się z Agrypiną przypomnieć sobie nie mogłem. Późniey zaś, zdawało mi się żem umarł, i w namiocie Kirgizkim znowu odzyskałem życie. Wysoki Kirgiz w iedwabnym ubiorze przed swoim stał namiotem, który i większy, i pięknieyszy był od innych; palił lulkę, i na wszystkie spozierał strony. Uyrzawszy mnie, kazał przywołać do siebie. Domyślaiąc się, że on być musiał Naczelnikiem, skłoniłem mu się, i prosiłem aby pozwolił usiąść z powodu wielkiego osłabienia. Kazał mi podesłać woyłok, sam zaś usiadł na kobiercu, i rzekł: „powinieneś wiedzieć Janie, żeś

został moim niewolnikiem. Jestem zwierzchnikiem znakomitego pokolenia Kirgizów; nazywam się Arsałan-Sułtan. Jeśli chcesz być szczęśliwym, musisz służyć wiernie; gdybym zaś dostrzegł w tobie chęć do ucieczki, natychmiast cię przedam do Chiwy, lub każę iak barana zabić." Podobna przemowa nie bardzo mię pocieszyła, lecz cóż miałem robić; odpowiedziałem z udaną spokoynością: przyrzekam ci służyć wiernie, a chociaż dotąd ieszcze na twoie niemogłem zasłużyć względy, poważam się iednak prosić, abyś mi opowiedzieć raczył, iakim sposobem do twoiéy dostałem się niewoli? Tak bowiem byłem chory iż zgoła nie pamiętam co się zemną stało. — Zgoda, opowiem ci wszystko. Trzy tygodnie temu iakem był w Orenburgu. Wyieżdżaiąc wieczorem z miasta, i zwróciwszy z gościńca na drożynę do naszych wiodącą stepów, spotkałem dwóch zbroynych ludzi, którzy

cóś wyimowali z wozu. Cztérech z sobą miałem Kirgizów; boiąc się iednak aby Kozacki rozjazd nie usłyszał wystrzałów, niechciałem gwałtownym na tych zbóyców uderzyć sposobem, którzy sprzeczali się z sobą co z tobą mieli zrobić. Jeden z nich wysokiéy i ogromnéy postawy, chciał ci uciąć głowę; drugi zaś blady i chudy, radził zostawić cię w polu aby na próżno krwi nieprzelewać, mówiąc: że i bez tego w krótce wyzioniesz ducha. Usłyszałem ich rozmowę z dalcka, przybiegłem z mémi ludźmi do nich, i oświadczyłem że z wszelkiego ich wybawię kłopotu. zabieraiąc człowieka z sobą, którego smutne przeznaczenie w ich powierzyło ręce. Złoczyńcy z ochotą oddali mi ciebie, pod tym iednakże warunkiem, abym ci ani pisywać do Rossyi, ani wykupić się nie pozwolił. Przyrzekłem, poczém oni wrócili do miasta. Bez żadnego byłeś czucia, w naygwałtowniey-

széy zostaiąc gorączce. Natychmiast kazałem zabić parę będących przy mnie baranów, i zawinąć cię nago, w surowe ich skóry, oraz na moim umieściłem cię wielbłądzie. Surowe skóry, i proszek z suszonych nóg kuropatwy, który mam zawsze przy sobie, ocaliły ci życie. Przybywszy do stepu, na prośbę moich żon wezwałem naydoskonalszego Baxę * aby za pomocą cudownych słów swoich i muzyki na gęślach, przyłożył się do przywrócenia ci zdrowia; przytém odmieniano ci ciągle po 2 i 3 razy na dzień surowe skóry z rozmaitych źwierząt. Żony moie, poiły cię polewką z pszenicy, i odwaru trawy Szyrak; ** nakoniec podobało się Bogu i wielkiemu Jego Prorokowi, pozwolić ci abyś mógł ieszcze na tym świecie, poświęcić usługi swoie Sułtanowi Arsała-

* Baxa, rodzay lekarzy, oraz wieszczów Kirgizkich.

** Szyrak, trawa rosnąca w stepach, używana od Kirgizów do rozmaitych lekarstw.

nowi. Ulitowałem się nad tobą, i ocaliłem ci życie; należysz więc do mnie, i na zawsze powinieneś się wyrzec nadziei powrotu do twoiey oyczyzny. Ale powiedz mi kto byli ci zbóycy, i za co ci chcieli odebrać życie?". Podziękowawszy naprzód Sułtanowi za iego troskliwość, i powtórzywszy zapewnienia wierności, opowiedziałem mu wyiazd móy z Moskwy z Worowatinem, spotkanie się z Nożowem, podsłuchanie ich rozmowy, zdradę Agrypiny, z powodu któréy gwałtownéy dostałem gorączki, i wszelkiego zostałem pozbawiony czucia. Oświadczyłem mu że nikogo więcéy oprócz Worowatina i Nożowa nie posądzam o chęć odebrania mi życia, lecz iaki w tém mieli interes, domyślić się nawet nie mogę. Nie chciałem wierzyć, aby ci złoczyńcy chcieli mi życie wydzierać dla kilku set rubli; które Worowatin mi zabrał. „Szkoda, rzekł Sułtan, żem nie oczyścił ziemi z tych

niegodziwych zbóyców, którzy swoich sił i męztwa użyć chcieli na zgubę schorzałego młodzieńca. Niech mi się tylko raz drugi na oczy nawiną; niezawodnie ich koście w naszych zgniią stepach; a w czaszkach ich źmiie swe gniazda założą. Słuchay no Janie, póki sił nie nabędziesz, od wszelkiey wolny iesteś pracy. Żony moie będą miały o tobie staranie, a potém da się widzieć, na co się nam przydasz."

Rodzina Sułtana z trzech żon i czworga składała się dzieci, to iest: trzech córek od 5 do 7 lat maiących, i syna w moim będącego wieku. Żony były młode i piękne; on sam chociaż miał lat ze 40, mógłby być nazwany Kirgizkim Apollinem. Syn iego z czwartéy rodził się żony, która iuż nie żyła; młody iednak Gaiuk od każdéy z swych macoch doznawał względów i przywiązania, iakiego nie wszyscy pasierbowie w ucywilizowanych doświadczaią naro-

dach. Moy Pan prawdziwie był szczęśliwy w domowém pożyciu. Żony iego w przykładnéy żyły między sobą zgodzie, wesołego były humoru, i we wszystkiém starały się dogadzać mężowi. Łaskawie się obchodziły z swemi służącemi, i mnie iak rodzonego kochały brata. Im moie winien iestem życie.

Nadeszła iesień, i cała horda zaczęła myślić o przeyściu w inne mieysce na zimowe stanowisko. Sułtan zawiadomił przyiacielskie pokolenia o przemianie mieysca swoiego pobytu. Spakowano wszystkie rzeczy, zwinięto namioty, uiuczono wielbłądy i konie, i za danym znakiem iuż wszyscy byli w gotowości do marszu. Każda rodzina osobny składała oddział; dzieci, stare kobiety, młode dziewice, wiekiem obciążeni starcy, i chorzy usiedli na wielbłądach; wszyscy zaś zdolni do oręża mężczyzni, i młode kobiety w naypięknieyszém świątecznem ubraniu, byli na ko-

niach. Po końcach i po bokach karawany, tłumy snuły się ieźdzców, uzbroionych w dzidy, łuki, pałasze, niektórzy zaś mieli nawet szamchały.* Trzody, osobny przykrywał oddział. Przed marszem, Sułtan kazał Baxie wróżyć, czyli szczęśliwą będziemy mieli podróż? Baxa wystąpił naprzód, wyiął z zanadrza nóż, nakreślił na piasku koło, w które wstąpiwszy, przytknął ostrze do gardła, i przeraźliwie zaczął śpiewać. Śpiew iego połączony z skokami wkrótce sił go pozbawił. Upadł bez przytomności, i leżał iak martwy. Wszyscy Kirgizi w milczeniu i z skruchą na te mniemane patrzyli czary. W kwadrans Baxa zaczął się ruszać, i iakby przez sen cóś mówił. Sułtan i starsi z całey hordy z uwagą iego przysłuchiwali się słowom, z których nakoniec wnieśli, że podróż nasza będzie pomyślną.

* Długa broń ognista bez zamku, z którey się strzela kartaczami za pomocą rozpalonego knota.

Osłabionego Baxę wsadzono na wielbłąda, i za danym znakiem ruszono w drogę.

Jechałem na dzielnym koniu, ubrany po Kirgizku, przy boku samego Sułtana. Z powodu szczególnych względów i na prośbę żon swoich mianował mię swym Giermkiem. Obowiązany byłem trzymać mu konia, podawać kumysz, (rodzay tęgiego napoiu z kobylego mleka), nakładać lulkę, czyścić broń, posługiwać przy obiedzie, i bawić go powieściami i piosnkami. Pierwszego dnia marszu, Arsałan oddaliwszy się nieco od karawany, wezwał mię do siebie, i rzekł: „Przypatrzyłeś się iuż naszemu życiu, spodziewam się więc, że niezechcesz opuścić step naszych, dla swych ścieśnionych miast, w których gromadzą się ludzie dla tego, aby wzaiemnie siebie oszukiwać, oraz wymyślać potrzeby, które ich czynią niewolnikami tylu dziecinnych fraszek, zmuszaiąc płasz-

czyć się i nikczemnie przed każdym się uniżać, ktokolwiek iest w stanie wywyższyć ich w oczach głupców, i osypać dostatkami, których ani ceny, ani miary nie znaią. Czyliż człowiekowi tak wiele potrzeba? Dość mu, aby niebył głodny, goły, i spokoyne miał sumienie. Wszystko to możesz pozyskać u nas, bez trudów i kłopotów; trzody nas karmią i odziewaią. Nie dręczemy się przyszłością, i zawsześmy gotowi siłą odeprzeć wszelki gwałt i napaść, przenosząc oręż, nad chytrość, podstępy i zdradę, któremi mieszkańce miast waszych zwykle woiuią. Piękność miasta podług waszego zdania stanowi szerokość ulic, rozległość, i obszerne budowle. U nas świątynią iest gołe niebo, miastem zaś nieobjęte wzrokiem stepy, na których nikomu nie ciasno, i gdzie każdy podług swey woli rozprzestrzeniać się może. Byłem w Moskwie i Petersburgu; widziałem wszystkie wa-

sze cuda, i dziwiłem się że rozsądni ludzie uganiaią się za błyskotkami, poświęcaiąc zdrowie i spokoyność iedynie dla tego, aby się w podróży, w złocistéy mogli zamykać klatce, na mieyscu zaś korzennemi truć siebie zaprawami. Kocham ciebie Janie, i chciałbym z ciebie dzielnego zrobić ieźdzca; nauczę cię władać koniem i kopią. Jeśli ci się która z Kirgizkich podoba dziewic, będę twoim swatem, i sam twoie urządzę gospodarstwo." Podziękowałem za przychylność iego ku mnie i rzekłem: „W położeniu moiém nie mogę własnym rozrządzać losem, lecz w każdém zdarzeniu, wolałbym być żołnierzem niż sługą." Sułtan rozkazał ieźdzcom z swoią przedemną popisywać się zręcznością. Rzucał drobne pieniądze które oni w naywiększym pędzie konia podnosili z ziemi: stawali na siodle nogami i głową, łapali dzidami w lot rzucane rozmaite rzeczy, zrywali ieden dru-

giemu czapki, i siedząc na koniach, osobistey swoiey doświadczali siły. Zręczność i sztuka Kirgizów w kierowaniu koniem i woiennych obrótach niezmiernie mi się podobała; sam więc prosiłem Sułtana aby mię kazał tych sztuk nauczyć. „Przyznay Janie, rzekł do mnie, że ta zabawa bardziey przystoi mężczyźnie, niżeli wasze nudne przebieranie nogami przy muzyce, skoki i wykręty z któremi się wasza młodzież popisuie na balach. Bywałem na waszych zabawach, i z nudów na nich drzémałem. Uważałem żeś z początku nie z wielką zgadzał się ochotą naszym zostać woiownikiem; lecz przekonany iestem że z czasem nie zechcesz się z nami rozstać."

Stanęliśmy na noc; i zanimby leniwy stangret potrafił parę wyprządz koni, iuż wszystkie nasze wielbłądy były rozjuczone, namioty rozpięte, i w kotłach gotowały się iedzenia. Kobiety zaięły

się przyrządzeniem wieczerzy, doieniem krów i klaczy; mężczyzni zaś porozstawiali straże i czaty. Przy ogniach wesołe rozlegały się pieśni i odgłosy fletów. Niebo było pogodne, okryte gwiazdami; powietrze przyiemne i orzeźwiaiące. Arsałan siedzący przed swym namiotem zawołał mię do siebie. „Janie, rzekł on, mówisz kilku ięzykami, wiesz przeto dobrze, iakim sposobem uczyć się ich potrzeba. Niemamy ksiąg, szkół, ani nauczycieli; sam się przeto musisz zaiąć nauką naszego ięzyka. Rozpytuy się o nazwisko każdéy rzeczy, rozmawiay śmiało i nie gnieway się, gdy z ciebie żartować będą. Potrzeba, nay-lepszym iest nauczycielem. Abyś się ieszcze tém prędzéy naszéy nauczył mowy, radziłbym ci się zakochać: iest to naylepszy i nayprędszy środek. Mnie, miłość wyuczyła po Rossyisku; inną ci razą o tém opowiem. Musisz przytém wiedzieć, że doskonały nasz ieździec nie

tylko powinien umieć władać orężem i koniem, posiadać ięzyk naszego narodu, lecz ieszcze musi umieć czytać na niebie iakby na książce. Sam ciebie z tą chcę obeznać nauką.— Jakto? Chciałbyś może zemnie zrobić Baxę, wieszcza? — Równą z tobą przykładam wiarę do wróżby Baxy, odpowiedział mi z uśmiechem; lecz nie oto rzecz idzie. Żyiąc w stepach, pośród których nie iest człowiek iak drzewo do iednego przyrosły mieysca, potrzeba poznać znaki podług których można we dnie i w nocy, swoią kierować podróżą. We dnie służą nam za skazówkę, pogórki, mogiły naszych ziomków, zarośle, iezioра, rzeki i sama nawet powierzchowność stepu. W nocy zaś niebo ich tylko dostarczyć może. Tu zaczął wyliczać nazwiska gwiazd rozmaitych, wskazuiąc mi ie i tłómacząc ich własności. Nakoniec dodał: „niechcę cię więcéy na pierwszy raz trudzić. Naucz się poznać

niebo i ziemię, abyś oprócz własnego męztwa, inney niepotrzebował pomocy."

Noc przeszła szczęśliwie; ze wschodem słońca w dalszą puściliśmy się podróż. Po 10 dniach drogi stanęliśmy u podnóżka góry, osłaniaiącey step od północnych wiatrów, i rozłożyliśmy nasz obóz nad brzegiem strumienia. Ponieważ starzy ludzie z rozmaitych znaków, ostrą przepowiadali zimę, przeto wcześnie zaczęliśmy ściany naszych namiotów podwóynym okrywać woyłokiem, przysposabiać zapas drzewa, sitowia i suchego chróstu na opał. Z żywności naywięcey opatrywaliśmy się w suszone mięso i napóy z żytney mąki podobny do braby.

Za rozkazem Sułtana uczono mnie codziennie woiennych obrótów, i konney iazdy. Przywiązywano mię z początku do dzikiego konia, z którym puszczano w stepy, dla oduczenia, iak powiadali, od mieyskiey boiaźliwo-

ści. Mięsa inaczéy dostać nie mogłem, tylko z ziemi, pędząc na koniu z całéy siły. Pieczone na węglach płacki z mąki, co za wielki uważano przysmak, musiałem także w nayprędszym biegu konia chwytać włócznią; źwierzyny nie iadałem dotąd dopókim się nie nauczył na koniu ścigać sarny i harapem ie zabiiać. Na konia musiałem wskakiwać w biegu. Tym sposobem aż do nadeyścia zimy, z potrzeby dzielnym zostałem ieźdźcem.

ROZDZIAŁ III.

OPOWIADANIE SUŁTANA O JEGO POBYCIE W ROSSYI.

Upadły śniegi, i Kirgizi znacznieyszą część swego czasu przepędzali w namiotach, siedząc koło ognia, i słuchaiąc rozmaitych dziwnych powieści. Trzody nasze i stada, ciągle w otwartém zo-

stawały polu, żyiąc iedynie trawą będącą pod śniegiem. Oprócz przepędzania i straży trzody, oraz przygotowania pokarmow, które w zimowym czasie naywięcéy z mięsiwa się składały, innegośmy nie mieli zatrudnienia. Kirgizi w chwilach wolnych od pracy, całą zabawę w zmyślonych znayduią powieściach. Osnową ich bywaią zawsze cudowne przygody iakiego z narodowych woiowników, który przebiegaiąc stepy pośród dziwnych przypadków, walczy z tyranami, uciemiężycielami płci piękney, i z czarnoxiężnikami; porywa piękności, rozbiia bogate karawany, i nakoniec wraca do swoiéy hordy spoczywać na laurach. Miłość iest zawsze główną tych powieści sprężyną; śpiewy ich także, tkliwém uczuciem i bohaterstwém oddychaią. Rozumieiąc dosyć iężyk Kirgizki, abym mógł uczuć iednostayność wszystkich powieści, w krótcem się niemi znudził; i pewnego

wieczora prosiłem Sułtana aby mi przygody swoiego opowiedział życia. Wywiązał się z danego przyrzeczenia; lecz z opowiadania iego, same w mey pamięci zostały myśli, sposób zaś wyrażania się i oryginalna prostota Kirgizkiey mowy, z powodu zapomnienia, nie mogą być przezemnie wiernie oddane. Arsałan mówił po Rossyisku nie bardzo dokładnie, iak zwykle nasi Panowie i Damy, którzy od kolebki przez cudzoziemców są wychowani. Opowiadanie iego następuiącey było treści:

„Przeznaczeniem iest widać człowieka, aby, pomimo rozumu i nieśmiertelney duszy, w złości i okrucieństwie wszystkie nierozumne przewyższał twory: i nieprzestaiąc na dręczeniu i pożeraniu innych źwierząt, bezustannie do zagłady własnego dążył plemienia. Zdaie ci się Janie, że my, między sobą żyiemy w zgodzie i przyiaźni, iak rodzeni bracia; lecz nie myśl aby te uczucia do całego

naszego rozciągały się narodu. Nie, każde pokolenie, każda horda kłóci się z sobą; krzywda, zrządzona iednemu z naszych braci przez inną iaką hordę, musi być przez całe pomszczona pokolenie. Ta ogólna zemsta chociaż się na samym tylko opiera zwyczaiu, mocnieyszą iest od wszelkiego prawa; gdyż ludzie pospolicie bardziey są posłuszni namiętnościom swoim, niżeli prawidłom rozsądku. Oyciec móy chociaż był ulubieńcem Chana Tatarskiego, a nawet krewnym iego, nie mógł iednak uniknąć zemsty możnego Sułtana Czyzlikskiego i Dert-Karyktskiego pokolenia, który w naywiększey był nieprzyiaźni z Rossyą. Pozorem do tey niechęci, były podarunki które móy oyciec od Rossyiskiego otrzymał Dworu, chociaż prawdziwą przyczyną nieprzyiaźni, było pierwszeństwo okazane przez matkę, moiemu oycu, gdy się on wraz z Sułtanem o iey starał rękę. Częste napaści i krzy-

wdy wyrządzane pokoleniom, pod zwierzchnictwem oyca moiego zostaiącym, przymusiły go, stanowiska swoie ze środka stepów, do granic zbliżyć Rossyiskich, i żądać od Rossyi zasiłku w prochu i broni. W zakład wierności i podległości swoiéy dla Rossyi, oyciec oddał mię Rossyanom z kilku młodymi ludźmi, życząc, abym przy téy zręczności obaczył świat, przypatrzył się porządkowi oświeconych narodów, i stał się z czasem użyteczny wiadomościami moiemi, własnym współrodakom.

W twoim natenczas byłem wieku Janie; odesłano nas do Moskwy, gdzieśmy dostali za dozorcę urzędnika, którego obowiązkiem było, utrzymywać nas kosztem skarbu; oprowadzać wszędzie; pokazywać rzeczy godne widzenia; i mieć oko na nasze postępowanie. Urzędnik ów, przez długi czas zostaiąc na granicy Orenburgskiéy, cokolwiek posiadał nasz ięzyk. Z Mo-

skwy wysłano nas do Petersburga, gdzieśmy Rządowego dostali tłómacza rodem Tatara, i nauczyciela ięzyka Rossyiskiego. Wyznaię, że blask rozkoszy i bogactw, oraz widok powszechnéy pomyślności, silne z razu na mnie zrobiły wrażenie, i miałem ochotę albo na zawsze zamieszkać w mieście, lub też za powrótem w oyczyste strony, budować miasta, i też same w nich pozaprowadzać porządki. Nie mogłem dosyć nasycić ciekawości: pragnąłem wszystko widzieć, wszystko poznać, i płakałem z gniewu, gdym nie poymował tego com widział, lub słyszał. Cesarzowa Katarzyna II. życzyła mnie uyrzeć. Ubrano mię wspaniale, i w sześciokonnéy karécie udałem się do zamku. Z dumą poglądałem z okien poiazdu na lud, sądząc że cała Stolica mną być musi zaięta, gdyż wszyscy z ciekawością mi się przypatrywali. Musieliśmy się zatrzymać na iednéy z ulic,

dla mnóstwa ludzi którzy naszą ostąpili karetę, chcąc się o mnie rozpytać u dozorcy. W tém, dała się słyszeć muzyka, i z okien poblizkiego domu ukazały się małpy. Ludzie nie dosłuchawszy końca rozpowiadania dozorcy, tłumem rzucili się do małp, wolny nam zostawiaiąc przeiazd. Był to pierwszy cios dla moiéy miłości własnéy; i bardzo niekorzystne powziąłem mniemanie o narodzie, który wolał małpy, niż Sułtańskiego oglądać syna. Nie wiedziałem ieszcze w tenczas o tém, że stałe względy ludu tak trudno iest utrzymać, iak stałość wiatru; i że lud o tém tylko pamięta, czego lękać się musi.

„Cesarzowa przyięła mię łaskawie: osypała swemi względami, podarunkami, i poruczywszy znacznieyszym osobom, aby mi dali poznać lepsze towarzystwa Stolicy, i skutki oświaty, pozwoliła odiechać do domu. Od téy chwili byłem w modzie, iak nowa sukien-

ka Damska. Żaden bal, znacznieyszy obiad, proszony wieczór w Stolicy, bez *pięknego* nie obszedł się *Kirgiza.* Tak mię przezwały znacznieysze Damy z powodu, że na pokoiach powiedziano: *to Xiążątko nie iest tak brzydkie, iak nam dotąd opisywano Kirgizów.*

„Znacznieysi Panowie i Damy bawili się moią prostotą, ia zaś ich gadatliwością i lekkomyślnością, z iaką oni, wielkie rzeczy za małe, a małe brali za wielkie. Razu pewnego, iedną rodzinę zastałem we łzach i smutku: wszyscy płakali, począwszy od oyca aż do niemowląt. „Jakie nieszczęście spotkało Państwa, spytałem Gospodyni? — Ach kochany Xiąże, wszak znałeś naszego Stryia......— Cóż się z nim zrobiło? Czy nie umarł? — Wolałabym żeby tak było, gdyż zaczyna trwonić maiątek, który ma stać się własnością mych dzieci; lecz on.... niestety!..... wpadł w nie łaskę u swego Protektora! — Cóż

było powodem do tego? — Wielomówność, ięzyczek. P. Protektor pysznił się i chlubił że wynalazł nowy sos do ryby; Stryiaszek zaś pod sekretem w prawdzie, pochwalił się przed przyiaciołmi, że to iego był wynalazek, i za to stracił przyiaźń i względy!" Nie mogłem wstrzymać się od śmiechu, co przypisano moiéy niewiadomości i nieoświeceniu. Inną razą zastałem w rozpaczy mego przyiaciela, młodego i świałtego człowieka. Chciał wydrzeć sobie życie, uciekać do nas, w Kirgizkie stepy, aby się przed całym ukryć światem. „Co za nieszczęście ciebie spotkało, zacny przyiacielu? spytałem go z politowaniem i żalem. — Oyciec mię wyklął, kochany Xiąże!— Jakiż popełniłeś występek, czemżeś go obraził na siebie?— Nie wistowałem mu w Bostonie!— Jakto! i za to zostałeś wyklęty! — Przeklął i od swoich usunął mię względów!" Z całego zacząłem się śmiać serca. „Nie

bóy się, kochany przyiacielu, rzekłem, takie przeklęstwo nie dóydzie do niebios, i zostanie pod stolikiem, dopóki go iaki nie podniesie trefniś, dla zabawy poczciwych ludzi kosztem twoiego oyca. — Nie chodzi tu o niebo, ale o ziemię; skutkiem bowiem tego przeklęstwa pozbawiony iestem pieniężnych zasiłków. Oyciec cię cieszy, że znalazł pozór do odmówienia mi swoiéy w pieniądzach pomocy. — Dla kogożby ie miał zbierać? — Dla zgrai ludzi, których karmi i poi, a którzy przez wdzięczność wszędzie szydzą z niego. Całą bowiem swą wartość w wyborze win i wykwintnym zakłada stole, iak gdyby, iedno albo drugie, było zaletą umysłu, lub serca, i iak gdyby od tego, cała godność dostoynego zależała człowieka. — Wolno się gniewać, lecz mi się niezmiernie wydaią śmieszne, wasze nierozsądne zwyczaie, — Ty się śmie-

iesz, ia zaś płakać muszę; odpowiedział strapiony przyiaciel.

„Naydziwnieyszą dla mnie się wydała kwalifikacya osób, znacznieysze składaiących towarzystwa. Nie potrzeba tam było, ani rozumu ani przymiotów duszy, ani nieskazitelnego postępowania. Pierwsze było pytanie: ile ten Pan ma dusz? Drugie, — iaki posiada urząd? Trzecie — iakiego urodzenia? Czwarte — iakie ma stósunki? Jeśli na nie pożądaną dawano odpowiedź, lub ieśli chociaż ieden punkt był tak ważny, że mógł przyćmić inne, wówczas chociażby był oszustem, zdziercą, i złych obyczaiów człowiekiem, wolny znaydował przystęp do wszystkich domów; wszędzie go mile witano i z utęsknieniem nowego wyglądano przybycia. Pieniądze zaś?... O! za nie, nieokrzesany chłop, który przed kilką laty szynkował wódkę stangretom i lokaiom i oszukaństwem

się spanoszył, lepiey był w pańskim przyimowany domu, niż biédny żołnierz, który prócz własnych zasług innych nieposiada zalet. Wasze obiady nigdy się z moiém niezgadzały przekoniem. Oświéceni wasi ludzie, dla smaczném potrawy, lub butelki wina, którą w własnym mogą znaleść domu, nakształt zgłodniałych zwiérząt, tłumem się cisną do każdego zdziercy, i nikczemnego człowieka, nietylko przez szpary patrząc na niegodziwość iego, lecz nawet, od sprawiedliwey broniąc go kaźni. Mówiąc o waszéy sprawiedliwości, widziałem że po sądownictwach, iedni, na oślep chwytaią winnego lub niewinnego: drudzy zaś ią na wagę przedaią iak lekarstwo w aptekach, za receptami sekretarzy i kancelistów. Słowem przekonałem się że oświecenie u was zależy na sztuce mówienia i pisania o tém co może być użytecznego *innym*, a czynienia tego

co wam *samym* zapewnia korzyść. Słowa i postępki w takiey są u was sprzeczności, że gdy ktoś mówi o sobie: że iest uczciwy, to znaczy, że oszust; gdy zaś powiada, że bogaty, ma się rozumieć że nic nie ma, oprócz długów; kto upewnia i wszędzie ogłasza że ubogi, niezawodnie ma pieniądze, i ieszcze większe chce zebrać. Kto o ogólnéy rozprawia pomyślności, własnych zapewne szuka w tém zysków; kto zaś o swobodach mówi, ten pewnie powszechnego żąda ucisku. Przypatrzywszy się przez lat cztéry tym wszystkim sprzecznościom, i porównawszy wasze oświecenie i rozkosze mieyskie, z naszą niewiadomością i koczuiącém życiem; silną uczułem żądzę powrótu do rodzinnych stepów, abym w nich czém prędzéy zapomniał, iak o śnie iakim, com pomiędzy wami widział i słyszał. Miałem iuż zamiar prosić o pozwolenie powrótu, gdy ie-

dna okoliczność, to iest, miłość, zatrzymała mię ieszcze w waszym kraiu.

„Podług trwaiącego w Rosssyi zwyczaiu, dla nas dzikich azyatyków, naięto pomieszkanie w odległéy części miasta, abyśmy swobodnie mogli nasze wypełniać obrządki, i podług własnego zwyczaiu nasze urządzać iedzenie; nie zwracaiąc na siebie uwagi ciekawych mieszkańców stolicy. Pewnego razu, przechodząc się piechotą po odległéy ulicy, usłyszałem w iednym domu płacz i żałosne ięki kobiece. Bez żadnego namysłu, wpadłem do pomieszkania, gdzie smutny mię przeraził widok. Śliczna iak Anioł dziewczyna, starą omdlałą w obięciu trzymała kobiétę, i płakała z rozpaczy nie wiedząc co począć. Nie mówiąc ni słowa, wybiegłem do sieni, gdzie napełniwszy kubek wodą, wróciłem do izby, skropiłem twarz chorey niewiasty, zacząłem naciérać skronie i żyły na rękach i na-

koniec ią otrzeźwiłem, przeniosłem na łóżko i prosiłem o pozwolenie sprowadzenia lekarza. Zdawało się że dziewica z początku nie zważała na mnie, będąc zaięta iedynie słabością swey matki; lecz nareszcie zwróciła na mnie prześliczne błękitne oczy zapełnione łzami i zarumieniwszy się cichym podziękowała głosem. Móy Kirgizki ubiór zdziwił ią: ukradkiem obeyrzała mię od stóp do głowy i sama niewiedziała co mówić. „Nie lękay się mnie Pani rzekłem iéy: iestem Kirgiz w dzikich urodzony stepach, lecz i my mamy serce i umiemy litować się nad cierpieniem bliźniego. Bądź ze mną otwartą, iak z człowiekiem który za naywiększą uważa rozkosz każdy wypadek, w którym stać się może użytecznym cierpiącey i nieszczęśliwéy ludzkości. Wasze pomieszkanie nieoznacza dostatków, racz więc przyiąć odemnie tę małą pomoc dla chorey matki!" Nie

czekaiąc odpowiedzi, sypnąłem na stół garść złota i oddaliłem się z pośpiechem. Dziewica chciała mię wstrzymać za rękę, błagała abym swoie zabrał pieniądze, lecz nie słuchaiąc, gwałtem się wyrwałem i spiesznie wróciłem do domu.

„Mnóstwo widziałem piękności Rossyiskich, lecz żadna na mnie mocnego nie zrobiła wrażenia. Obraz iednak téy biednéy dziewczyny, głęboko się wraził w serce i pamięć. We dnie i w nocy w moiéy odnawiał się wyobraźni, dręczyłem się przeszło tydzień nie wiedząc co robić; nie śmiałem, wracać do iéy pomieszkania z obawy, aby mi nie oddała pienędzy i przez to ostatniey siebie nie pozbawiła pomocy. Na próżno o niéy usiłowałem zapomnieć, nierozdzielną iuż ona była od méy istoty; Azyatycka zaś krew moia ciągle na iéy wspomnienie wrzała iak ukrop. Ani roztargnienie wielkie-

go świata, ani czytanie którem nadzwyczaynie lubił, ani osobność, nie mogły mię uspokoić. Nakoniec postanowiłem ią odwiedzić.

,,Wybrałem się wieczorem. Niepoięta iakaś trwoga zatrzymała mię przy weyściu; stanąłem pod oknem, usłyszałem w izbie sprzeczkę, i nieznaiome dla siebie głosy. ,,Wstydź się Panie rzekła kobieta: co Pana upoważnia do tego, abyś śmiał nas hańbić swoiemi ofiarami, i względami, któremi pogardzam. Spoyrzyi na moią córkę: nie może wyrzec ni słowa ze zbytku gniewu, i niechce się nawet uniżyć aby ci miała zasłużone czynić wyrzuty. Jesteśmy biedne, opuszczone sieroty, i z tąd twoie pochodzi zuchwalstwo; lecz gdyby mąż móy był w życiu, bez względu na twe dostatki i znaczenie, potrafiłby ciebie nauczyć rozumu.—Dość tego, moia matko, nie gniewav się, odpowiedział ktoś chrapliwym gło-

sem: powtarzam ci, że lepiéy uczynisz, gdy mnie oddasz swą córkę, niż gdybyś ią miała wydać za mąż, za iakiego kancelistę lub Podoficera. Ty zaś Panienko nie bądź tak dziką, przybliż się, i pozwól ucałować rumiane swoie iagódki. — Day mi Pan pokóy!" krzyknęła dziewczyna, i usłyszałem łoskot przewróconego stołu. Myśl o pokrzywdzeniu niewinności, zapaliła mię gniewem; wpadłem iak szalony do izby i uyrzałem, że zgrzybiały staruszek, wykwintnie ubrany, gwałtem za ręce przyciąga Pannę, chcąc ią koniecznie uściskać. Chwyciłem go w pół, wyniosłem iak kul słomy na dziedziniec, i cisnąłem w błoto. Dway służący którzy z tyłu za domem stali, na krzyk swoiego Pana, rzucili się na mnie. Lecz oburzenie i chęć zemsty, podwoiła me siły; chwyciłem w obie ręce po kawałku drzewa, i całą zgraię wypędziłem za bramę. Stary zalotniś pobiegł do

karety, która na rogu stała ulicy, i swoich przywołał służących. Słyszałem iak wkrótce przeleciał poiazd; zamknąłem fórtkę i wróciłem do izby.

„Łzy dziękczynienia były moią nagrodą. Matka dziękowała za litość i opiekę; córka milczała, lecz iéy milczenie, stokroć było wymównieysze od słów staruszki. Matka opowiedziała mi swoią historyą. Mąż iéy był Kommissarzem na flocie; służył uczciwie. Po śmierci, zostawił im tylko prawo, odebrania z Skarbu małéy należnéy mu sumki. Następca iego wykazał iakąś na nim zaległość; sprawa oto znaydowała się w ręku tego nikczemnego starca, który uyrzawszy Zofią, ofiarował iéy swoią opiekę, i wymiar sprawiedliwości, w zamian za niesławę i pohańbienie. Ofiarę iego odrzucono ze wzgardą; lecz starowina nie przestawał prześladować, a nawet zastraszał nieszczęśliwą matkę, że ieśli nie przełamie uporu swéy cór-

ki, póydzie do więzienia za strwonienie przez męża skarbowych funduszów. Gdym nadszedł pierwszą razą, właśnie matka tę otrzymała wiadomość, która ią o utratę przyprawiła zmysłów. Matka i córka utrzymywały się z pracy rąk własnych, trudniąc się robotami do Magazynów mody; lecz niegodziwy starzec w celu pogrążenia swych ofiar w ostatniéy nędzy, i tego ich pozbawił zarobku, płacąc w Magazynach, aby tylko żadnéy roboty od Zofii nienabywano. Nędza, ze wszystkich naydotkliwsza nieszczęść, na łonie powszechney pomyślności oświeconych narodów, w całéy okropności wkrótce dała się uczuć tym cnotliwym istotom, i gdybym ich nie był odkrył przypadkiem, Zofia iuż była gotową dla wyżywienia staréy i osłabionéy matki, zostać wyrobnicą; gdyż oprócz sukien które miały na sobie, wszystko iuż było przedane. Nigdym w życiu nie płakał; przy opowia-

daniu iednak nieszczęśliwéy staruszki, łzy mimowolnie twarz moią zrosiły. „Pozwól Pani, abym się zaiął iéy sprawą, rzekłem do niéy. Jeśli nie znaydę sprawiedliwości, u urzędników, będę iéy szukał wyżéy. — Zostaw nas, dobry Xiąże, naszemu losowi, odpowiedziała staruszka: póki słońce weydzie, rosa oczy wyje. Mamy zamiar wyrzec się naszéy należności, i do naszych krewnych do odległego przenieść się miasta. Użyy swego wpływu tylko, aby nas ten możny Pan nie prześladował więcéy; iest to Jenerał Firulkin. Ale zmiłuy się, nie chciéy się z nim widzieć, gdyż niezawodnie szukałby zemsty nad tobą. Tym czasem racz odebrać swoie pieniądze, bo tak znacznéy nie potrzebuiemy summy. — Pieniądze mi Pani oddasz wtenczas, gdy własne ze Skarbu odbierzesz; Firulkina zaś nie lękam się wcale." Zabawiwszy ieszcze czas nieiaki z tą biedną rodziną, wróciłem bardziéy niż przedtém zakochany w Zofii.

„Nazaiutrz rano udałem się do sądu w którym zasiadał Firulkin i na schodach iego czekałem przybycia. Przeląkł się na móy widok, i niezawodnieby zbladł ze strachu, gdyby choć kroplę krwi miał w sobie. „Co Xiążę rozkaże? rzekł do mnie iąkaiąc się. — Życzyłbym rozmówić się z panem na osobności. — Bardzo dobrze, lecz tutay służyć mu nie mogę. Racz mię iutro o dziewiątéy w własnym odwiedzić domu, na co z utęsknieniem oczekiwać będę!

„Nazaiutrz o umówionéy godzinie iużem się w iego znaydował przedpokoiu. Służący mieli rozkaz mię wpuścić; lecz że w sali kilka znaydowało się osób, w gabinecie zaś sekretarz czekał z interessami, przeto kamerdyner przez garderobę do mieszkalnych mię zaprowadził pokoiów. Przechodząc, przez nią mimowolnie zatrzymałem się, dla przypatrzenia się rzeczom zupełnie dla mnie nieznaiomym. „Co znaczą te dwie po-

duszeczki z podwiązkami? spytałem kamerdynera. — Są to łytki moiego Pana, odpowiedział służący. — Cóż to za skorupa? — Są to iego włosy. — A te kości? — To zęby. — A te farby na stoliku, pomiędzy szczotkami, pudrem i pomadą? — Są to kolory twarzy moiego pana. — Wybornie! rzekłem z uśmiechem, więc ten człowiek, ciała równie iak i duszy nie ma. — Przepraszam, rzekł kamerdyner, móy pan ma więcey niż iedną własną, bo 3,000 poddanych dusz." Zrozumiałem złośliwą uwagę kamerdynera, i wniosłem że Firulkin zupełnie być musi nikczemnym człowiekiem, kiedy nawet służący dla niego, winnego nie maią szacunku.

„Nareszcie wszedłem do pokoiu Firulkina, który mię ścisnął za rękę i uprzeymie prosił siedzieć. „Zapomniymy o tém co zaszło między nami, rzekł do mnie, postąpiłeś ze mną Mości Xiąże, nie

bardzo grzecznie, lecz przebaczam ci, albowiem nieznasz prawideł naszego pożycia. U nas można zabić, zastrzelić człowieka, lecz nie należy bezbronną iego dotykać się ręką. Przytém, nie miałeś się za co na mnie gniewać. Szukałem podobnie iak Xiążę, zwierzynki, i nie wiedziałem żeś pierwszy tę gołębicę podstrzelił. — Proszę mówić bez żartów, odpowiedziałem wzniesionym głosem. Dwa razy tylko w życiu widziałem tę nieszczęśliwą istotę, którą Pan prześladuie, i iedynie z politowania w iéy obronie stawam. — Politowanie, w Kirgizkich stepach! — Więcéy go tam znaydziesz niż w waszych złocistych pałacach i sądownictwach. Jakkolwiek bądź, ieśli Pan nie przestanie prześladować Zofii, i ieśli interess iéy matki, sprawiedliwie roztrzygniętym nie zostanie, przysięgam że upadnę do nóg N. Pani, i do niéy moie zaniosę skargi; tym czasem zaś przed

całym światem spotkanie się nasze u Zofii opowiem. — Cicho, cicho Mości Xiąże, nie unoś się tak dalece! rzekł Firulkin: bez tego wszystkiego, naymiléy mi będzie zobowiązać Kirgizkiego Xięcia: przyrzekam słowem uczciwego człowieka, że całkowicie zapomnę o istnieniu Zofii, i iutro ieszcze interess iéy matki pomyślnie ukończony zostanie. Proszę tylko rzecz całą, głęboką okryć taiemnicą. — Daię na to rękę!” Firulkin uściskał mię, i natychmiast go pożegnałem.

„Pośpieszyłem do Zofii z tą pocieszaiącą wiadomością, i nowe od niéy otrzymałem dziękczynienia. Nazaiutrz interess został ukończony, a w tydzień wypłacono pieniądze. Firulkin nie ukazywał się więcéy w téy części miasta, w któréy mieszkała Zofia; i sądzę że raz pierwszy danego dotrzymał słowa.

„Przestałem myśleć o powrocie w stepy. Zofia mię kochała; byłem szczę-

śliwy, i na nowo żyć zacząłem. Troskliwie, miłość naszą, tailiśmy przed matką, którąby nigdy córki swoiéy za Muzułmana nie wydała. Nie wiedziałem co począć. Nakoniec śmierć matki, dozwoliła Zofii własnym rozrządzić losem. Dobra staruszka znękana nieszczęściami i wiekiem, wpół roku po naszém poznaniu się, z tym się rozstała światem. Zofia zostawszy sierotą, oświadczyła, że nie tylko w stepy, ale nakoniec świata, w bezludne pustynie gotowa iść zamną. Jednakże należało postępować ostrożnie. Zofia więc naprzód wyiechała do Orenburga, ia zaś otrzymawszy pozwolenie Cesarzowéy, udałem się za nią. Nie wiedząc, czyli móy oyciec przystanie na związek z biedną sierotą, zostawiłem Zofią u przyiaciół, w sąsiedzkiéy hordzie, sam zaś stanąłem przed oycem. „Oycze rzekłem, znasz zapewna miłość, i nie weźmiesz za złe synowi, ieśli on w wyborze żo-

ny, raczéy za sercem niż za innémi póydzie względami. — Życzyłbym sobie, abyś się ożenił z córką Sułtana, moiego dobroczyńcy: lecz ieśliś iuż sobie obrał małżonkę, i więcéy ich mieć nie pragniesz, iesteś panem swéy woli. Wszak nie ia z twoią żyć będę żoną!" Opowiedziałem oycu wszystkie moie przypadki, i tego dnia ieszcze Zofia w iego była objęciu. Staruszki nasze gniewały się żem się z cudzoziemką ożenił; młode dziewczyny nie bardzo z tego były kontente; lecz mężni moi woiownicy zgodzili się, że Zofia warta być Kirgizką. Sam Chan chciał moią widzieć żonę, i następnie móy wybór pochwalił."

Tu zamilkł Arsałan i zakrył twarz sobie rękami: widziałem łzy iego. Nakoniec powiedział: „Przez lat 10. byłem z nią nayszczęśliwszy. Gajuk iest owocem naszéy miłosci. Umarła! lecz zwyczaiem naszego narodu, i w skutku woli Cha-

na musiałem się powtórnie ożenić; mam teraz trzy żony, bardzo dobre kobiety; lecz iedną tylko kochałem Zofią, i nic mię po iéy śmierci pocieszyć nie zdoła. Wierzay mi Janie, że w stepach Kirgizkich umieią czuć miłość i przyiaźń, chociaż pięknie o niéy nie umieią rozprawiać. Teraz znasz powody przywiązania moiego do Rossyan; Zofia łączy mnie z wami. Dla tego w brew naszym zwyczaiom, z tobą niewolnikiém moim, iak z równym się sobie obchodzę. Byłem szczęśliwy z Rossyanką; krew Rossyiska płynie w żyłach moiego Gajuka, a chociaż w twoiey oyczyznie, mnóstwo widziałem niedorzeczności, lecz iakem się późniéy z książek przekonał, są one udziałem wszystkich oświeconych ludów; wy zaś o tyle tylko iesteście winni, o ile cudze naśladuiecie głupstwa. W Rossyi znalazłem wielu dobrych ludzi, godnych żyć z nami w tych stepach; i pamięć ich za-

wsze będzie droga dla serca moiego. Teraz, idź spocząć Janie! ia zaś siądę na konia i w stepach móy smutek rozerwę. Wspomnienie przeszłych nieszczęść, pociesza człowieka; lecz przypomnienie upłynionego szczęścia, boleścią napełnia duszę. Bądź zdrów...... hola, moiego konia!"

Arsałan wskoczył na swego rumaka, i przy świetle xiężyca, w całym pędzie puścił się w stepy; i mnie też opanował smutek, gdyż serdecznie kochałem dobrego Sułtana.

ROZDZIAŁ IV.

SKUTKI OSTREY ZIMY W STEPACH. NAPAŚĆ. SPOTKANIE SIĘ Z NAYPIERWSZYM DOBROCZYŃCĄ.

W ciągłym na tym świecie zostaiemy obłędzie, i wszelkie przedmioty postrzegamy tylko w odbiciu od czarownego

źwierciadła naszych namiętności. Gdy człowiek iednak zaślepiony uczuciem, nie dostrzega wad i słabości w rodzicach, i oyczyznie swoiéy, taki błąd wy-stępkiem nazwać się niemoże. Jakkolwiek ślachetny Arsałan starał się swoie wywyższać stepy, lecz ani przekonywaiąca wymowa ukształconego iego umysłu, ani porywaiące obrazy dzikiego wychowanka natury, nie mogły z pamięci moiéy, rodzinnéy wygładzić ziemi. Zima podwoiła moią tęsknotę; pędząc życie w ciasnym namiocie Gajuka, z kilku iego towarzyszami, i iedyną znayduiąc pociechę w rozmowach Arsałana, tęskniłem w czasie długich wieczorów, dumałem o oyczyznie i dobréy Ciotce, która zapewna w naywiększéy zostawała rozpaczy, nie wiedząc co się zemną stało. Grube pokarmy, nieochędostwo, dym w namiocie, i ostre zimno w stepach, po których trzeba było odbywać rozjazdy i straże nad trzodami, zbyt były uciążliwemi,

i tem silniéy dawały poznawać postradane rozkosze. Nakoniec mrozy do naywyższego doszły stopnia, stadniny nasze nie mogły z pod śniegu wydobywać trawy, która nawet wszelką utraciła pożywność. Zawieie zasypały trzody śniegiem; a chłodne, przenikaiące wiatry, oddech nawet tamowały źwierzętom. Nareszcie doznaliśmy klęski nayokropnieyszéy dla koczuiącego narodu, to iest: pomoru bydła.

Napróżno Baxowie używali swych czarów i leków: stadniny nasze i trzody codziennie się zmnieyszały, i nie było środka zaradzenia upadkowi. Zdrowe nawet źwierzęta, błądząc, bez pokarmu pomiędzy zaspami śniegu, i nie maiąc dość siły z pod niego wydostać dla siebie pożywienia, padały z głodu. Między nami także dał się uczuć niedostatek żywności i drzewa. Smutek opanował serca. Zamiast wesołych pieśni, szum wiatru tylko i ięki zdychaią-

cych bydląt, słyszeć się dawały. Kobiety i dzieci ukrywały boleść i łzy swoie przed mężami i oycami, lecz wymuszona spokoyność nie mogła powszechnego ukryć strapienia.

Arsałan naywięcey okazywał męztwa. Własnym przykładem zachęcał do pracy. Bywał obecny przy robotach, pobudzał leniwych; sam dostawał z pod śniegu paszę dla wierzchowych koni; ieździł z nami po sitowie, i chróst; oglądał stadniny, i nowe dla nich oznaczał pastwiska. Z obawy, aby pomór bydła nie pozbawił nas całkowicie żywności, zabiliśmy większą część owiec, i mięso w głębi złożyliśmy ziemi; dawnieysze zaś zapasy z naywiększą oszczędzaliśmy troskliwością. Szczęściem bogatsi Kirgizi zaopatrzyli się w prasowaną herbatę, którą kilkakrotnie używalismy na dzień; z początku na zupę, z mlekiem, masłem i solą, późniey zaś gdy zabrakło mleka i masła, z samą

tylko solą i baranią tłustością. Ten napóy iedynie pokrzepiał me siły; żytna mąka, któréy Sułtan nieiaki zrobił w Orenburgu zapas, była tylko używana za przysmak. Kirgizi nie znaią chleba, lecz z mąki gotuią kaszę, z któréy potém na węglach wypiekaią placki. Turecka pszenica u iednego tylko Sułtana i to w niewielkiéy znaydowała się ilości; troskliwie ią chowano dla chorych, i kobiet. Chociaż ieszcze prawdziwego nie doznawaliśmy głodu, lecz po utracie bydła, na wiosnę mogliśmy się téy klęski spodziewać. Nakoniec minęła zima, zginęły śniegi, ziemia zazieleniała, pomór bydła ustał, lecz my do istotnéy przywiedzeni byliśmy nędzy. Bez obcego wsparcia, głód musiał nas dotknąć ieszcze przed końcem wiosny. Wiedzieliśmy to doskonale, lecz nie umieliśmy sobie zaradzić. Niektórzy życzyli w Rossyiską weyść służbę; inni radzili pomocy żądać od Cha-

na. Arsałan postanowił siłą, nieszczęście pokonać. Pewnego razu, przywołał do siebie starszyznę; gdy wszyscy usiedli na ziemi, i zapalili lulki, następnie do nich przemówił: „Obowiązany iestem czuwać nad wami; robię co mogę; lecz przy całém usiłowaniu moiém, nie byłém w stanie ani ukrócić zimna, ani wstrzymać pomoru bydła. Niechcę przed wami taić że nam większa ieszcze zagraża klęska. Nieprzyiaciele nasi dowiedziawszy się o niedostatku i osłabieniu naszém, naydą na nas, i wytną w pień, lub zabiorą w niewolę. Nieustraszona tylko odwaga może nas od tego wybawić nieszczęścia. W oczewistém niebezpieczeństwie, lepiey mężne stawić czoło, niźli trwożliwie pierzchać. Otrzymałem wiadomość że bogata karawana przez nasze przechodzi stepy; i że wróg naszego pokolenia Sułtan — Ałtyn z wyborem swey iazdy ią przeprowadza. Siądźmy na koń; wyruszmy na ich spotkanie; rozprosz-

my, opanuymy karawanę, i iedném śmiałém natarciem, zabezpieczmy się od nieprzyiaciela i głodu. Taki iest móy zamiar, oświadczcie go moim wóiownikom. Kto się nie lęka śmierci, i swóy naród od nieszczęść i biedy pragnie wybawić, ten póydzie za mną. Nikogo niechcę oprócz ochotników."

Niektórzy z obecnych chcieli się przymawiać, lecz Arsałan podniosł się z swego mieysca i rzekł: „Nie przymuszam nikogo; komu się móy zamiar nie podoba, może pozostać na mieyscu, i po moim odieździe mówić co zechce. Lecz teraz, proszę abyście swoim rodzinom bez żadnych dodatków moie powtórzyli słowa; gdybym się zaś dowiedział, że ktokolwiek z was poważa się rozsiewać niezgodę, pamiętaycie że Arsałan-Sułtan, ma kindżał, arkan * i bizun. Bądźcie zdrowi." Wszyscy o-

* Kirgizi na Arkan łapią nieprzyiaciół, który z naywiększą zręcznością w biegu konia, zarzucaią im na szyię.

deśli w milczeniu, mnie zaś kazał pozostać przy sobie.

„A ty, Janie, poiedziesz ze mną, czy też zostaniesz z babami? — Wszędzie póydę za tobą, w ogień i w wodę!” Arsałan usiadł na ziemi, zamyślił się i po nieiakim powiedział czasie: „Zastanów się dobrze; narażamy się prawie na śmierć niezawodną. W nieszczęśliwém położeniu naszém, innego środka oprócz napaści, nie widzę. Mamy się spotkać z odważnym i dwa razy silnieyszym przeciwnikiem; musiemy zwyciężyć lub umrzeć. Jako Naczelnik, powinienem dać przykład z siebie i zataić całą wielkość niebezpieczeństwa. Z tobą iednak iestem otwarty. Żałuię cię; wracam ci wolność. Weź moiego konia i powróć do swoich. Za co byś bowiem miał nieszczęsną moią podzielać dolę?” Rzuciłem się w objęcia dobrego Sułtana i z rozrzewnieniem odpowiedziałem: „Nie Panie; w niebezpieczeństwie ciebie nie

porzucę. Kirgiz nie przeydzie Rossyanina w wspaniałomyślności. Tyś mi ocalił życie, tyś ze mną, nie iak z niewolnikiem, lecz iak z własnym obchodził się synem, iak z przyiacielem; tyś mię nauczył władać orężem; nie byłbym więc godzien wolności, gdybym nikczemnie uciekał od ciebie, w chwili w którey ty na śmierć idziesz. Póydę z tobą: przy tobie będę walczył, piersią moią ciebie zakryię, i albo razem polegniem, lub razem z zwycięztwa cieszyć się będziemy. — Arsałan ucałował mię i ze łzami powiedział: „Niech i tak będzie!"

Nazaiutrz równo ze dniem, stu walecznych młodzieńców, w gotowości było do marszu. Oprócz tego ze dwudziestu ludzi znaydowało się przy wierzchowych koniach i wielbłądach, uiuczonych żywnością. Z niemałem podziwieniem, nie uyrzałem żadney płaczącey kobiety, przy pożegnaniu mężów i kochanków. Te które nie były w stanie swoiey pokonać żałości, nie poka-

zywały się wcale: inne zaś, w milczeniu założywszy ręce, przypatrywały się naszym przygotowaniom. Ten cichy żal i smutek mocniey na serca woiowników działał, niżeli głośne oznaki boleści. Arsałan bogatém odziany futrem, na dzielnym ukazał się koniu. Obrócił się do tłumu kobiet, starców, i woiowników, pozostaiących dla obrony na mieyscu, i powiedziawszy „bądźcie zdrowi" puścił się galopem w stepy, a za nim ruszyli ieźdzcy, żegnaiąc na migi, drogie dla serca swego istoty.

Odjechawszy od naszego stanowiska tak daleko, żeśmy ledwie mogli dymy doyrzeć, zatrzymaliśmy się, dla połączenia się z uiuczoném bydłem, któreśmy zawsze chcieli mieć na oku. Pierwszą noc przepędziliśmy pośród stepów, przy wzgórku; konie puściliśmy w stepy; porozstawialiśmy w około czaty i przy ogniskach układliśmy się na ziemi. Na drugi dzień zwróciliśmy się ku rzece Syr-Darie, i postępowaliśmy

ciągle trzymaiąc się kierunku słońca i gwiazd. Długo iechaliśmy żywey niespotykaiąc duszy; nakoniec 7. dnia marszu pod wieczór, postrzegliśmy dym. Sądziliśmy z początku, żeśmy natrafili na stanowisko iakiey hordy; lecz wysłani na zwiady, donieśli że tam nocowała karawana. Zatrzymaliśmy się przeto, i Arsałan postanowił w nocy z dokładnością rozpoznać, iakaby to była karawana, i ieśliby się okazało że iest ta sama którey szukamy; z rana napaść; i całą skończyć wyprawę.

Ośmiu ludzi udało się ze trzech stron na rozpoznanie. Czterech z nich piechotą, od małego ieziora sitowiem tak blizko się dostało, że mogli słyszeć głos straży i zayrzeć nieprzyiacielowi w oczy. My tym czasem w gotowości byliśmy do boiu, abyśmy mogli przynieść odsiecz naszym posłańcom na przypadek trwogi. Lecz zwiady udały się pomyślnie. Posłańcy uwiadomili, że to była właśnie żądana karawana,

lecz że miała silną obronę, i napaść w nocy byłaby niebezpieczną; albowiem z paków kupieckich urządzony był rodzay szańca, straż zaś zbroyna w szamchały, troskliwie czuwała. Oddaliliśmy się przeto o kilka wiorst na bok, i stanęliśmy na noc za górą, ażeby ukryć nasze ogniska. Arsałan zebrał swoich rycerzy w kółko, i następny zrobił porządek. Na trzy rozdzieliliśmy się oddziały. Sam z pięciudziesiąt ieźdźcacami miał zostać z tyłu. Jeden oddział z 25. ludzi miał uczynić fałszywy z przodu karawany attak, drugi zaś równeyże siły, miał z boku uderzyć. Po zaczęciu walki, główny nasz oddział, miał się rzucić na tył karawany, starać się ią odciąć, i bronić zdobyczy, zakrywaiąc się dwoma mnieyszemi oddziałami, które się miały z nami połączyć. Ja z Gajukiem do głównego należałem oddziału.

Przededniem, dwa mnieysze oddziały wyruszyły, my zostaliśmy za wzgó-

rzem, pogasiwszy ognie, aby nas we dnie nie zdradziły dymy. Około południa usłyszeliśmy tentent koni i głosy ludzkie. Arsałan wlazł na górę, aby przypatrzyć się karawanie. My siedliśmy na koń i udaliśmy się za nim. Ledwieśmy usłyszeli pierwsze wystrzały, natychmiast kłusem puściliśmy się za karawaną, i zbliżywszy się do niéy, z krzykiem przystąpiliśmy do attaku. Nieprzyiaciel pogardzaiąc małą liczbą dwóch pierwszych naszych oddziałów, bez wystrzału chciał ich zmusić do ucieczki, i upędzaiąc się za niemi zostawił karawanę, bez przykrycia. Korzystaliśmy z tego wypadku: uderzyliśmy na karawanę, znacznieyszą iéy część zabraliśmy, a spędziwszy uiuczone wielbłądy w iedno mieysce, postanowiliśmy do ostatka zdobycz naszą bronić. Sułtan Ałtyn dostrzegłszy naszą wycieczkę, przestał za małemi uganiać się oddziałami i całą siłę przeciwko nas zwrócił. Uyrzawszy zaś między nami

osobistego swego nieprzyiaciela, Arsałana, z wściekłością nań rzucił się. Arsałan również nie mógł swoiego wstrzymać gniewu. Zwiiaiąc się na dzielnym koniu, iuż miał śmiertelny raz swoiemu zadać nieprzyiacielowi, gdy w teyże chwili wystrzał ugodził iego wierzchowca, który go pod siebie podbił. Z dziką radością skoczył Ałtyn z konia i chwyciwszy Turecki iatagan (rodzay noża w kształcie sierpa) chciał Arsałanowi ściąć głowę. O kilka tylko kroków znaydowałem się od nich; widząc niebezpieczeństwo mego dobroczyńcy, wystrzałem z pistoletu na mieyscu iego położyłem wroga. Arsałan, własnym że iataganem Ałtyna, uciął mu głowę, i zatknąwszy ią na włóczni swoiey połączył się z oddziałem. Zaledwie woysko Ałtyna uyrzało głowę Naczelnika swego, cała ich opuściła odwaga, i natychmiast z żałosnemi ięłkami, zostawuiąc nam zdobycz, puścili się w rozsypkę. Karawana składała

się ze 100 wielbłądów, uiuczonych kosztownemi Azyatyckiemi towarami; liczney trzody owiec, i mnóstwa wierzchowych i dzikich koni. Oprócz tego, zabraliśmy w niewolę 10 Bucharskich kupców, 50 służących i 20 niewolników.

Gdyśmy się pozbyli nieprzyiaciół, natychmiast ruszyliśmy na powrót; lecz z obawy pogoni, skierowaliśmy się ku stronie przyiaznych nam ludów. W czasie potyczki, Arsałan nie mógł nawet słowa do mnie przemówić; lecz w marszu wziął mię za rękę, i obracaiąc się do swego woyska, zawołał: „temu młodzieńcowi winienem życie; wy zaś zwycięztwo i zdobycz! Jużem go udarował wolnością, lecz iego zasługa wszelką przewyższa nagrodę.” Otoczono mię zaraz w kółko i mnóstwem osypano dziękczynień. Jeden z obecnych poetów, których tak wielka między Kirgizami liczba, ułożył na mą część pieśń

pochwalną, którą towarzysze w czasie marszu chórem śpiewali.

Postępowaliśmy prędko, często dla uniknienia pogoni zmieniaiąc drogę. W 10 dni stanęliśmy na mieyscu, znużeni trudami, lecz pełni tryumfu i chwały. Cała horda wybiegła na nasze spotkanie, i przyięła nas z głośnemi okrzykami radości. Arsałan w obec wszystkich, o moim opowiedział czynie: Kirgizi na ręku zsadzili mię z konia i z uroczystością obnosili po stanowisku, z śpiewami i muzyką, improwizuiąc na moią cześć wiersze i pieśni. Przeznaczono mnie trzy namioty i dozwolono wybrać za żony, naypięknieysze z dziewic Kirgizkich. Nie korzystałem z tych szczególnych względów, lecz tak byłem niemi uięty, żem myślał na zawsze między tym dobrym pozostać narodem.

W kilka dni zaczął się podział łupów. Wszystkie iedwabne towary, perły i inne kosztowne rzeczy, przedsięwzięto przedać w Rossyi; pieniądze zaś

na zaspokoienie powszechnych obrócić potrzeb; bydło, konie i wielbłądy, w równéy rozdzielono części pomiędzy wszystkie rodziny. Gotowe pieniądze i niewolnicy, dostali się w podziale woysku, które należało do wyprawy. Bucharskim kupcóm pozwolono się wykupić. W skutku ogólnéy uchwały dano mi cztéry części całkowitéy zdobyczy, i czterech do usług pozwolono wybrać niewolników. W liczbie zabranych ieńców, między któremi naywięcéy było Persów i Afganów, dwóch się znaydowało Rossyan. Wybrałem ich sobie, abym przy pierwszéy zręczności mógł ich udarować wolnością.

W marszu nie miałem czasu zwrócić uwagi na moich ziomków, a nawet nie mogłem się o ich rozpytać nazwisku; dowiedziałem się tylko że ieden z nich iest ślachcic, drugi zaś wysłużony żołnierz. Gdy się dostali do mnie, w własnym ich umieściłem namiocie i zaprosiłem na wieczerzę, dla powzię-

cia dokładnéy wiadomości o ich przypadkach. Jeden z nich miał lat 35 wcale przystoyny mężczyzna; chociaż miał długą brodę i włosy, twarz iego nie zdawała się dla mnie obcą. Wysłużony żołnierz maiący lat ze 45 był zręczny i rozsądny. „Kto iesteś kochany ziomku, spytałem pierwszego. — Ślachcic i były Oficer. — Jak się nazywasz? — Miłowidin. — Alexander Janowicz Miłowidin! zawołałem klaszcząc w ręce, skoczywszy z mego mieysca. — Albo Pan mnie zna? spytał się z podziwieniem. — Czyli znam? dziwię się żem od razu Pana nie poznał. Lecz postarzałeś, odmieniłeś się, wychudłeś a przytém ta broda i te łachmany!.... Przypatrz mi się tylko; czy nie poznaiesz twoiego *Sierotkę*, Janka, któregoś wziął z sobą z domu Gołohordowskiego, i zostawił u żyda w Słonimie?" Miłowidin rzucił mi się na szyię i krzyknął: „Jakto, ty iesteś.... Pan? Co za dziwne przeznaczenie!"

Płakaliśmy z radości, ściskaiąc się w milczeniu. Wysłużony żołnierz o kilka od nas będący kroków, łzy ręką ocierał. Nakoniec uspokoiliśmy się, i wysławszy żołnierza do drugiego namiotu, zostałem z Miłowidinem, abym mu moie opowiedział przypadki. Wysłuchawszy moiey powieści, ucieszył się żem przyzwoite odebrał wychowanie, i że przeznaczenie w takiem mnie na świecie postawiło położeniu, iż będę mógł zostać iego towarzyszem i przyiacielem. Tegoż ieszcze wieczora przysięgliśmy wzaiemnie nie rozłączać się nigdy, i podzielać z sobą, niedolę i szczęście. Postanowiliśmy nazywać się braćmi, i żyć w naywiększey poufałości. A że iuż było późno, przeto Miłowidin nazaiutrz, miał swoie opowiedzieć przygody.

Wstaliśmy przededniem i Miłowidin swoią zaczął powieść. Tutay muszę wyznać, że wszystko com dotąd mówił o Gołohordowskim, iego rodzinie, mi-

łości, małżeństwie, i stosunkach Miłowidina, z iego czerpałem powieści; i tylko dla porządku w opowiadaniu, w pierwszych rozdziałach moiego umieściłem życia. Zostaiąc w domu Gołohordowskiego, byłem ieszcze tak mały i dziecinny, że nie byłbym w stanie wszystkich zgłębić szczegółów, które iak się zdaie z należytą starałem się opisać dokładnością. Opowiadanie więc Miłowidina zacznę od wyiazdu iego z żoną z Słonima do Moskwy.

ROZDZIAŁ V.

POWIEŚĆ MIŁOWIDINA. ŻYJĄCY AUTOMAT I JEGO OCHMISTRZYNI. DWÓR STAREY PANNY. PANORAMA MOSKIEWSKICH TOWARZYSTW. MAŁŻEŃSKI KWARTET. ZCUDZOZIEMCZAŁA ROSSYANKA. ZABAWY U WÓD. RZUT OKA NA WENECYĄ.

Przybywszy do Moskwy w zamiarze przebłagania Stryia, i uzyskania od niego pieniężney pomocy, przez czas nieiaki niepokazywałem się dawniey-

szym znaiomym; za pośrednictwem zaś starego przyiaciela moiego oyca, starałem się trafić do serca dotychczasowego moiego dobroczyńcy. Lecz on nawet niechciał się widzieć zemną. Wszelkie usiłowania aby nas poiednać, były nadaremne. Stryy móy, człowiek oziębły, oboiętny na wszystko, ociężały i leniwy, niewolniczo swoich trzymał się nałogów. Trzydzieści lat ciągle, zostawał w pewném sądownictwie, gdzie całym iego było obowiązkiem podpisywać: *Zgodno z oryginałem. Stefan Miłowidin.* Każdy prawie wieczór w Angielskim przepędzał Klubie; popiiał tam wodę z sokiem, grał w Wiska, i przysłuchiwał się plotkom, które za powrotém do domu, musiał powtarzać swoiéy gospodyni, Eudoxyi Janownie. Eudoxya, wdowa po byłym Kollęgiialnym Regestratorze, * przed 20 laty w iednym domu mieszkała z moim Stryiem, i w czasie, gdy tenże

* Nayniższy stopień z 14 Klass cywilnych w Rossyi.

niebezpiecznie chorował, samowolnie do iego sprowadziła się mieszkania: umiała służących za pomocą policyi utrzymać w posłuszeństwie; kłóciła się z chorym i lekarzem; nieodstępowała od łóżka mego Stryia, podawała mu lekarstwa; i tak mu się uprzykrzyła, że koniecznie musiał wyzdrowieć. Przez wdzięczność, lub też z boiaźni, Stryiaszek nie miał odwagi pozbyć się iéy z domu, a przekonawszy się o iéy przywiązaniu, i troskliwości z iaką się trudniła iego gospodarstwém, zostawił w iéy ręku zarząd domu całego. W krótce też doznał skutków i korzyści kobiécego rządu. Bielizna była porządnie utrzymaną, herbata i kawa smacznieysza niż przedtém, na stole codziennie iakaś ulubiona znaydowała się potrawa. Nakoniec tak dalece do niéy przyzwyczaił się, iż bez niey niemógł się obeyść, i wszystko cokolwiek nie przez nią urządzone, i nie iéy własną było podane ręką, nie tak mu zda-

wało się dobre. Szerokie, płaskie, i dziobate policzki Eudoxyi, nie bardzo mogły wzrok iego czarować; lecz tak się z czasem do nich przyzwyczaił, że codziennie musiał w iéy kocie wpatrywać się oczy, iak Elegant w zwierciadło. Słuch iego, równie oswoił się z iéy krzykliwym głosem, iak ucho żołnierza z bębnem; i niemógłby zasnąć spokoynie, gdyby przez dzień nie nasłuchał się iéy kłótni z służącymi, sąsiadkami, i przekupkami. Ociężałość i słabość charakteru moiego Stryia, koniecznie potrzebowały bodźca; Eudoxya tak więc samowładnie nad nim panowała, że on tylko w iéy ręku był automatem; nieśmiał bez iéy porady swoiéy poprawić szlafmycy, cierpliwie znosił iéy napomnienia, i nic bez iéy nierobił pozwolenia, oprócz podpisywania; *zgodno z oryginałem*. Prawdziwém nawet było dla niego szczęściem iż znalazł istotę, która za niego mogła myślić, żądać,

lękać się, i spodziewać. Z radością oddał w ręce cały zarząd dobrami, aby się pozbyć rachunków z rządzcami, i wierzycielami, którzy go zawsze oszukiwali. Dziękował Bogu, że Eudoxya pozwalała mu ieszcze bywać w Angielskim Klubie, pod warunkiem wszelako, udzielania iéy wszelkich tam usłyszanych nowinek. Ze strachem wracał do domu, ilekroć zagrawszy się w karty, zapominał przysłuchać się rozmowie, i bez żadnych przychodził wiadomości. Kto inny na iego mieyscu, zmyśliłby cokolwiek, dla uspokoienia ciekawości złéy baby, lecz móy Stryi tak odwykł od umysłowych zatrudnień; że niezawodnie na trzy dni dostałby migreny, gdyby tylko przez trzy minuty o czém innėm pomyślił, iak o napakowaniu swoiego brzuszka, o kozérach w Wisku, i swoiém, *zgodno z oryginałem.*

Eudoxya miała córkę z ś. p. mężem swoim byłym Kollegiialnym Regestrato-

rem; wówczas gdy iéy matka szturmem dom moiego zdobyła Stryia, ta dziecina w trzecim była roku. Wychowana została kosztem moiego Stryia i podług wyrazów Eudoxyi, Elżunia uczyła się rozmawiać po francuzku, grać na klawikorcie po niemiecku, śpiewać po włosku, i skakać wszystkie zamorskie tańce. Wszystkiego ią za pieniądze uczono; lecz że cudzoziemcy swóy rozum nie na przedaż przywożą, i tylko na własną go maią potrzebę, przeto Elżunia tak głupiuteńką została, iak Pan Bóg przykazał.

Oyciec móy, będąc Jenerałem w czynnéy służbie, zawsze się przy woysku znaydował; matkę straciłem w dzieciństwie, do 10 więc lat wieku moiego, chowałem się u krewnéy moiéy matki, pewnéy staréy panny, razem z pół kopą małp, papug, piesków, karlic, kałmuczek, i innych rozmaitych dziwolągów. Naywiększa w téy menażeryi panowała sprawiedliwość:

wszystkich nas, to iest: ludzi i źwierzęta iednostaynie kochano, do sytości karmiono, głaskano i bito, stosownie do humoru naszéy dobrodzieyki. Humor iéy wówczas bywał wesoły, gdy się dowiadywała o zerwaniu iakich związków małżeńskich, albo też o kłótni nowo pobranéy pary. W szaleństwo zaś wpadała, ilekroć usłyszała o zaręczynach, chrzcinach i szczęśliwém pożyciu małżeńskiém. Naypomyślnieyszą porą roku dla nas był Wielki Post; gdyż w tenczas żadnych nie zawierano związków. W chwilach wesołości, pieski, małpy, kałmuczki, karlice i ia dostawaliśmy biszkopty i migdały; w czasie zaś gniewu wszyscyśmy iedną rózgą sowitą otrzymywali chłostę. Z kolei przeieżdżaliśmy się w karecie: raz ia, drugi raz małpeczka, i t. d. Nie darmo powiadaią że iednakowe przeznaczenie łączy serca; całe nasze towarzystwo, w nayprzykładnieyszéy żyło przyiaźni i zgodzie, oprócz iedne-

go złego Sybirskiego kota, i staréy upartéy małpy, które żadnym sposobem z nami połączyć się nie chciały, i za to odemnie i Kałmuczek, częste obrywały szturchańce; za cośmy nawzaiem ręką naszéy dobrodzieyki bywali karceni. Zdaie mi się że gdybym dłużéy w tym pomieszkał domu, niezawodniebym Sybirskim kotem albo małpą został. Lecz szczęściem oyciec móy przybywszy do Moskwy odebrał mię z tamtąd, gdyż dobrodzieyka moia zagniewała się na niego że się poważył przed nią wychwalać stan małżeński, utrzymuiąc że w pożyciu swém z moią matką, nadzwyczaynie był szczęśliwy. Oyciec móy w woysku cały swóy stracił maiątek; Stryi zaś podpisuiąc: *zgodno z oryginałem* w dziesięcioro swoią pomnożył chudobę; obowiązał się zatém łożyć na me wychowanie i w czasie woyskowéy służby o moie dbać potrzeby. Oddano mię do Francuzkiéy Pensyi; w dnie zaś świą-

teczne na obiadach bywałem u Stryia. Eudoxya z niemałém wszystkich podziwieniem, nie tylko iż nie zazdrościła że Stryy równemi mię z iéy córką obsypywał względami; lecz nadto lubiła mię, pieściła, obdarzała i iak z swoim obchodziła się synem.

Po śmierci oyca, gdym zawód rozpoczął woyskowy, Eudoxya zniewalała Stryia, wszelkie moie opatrywać potrzeby, i nawet za iéy staraniem znacznieyszy, nad pierwiastkowe przeznaczenie, otrzymywałem zasiłek. Nakoniec wykryła się przyczyna tych nadzwyczaynych względów. Miała zamiar z swoią mnie ożenić Elżunią; lecz skoro iéy zamysły na niczém spełzły, starała się przekonać Stryia, że przez ożenienie się z Petronellą, naywiększy popełniłem występek, dowiodłem czarnéy niewdzięczności, i nakoniec, wystawiszy mię iak zepsutego i rozpustnego człowieka, wymogła na nim że się mnie wyrzekł i urzędownie z swoiego

wydziedziczył maiątku. Przyiaciel moiego oyca okazał mi kopię tego nieszczęśliwego postanowienia, z podpisem Stryia: *zgodno z oryginałem.* Była ona dla mnie wyrokiem przeznaczenia; gdyż Stryiaszek prędzeyby się zgodził na zniszczenie całego świata, niż Kopii z swoim podpisem, *zgodno z oryginałem*, którą za ważnieyszą od samego uważał oryginału.

Dowiedziawszy się o przybyciu do Moskwy, i o nieszczęśliwém moiém położeniu, przyiaciele moiego oyca, połączyli się wcelu przebłagania Stryia. Udali się w téy mierze do Eudoxyi, i grożąc iéy piekłem, i Sądem Kryminalnym, wymogli nakoniec, iż ta, w obecności moiego Stryia, zgodziła się dać mi 25000 rubli, bylebym się zrzekł prawa do spadku po Stryiu, który wynosił około miliona. Znayduiąc się w potrzebie, i będąc przekonany, że uporem i tego nie wskuram, przystałem na wszystko. Odliczono mi pieniądze,

i musiałem się zgodzić aby kochany Stryiaszek czuł i myślał sercem i głową Eudoxyi, grał dawnym zwyczaiem w Wiska, popiiał wodę z sokiem w Angielskim Klubie, zbierał plotki, i podpisywał, *zgodno z oryginałem.*

Wychowałeś się w Moskwie; lecz nie poznałeś ieszcze téy starey naszéy Stolicy, boś zanadto był młody i bez doświadczenia. Zbóiecka jaskinia zepsucia i rozpusty dla młodzieży u Worowatina, i świątynia ofiar miłośnych, podtatusiałych Adonisów w domu twéy ciotki; są tylko dwoma, zaledwo mogącemi się doyrzeć, punkcikami na Moskiewskim widokręgu. Francuzka pensya na któréy ty zostawałeś, iest urządzoną na wzór wszystkich tego rodzaiu zakładów, w całéy Rossyi. Petersburg przyrównać można do młodéy, pięknéy, zalotnéy kobiety, na wielkiém żyiącey świecie, pośród rozkoszy i wykwintnych wymysłów wykształconego smaku. Matka Moskwa podobną iest

do podeszłéy, maiętnéy wdówki, która przepędziwszy część wieku na wielkim świecie, oddaliła się wgłąb Rossyi, do prowincyonlanego miasta, w okolicy dóbr iéy położonego, ażeby tam pierwszą grać rolę, nie zrywaiąc iednak stosunków z Stolicą. Moskwa ze wszystkich zagranicznych dziwactw i obyczaiów umiała utkać własną oryginalną sukienkę, w któréy cudzoziemcy tylko osnowę, swoiéy poznaią fabryki, króy zaś i wzory do naszéy rodzinnéy należą Moskwy. Lepsze towarzystwa w Moskwie składaią, *naprzód:* tak nazwani staruszkowie, którzy swóy wiek w służbie przepędzili publicznéy, i dla wytchnienia po trudach, lub też dla innych przyczyn, na doczesny do Moskwy udali się spoczynek, nim śmierć do wiekuistego ich nie powoła pokoiu. Ten szanowny oddział nazwaćby można żyiącą kroniką ostatniego pół wieku, czyli raczéy, żyiącym ustępem tegoczesnych Rossyiskich dzieiów.

Członkowie iego składaią Areopag, czyli Sąd Naywyższy, w którym o wszystkich współczesnych wyrokuią wypadkach. Posiedzenie swoie miewaią w Angielskim Klubie, i u podeszłych Dam pierwszych 3 klass. Tytułowanie się posiadanemi stopniami, z taką pomiędzy nimi iest przestrzegane troskliwością, iak pośród woyska będącego pod bronią. Polityka, woyna, wewnętrzne urządzenie państwa, rozdawanie urzędów, a nadewszystko ozdoby honorowe, ulegaią wyrokom tego krzykliwego Areopagu. Oni daią bale, obiady, wieczerze i wieczory dla przeieżdżaiących przez Moskwę wielkiéy wagi osób, pierwszéy klassy mieyscowych urzędników i dostoynieyszéy ślachty. *Powtóre:* urzędnicy czynną pełniący służbę w rozmaitych biórach, którzy tém się tylko od Petersburskich i innych różnią urzędników, że żyią rozkoszniéy, większy maią wpływ na interessa, i nie trudnią się ustronnemi przed-

miotami, iak naprzykład: literaturą i naukami, na wzór niektórych młodych urzędników w Petersburgu. *Potrzecie:* urzędnicy, którzy iuż wyśli ze służby, czyli naymilsze dziatki matki Moskwy; oni stanowią drugi szereg zastępu, zostaiącego pod opieką ślepego szczęścia. Większa ich część, nie umie nawet przeczytać psałterza, drukowanego słowiańskiemi zgłoskami, chociaż wszyscy należą do liczby Rossyiskich Antykwaryuszów. Nazywaią ich Bióralną młodzieżą. Oni składaią klassę naszych trzpiotów, modnisiów, zalotników, kochanków, i narzeczonych wszystkich panien, które nauczyły się wymawiać, *oui* i *non.* Służą za wzór dla Moskiewskiey młodzieży, na przechadzkach, widowiskach i publicznych mieyscach. Dostarczaią także z grona swoiego *filozofów* nowszego kroiu, u których wszystkiego dostatkiem, oprócz zdrowego rozsądku; *wierszokletów* i *zaiadłych recenzentów* literatury i nauk.

Poczwarte: ogromna zgraia dymissyonowanych urzędników, spokrewnionych z nayślachetnieyszemi rodzinami, którzy do pewnych doszedłszy stopni, tracą potém w zbytkach i próżnowaniu maiątki, lub też bez wielkich trudów nabywaią go kartami, i równie niewinnemi spekulacyami; albo nakoniec odednia do dnia żyią kosztem Moskiewskiéy gościnności. *Popiąte:* obywatele głębokich Rossyiskich Gubernii, którzy przyieżdżaią do Stolicy w zimie, aby spożyć dochody wieyskie, i rozpływać się widokiem tańca swych córek ná balach ślacheckich, albo na tak nazwanych wieczorach, dopóki nie znaydzie się aspirant, powodowany posagiem (o którym wielomowne ciotki z wielką umieią sztuką po wszystkich trąbić zaułkach) i nie zażąda ślicznéy rączki, która się od dzieciństwa żadnéy nie dotknęła roboty. *Poszóste:* przybyli z Stolicy, lub z woyska amatorowie bogatych żoneczek, z których oddawna Moskwa słynie. Ci panowie zwyczay-

nie z początku wysoko mierzą; kończą zaś na kupcównach, z któremi rachunek pewnieyszy. To są główne cząstki z których się Moskiewskie składa towarzystwo, i bez względu na rozmaitość, iedną stanowią całość, podobną do ciągłéy maskarady, lub Weneckiego karnawału. Nie mam potrzeby opisywać ci wszystko cokolwiek dobrego i złego w téy się znayduie mieszaninie. Sam to z czasem poznasz. Powiem tylko, że pomimo mnóstwa dziwactw, nigdzie tak wielu dobrych ludzi nie znaydziesz, iak w Moskwie. Głównieyszą załetą téy Stolicy, iest gościnność, czyli zapamiętała chęć karmienia i poienia proszonych i nie proszonych gości. Bądź pewien kochany Wyżyginie, że gdyby nawet iakim przypadkiem kraina nasza dotknięta była 10 letnim nieurodzaiem, i żywność na wagę przedawano złota, wówczas ieszcze niktby w Moskwie nie doznał głodu, oprócz służących, których, panowie i przy dosta-

tku nie bardzo karmią obficie, z powodu zapewna, aby tém skorsi byli do usług. Nie iestem statystyk, lecz zaręczyć mogę, że w iednéy Moskwie więcéy w ciągu roku zjedzą i wypiią, niżli przez 2 lata w całych Włoszech. Napoić i nakarmić do zbytku, uważa się w Moskwie za pierwszy warunek dobrego przyięcia. Napić się i naieść bez miary, iest rodzaiem rozkoszy, któréy nawet ucywilizowani nie unikaią ludzie. Lecz zanadto się rozgadałem o kochanéy Moskwie, i odstąpiłem od ciągu moiego opowiadania.

Odebrawszy 25,000. rubli, postąpiłem z niemi podobnie, iak ze wszystkiemi pieniędzmi, które przez moie przechodziły ręce, to iest: widziałem tylko początek moiego kapitału, bynaymniéy nie maiąc względu na iego koniec, aby się przedwcześnie nie smucić codziennném iego umnieyszaniem się. Naiąłem piękne pomieszkanie i czterokonny pojazd; dobrego wziąłem kucha-

rza; przeznaczyłem dzień ieden w tygodniu do przyimowania gości na obiady i wieczory; i zacząłem oddawać wizyty. Żona moia mężczyznom, ia zaś powszechnie podobałem się kobietom. Pierwsi znaleźli ią *dziwnie* piękną, drugie zaś nazywały mię *strasznie* przyiemnym. Nakoniec zaznaiomiwszy się z lepszemi domami w Moskwie, poczęliśmy żyć, iak przystoi ludziom *porządnym*, to iest: karmić i poić innych, objadać się sami na cudzych obiadach i wieczerzach, tańcować wszędzie, gdzie tylko tego żądano, stroić się, grywać grubo w karty, a następnie robić długi, nie płacić, i t. d., i t. d.

Każdy kapitał w ręku marnotrawcy dwa ma końce. Do iednego uwiązane są rozkosze i uciechy, przy drugim zaś, ieśli się nie znaydzie upamiętanie, czepiaią się zwykle błędy, które częstokroć do przestępstw doprowadzić mogą. Upamiętałem się przy ostatnim 100 rublowym bilecie, gdyż móy letarg

przerwało wołanie wierzycieli. Do człowieka który swóy strwonił maiątek, zlatuie się ćma moralnych owadów i wężów aby całkowicie iego moralne unikczemnić iestestwo. Do mnie też przybyła zgraia szulerów, lichwiarzy, i rozmaitego rodzaiu spekulantów, aby mię w przepaść pogrążyć występku. Proponowali mi abym u siebie publiczną założył grę, w nadziei że potrafię do niéy wciągnąć maiętnych z lepszych towarzystw ludzi, moia zaś żona swém czaruiącém mogłaby ich przywabiać spóyrzeniem. Drudzy żądali abym pozwolił moiego imienia, za pewną opłatą, do rozmaitych niegodziwych spekulacyi, i t. p. Wyznaię żem często przestępował granice moralności, w skutku lekkomyślności i marnotrawstwa; lecz nigdym się nie poniżył do oszukaństwa i nadwerężenia prawideł honoru. Wypędziłem więc tych wszystkich niegodziwych ludzi i postanowiłem..... nic nie postanowiłem,

oprócz żem się wyrzekł ich zbrodniczych namów, i zamówiłem na kredyt remizę, oraz rzuciłem się bardziéy niż przedtém w świat, w nadziei spotkania się gdzie z szczęściem. Wierzycieli przyrzekłem opłacić, za polepszeniem się moich interessów; na co chętnie przystali, innego nie widząc środka. Szczęściem że żaden z nich, niechciał mię za długi wtrącić do więzienia.

Chociaż moie nieszczęście nie było tak głośne, lecz że w Moskwie nic się utaić nie może, przeto i ta wiadomość wkrótce się po całém rozeszła mieście. Pogadano więc czas nieiaki, rozmaite na ten rachunek porobiono wnioski, i na tém się iak zwykle rzecz cała skończyła.

Pewna podeszła Dama która mnie znaydowała *strasznie* przyiemnym, swoią ofiarowała mi przyiaźń; mąż iéy zaś który moią żonę za *dziwnie* uważał piękną, bez względu na swą zgrzybiałość i podagrę, nadzwyczay miał czu-

łe serce; nie mógł więc oboiętnie przenieść, aby ślicznéy Petroneli zbywało na stroiach. Zaprzyiaźniliśmy się przeto, iedną złożyliśmy familią, i znowu dawnym sposobem zaczęliśmy się bawić. Żona moia ubierała się stroyniéy iak przedtém, ia zaś moich przyiaciół hoyniéy częstowałem; grałem w karty, spłaciwszy zaś stare, tém śmieléy nowe zaciągałem długi.

Krewnym Hrabiostwa Cyterynów nie bardzo się nasza ścisła podobała przyiaźń. Aby więc ią zerwać, za pomocą doktorów, starali się ich do wód za granicę wyprawić, sądząc że ia z żoną, przez wzgląd na przyzwoitość, zostanę w Moskwie. Lecz namiętność i potrzeba nie maią względu na światowe pozory. Starzec i Staruszka przez przywiązanie do życia zgodzili się zwiedzić mineralne wody, lecz żądali abyśmy razem z nimi tę odprawili podróż. Z radością przystaliśmy na to. Lecz chcąc się uwolnić od nieznośnéy przyiaźni Hra-

biny w podróży i za granicą, udawałem chorego; tym czasem zaś stękaiąc i kuleiąc w domu, śpiewałem i skakałem za domem. W Karlsbad bawiliśmy się przedziwnie; towarzystwo u wód składa się: z podstarzałych piękności chcących odzyskać swe wdzięki; z szulerów; z Ministrów i rozmaitych znacznych Panów, pozbawionych urzędów, których pod pozorem utraty zdrowia, zwyczaynie w chwilach niełaski wyprawiaią do kąpieli, aby w nich iak w starożytnéy Lecie, stracili pamięć swéy dawnéy potęgi; z młodych mężatek, które w oddaleniu od oyczyzny szukaią siły do wytrwania w wierności małżeńskiéy; młodych i starych trzpiotów, którzy po całym świecie rozmaitych szukaią przygód; nakoniec z mnóstwa osób osłabionych nerwów, suchotników i prawdziwie słabych płci obiéy, którzy podług przyiętego zwyczaiu za iedyne u wód lekarstwo uważaią rozrywki i rozkosze; z téy więc przyczyny

wszyscy zdrowi i chorzy staraią się ile możności iak naywięcey popełniać szaleństw, z których lekarze, restauratorowie, szulery i nimfy naywiększe odnoszą korzyści.

Właśnie w moiey znaydowałem się sferze, i nudząc się w domu w towarzystwie Hrabiego i Hrabiny, szczodrze me nudy umiałem za domem nagradzać. Żona, z którą byliśmy w naylepszey zgodzie, swoią drogą szukała rozrywek. Lecz lekkomyślność i nieporządne życie, prędzey lub późniey muszą pogrążyć w przepaść.

Pomiędzy pięknościami goszczącemi w Karlsbad, naywięcey mi się podobała Hrabina Sensibili, przybyła z Wiednia, z dwóygiem małych dzieci dla poratowania zdrowia. Mąż iey znakomity magnat Włoski, ważny piastował urząd w Austryacko-Włoskim Rządzie; niemógł iey przeto towarzyszyć. Posępność rozlana na śliczney iey twarzy, tkliwy

wyraz w oku, wielowładnie podbiiał serca. Widuiąc ią kilkakrotnie w domu starey Austryackiey Baronowey, potrafiłem na siebie ściągnąć iey uwagę, i otrzymałem pozwolenie odwiedzania ią czasem. Miałem ią za Włoszkę, lecz wystaw sobie moie podziwienie, gdym się dowiedział że była Rossyanką, chociaż ani słowa z oyczystego nie umiała ięzyka. Wychowana przez Francuzkę w Petersburgu; w Xiążęcym domu swoich rodziców, rodowitych Rossyan, nigdy Rossyiskiey nie słyszała mowy. W ich domu samych tylko przyimowano cudzoziemców; młoda więc Xiężniczka od dzieciństwa nasłuchała się: że iey rodacy są barbarzyńcy niezdolni do niczego, oprócz opłaty swoiego czynszu i prowadzenia drobnego handlu; cudzoziemcy zaś są *ludźmi* z których Rossyanie brać powinni przykład, iak na wielkim żyć należy świecie. Wmówiono w nią, że po Rossyisku same tylko

rozmawia pospólstwo, i że nasz język tak iest twardy, iż dobrze wychowana Dama rozmawiaiąc nim, zapalenia gardła dostaćby mogła. Guwernantka Xiężniczki przysięgała, iż przez cały tydzień bolały ią zęby i nabrzękły miała język, gdy raz chciała wymówić wyraz: *poszczeczyna* (policzek:) chociaż z taką łatwością umiała go czynnie używać, w porannych z służącemi rozprawach. Biedna Xiężniczka, (tak bowiem nazywam każdego, kto nie zna i nie kocha swoiéy oyczyzny) niezmiernie się ucieszyła, gdy iéy matka po śmierci swoiego męża, wyniosła się z Rossyi, a wzdłuż i w poprzek całą zwiedziwszy Europę, osiadła w Florencyi. Staruszka wyszła tam za mąż za iakiegoś młodego mieszczanina Francuzkiego, któremu kupiła tytuł Hrabiego. W 15 roku, Xiężniczkę Melanią wydano za mąż za Hrabiego Sensibili, i wkrótce nasza ziomka, zostawszy Włoszką,

zapomniała nawet że się Rossya znayduie na świecie. W 10- lat po za mąż póyściu, dostała hypokondryi, zapewna od zbytku małżeńskiego szczęścia: udała się więc dla rozrywki do Wiednia, a z tamtąd do Karlsbad, gdzie przez patryotyzm starałem się ią przekonać, że i Rossyanie mogą tak tkliwie, mocno i z zapałem kochać, iak Włosi i Francuzi, co ią tak dalece poiednało z oyczyzną, iż się zaczęła po Rossyisku uczyć, i znalazła, że słowo *lublu* (kocham) przyiemnie ucho łechce.

Hrabina Sensibili musiała wracać do Wenecyi, gdzie na nią mąż oczekiwał. Uprosiłem więc Państwa Cyterynów, aby w tém mieście zimę przepędzić chcieli. W Wenecyi czas mi nader przyiemnie zchodził; odwiedzałem codziennie Panią Sensibili, pod nazwiskiem nauczyciela Rossyiskiego ięzyka. Niechciałem pod własném w iey domu bywać imieniem, albowiem musiałbym

zaznaiomić Hrabiego Sensibili z naszym małżeńskim kwartetem; coby mogło dać powód do iakich nieprzyiemnych objaśnień. Widywałem także Hrabinę w domu pewney starey przyiaciółki, i na wszystkich mieyskich zabawach, w które Wenecya tak obfituie. Przy tey zręczności namienię ci słów kilka o tém niegdyś sławném mieście.

Dumna niegdyś Wenecya, pozbywszy się zasad swey przestarzałey polityki i arystokracyi, postradawszy dawną potęgę i bogactwa, nie wyrzekła się uciech i rozkoszy: owszem stała się Stolicą zabaw i rozrywek. W Paryżu i Londynie polityka, nauki, sztuki wyzwolone i uczone rozmowy, odrywaią ludzi od zabaw. W Wenecyi, wyiąwszy muzykę, sposobiącą duszę do naytkliwszych uczuć, innego nie znaią zatrudnienia oprócz zalotów, i miłośnych intryg. Zdaie się że cała Wenecya oddycha miłością, i cudzoziemcy z odległych

do niéy przybywaią krain, iedynie po to, aby się tém rozkosznem nasycić tchnieniem. Nigdzie też kobiety tak nieograniczonéy, iak w tém mieście, nie używaią swobody. W lekkie odziane szaty, śmiało wchodzą do kawiarni, Kassyna, i mieszaią się z pospólstwém na placu Ś. Marka, w ogrodzie Klasztoru Ś. Jerzego, lub też nad brzegiem morza. Bywaią wszędzie, w towarzystwie tak nazwanych *cavalieri serventi*, którzy przy nich też same wypełniaią obowiązki, iak nasi Adjutanci przy młodych żonach starych Jenerałów, to iest: każdy z nich musi się znaydować przy swoiéy Damie od rana do wieczora, chyba że ta na czas nieiaki, innego sobie obierze towarzysza. Wiesz o tém, że Wenecya pośród morza leży; przeto zamiast ulic, są w niéy kanały, a zamiast poiazdów kryte łodzie czyli gondole. Taką gondolę nazwać by można pływaiącą świątynią miłości, i grobem wier-

ności małżeńskiéy. Okrzyczana zazdrość Włochów, znika przy pochodni Hymena, i przemienia się w mgłę i dym, z których w tenczas tylko tworzą się chmury grożące burzą, gdy postępki żony narażaią męża na zbyteczne wydatki. Gościnność w tém mieście zupełnie iest nieznaną. Wszyscy mieszkańcy czas swóy trawią, w kawiarniach, Kassynach, na placach publicznych, lub w Teatrze; częstuią się lodami, czekoladą, i bardzo rzadko obiadami; do domu zaś same tylko wizytowe posyłaią bilety. W ogólności Włosi nie smakuią ani w cichych zabawach, ani w skromném pożyciu domowém. Za naywiększą poczytuią rozkosz, nic nie robić, na co osobny maią wyraz: *ilfar niente;* i iedyném ich zatrudnieniem są spacery i zabawy. Niebierz tego iednak za prawidło bez wyiątku.

Żyłem w Wenecyi iak w raiu, blizko roku, gdy razu pewnego"....

W tém przerwał opowiadanie Miłowidina głos Sułtana, który mię wołał do siebie.

ROZDZIAŁ VI.

POSTANOWIENIE STARSZYZNY KIRGIZKIEY WZGLĘDEM MOJEGO WYNADGRODZENIA. DALSZY CIĄG OPOWIADANIA MIŁOWIDINA. POJEDYNEK. UCIECZKA. ŻYD REGENAT. PRZYBYCIE DO KONSTATYNOPOLA. PERA. ZDRADA. NIEWOLA. OSWOBODZENIE.

„Kochany Janie, rzekł Sułtan, na radzie starszych wyrzekliśmy względem przyszłego twoiego losu. Wiem, że tęsknisz do swoiéy oyczyzny, i tylko z przywiązania ku mnie zostałbyś z nami. Wracay więc do niéy! Oto masz postanowienie tyczące się ciebie.” Arsałan wyiął z zanadrza kawał papieru starannie w kilka zawinięty chustek, i przeczytał co następuie:

„1. Jeniec niezwyciężonego, wolnego i znakomitego Kirgizkiego narodu,

Jan Wyżygin, uwalnia się za okazane przezeń znakomite usługi potężnemu pokoleniu Baganali-Kipczackiemu, i za wybawienie od śmierci Naypotężnieyszego Sułtana Arsałana.

2. Oswobodzony Jan Wyżygin ogłasza się ninieyszém, za syna śłachetnego i naydostoynieyszego pokolenia Baganali-Kipczackiego. Skoro tenże Jan Wyżygin przeyrzawszy wzrokiem mądrości, postanowi powrócić do błogosławionéy i naypięknieyszéy pod słońcem krainy, step Kirgizkich: wówczas, każdy oyciec rodziny, powinien go przyiąć do swego namiotu, iak rodzonego syna; każdy woiownik Kirgizki, iak własnego brata; a każda dziewica iak narzeczonego lub męża.

3. Całe dostoyne pokolenie Baganali-Kapczackie obowiązane iest żywić, odziewać Jana Wyżygina, i iego namiot ogrzewać, dopóki on się dorosłych nie doczeka dzieci; lub też dobrowolnie tego nie zrzecze się prawa.

4. Całą zdobycz Jana Wyżygina, jako też iego konie, i wielbłądy, starszyzna obowiązuie się za naypierwszą zręcznością sprzedać w Orenburgu, lub pogranicznych Rossyiskich twierdzach; pieniądze zaś mu przesłać stosownie do iego rozkazu. Tym czasem na drogę uzbierano dla niego 1000 dukatów, i przeznaczono 12 pak naylepszych towarów, które mu natychmiast maią bydź doręczone.

5. Jan Wyżygin ma prawo zabrać z sobą swoich Rossyiskich ieńców, oraz dostanie przewodników i straż woyskową aż do granicy.

„Kontent iesteś z naszego postanowienia? zapytał mię Arsałan.” Zamiast odpowiedzi, rzuciłem się w iego objęcia zalewaiąc się łzami. Na wspomnienie oyczyzny, Rossyi, cała moia próżność iak dym zniknęła, i postanowiłem natychmiast opuścić te strony. „Kiedy więc chcesz z nami się rozstać?

zapytał Arsałan. — Jutro, odpowiedziałem spuszczaiąc oczy, iakbym się wstydził moiéy niewdzięczności. — A więc muszę się zaiąć przygotowaniem do twoiéy podróży," rzekł Arsałan i przywołał do siebie kilku Kirgizów; ia zaś mu nie chcąc przeszkadzać, wróciłem do siebie.

Gdym oświadczył Miłowidinowi, że iutro ieszcze wracamy do Rossyi, ledwie z radości nie stracił rozumu: płakał, śmiał się, śpiewał, skakał i nakoniec uspokoiwszy się, ze łzami dziękował Bogu za swoie wybawienie, nazywaiąc mię dobroczyńcą swoim. „Wyżyginie, rzekł do mnie, ty mi wracasz oyczyznę i wolność; serce moie na zawsze będzie twoiém!" Stary żołnierz również się ucieszył, że się z rąk wybawi pogańskich, i prosił, abym go przyiął na służbę, gdyż nie miał po co innego do oyczyzny wracać.

Posiliwszy się pieczoną na węglach

baraniną, prosiłem Miłowidina, aby swoiéy dokończył powieści.

„Razu pewnego, mówił Miłowidin, gdym wyszedł na przechadzkę z domu, iakiś chłopak na ulicy oddał mi bilecik. Sądząc że to było iakie miłośne wezwanie, otworzyłem go. Lecz iakżem się omylił? Bilecik był napisany po Rossyisku w tych słowach: „Jeśli w tobie ieszcze choć kropla Rossyiskiéy ślacheckiéy krwi płynie, i ieśli rozpusta nie wygładziła z twoiego serca ostatnich uczuć honoru, przeto iutro o godzinie 12 z południa, zechcesz się znaydować pod Słońcem nad brzegiem Brenty, z pistoletami, nie wspominaiąc w domu o tém przed nikim. Poznasz mię na placu, gdzie ieden z nas koniecznie zostać musi."

„Chociaż nie mogłem się domyślić, od kogobym został wyzwany, postanowiłem wszelako w oznaczonéy stawić się godzinie, i udałem się natychmiast

do znaiomege Anglika prosić go na sekundanta. Wstąpiłem pod arkadami na placu S. Marka, do kawiarni, spodziewaiąc się tam zastać moiego znaiomego; lecz u drzwi drugi list po francuzku, następney otrzymałem osnowy: „Jeden z nas dla szczęścia drugiego, musi zginąć koniecznie. Jutro o godzinie 3 po południu oczekuię Pana ze szpadą w ręku, pod Syreną nad brzegiem Brenty. Znamy się z sobą, przeto się nie podpisuię, albowiem iutro Pan będziesz wiedział z kim masz do czynienia.”

„Dwa poiedynki na dzień, to nie są żarty. Chociaż umiem bić się na szpady, i w pułku za naylepszego byłem uważany strzelca, wszelako te dwa wyzwania obeszły mię mocno; albowiem nie nadto iest rzeczą przyiemną stać się zabóycą, a mniey ieszcze zostać zabitym. Domyślałem się że bałamuctwa moie nabawiły mię tego kłopotu, lecz żadnym sposobem nie mogłem zgadnąć,

iaki traf uzbroił przeciwko mnie własnego rodaka. Anglik nie tylko się zgodził być mym sekundantem, lecz nawet niezmiernie się ucieszył, że będzie mógł być świadkiem dwóch zabóystw. Wyznał bowiem przedemną, że narodowa słabóść, *spleen;* zaczęła go napastować, i że w skutku teyże puścił się w świat, aby znaleść zręczność oswoienia się z śmiercią i znienawidzenia życia.

Przepędziłem resztę dnia z moim Anglikiem. On starał się swóy *spleen*, ia zaś moią biedę utopić w kieliszku. Poźno wróciłem do domu. Nazaiutrz rano uzbroiony, udałem się do mego sekundanta, z którym ruszyliśmy wcześnie do oznaczonego mieysca, abym ieszcze przed śmiercią mógł się dobrém posilić śniadaniem.

Około godziny 12 wyszliśmy na drogę oczekuiąc przeciwnika. Włoch iakiś przyiemney powierzchowności, zbliżył się zapytuiąc, który z nas był Mi-

łowidinem, oświadczaiąc że w przyległym lasku ktoś nas oczekuie. Jakoż na brzegu lasku zastałem ziomka który po małéy łączce wielkiemi przechadzał się krokami. Zbliżywszy się do niego z grzecznym ukłonem, rzekłem: „nie mam honoru znać Pana a zatem nie mogłem mu w niczém uchybić. Wypadałoby przeto pierwéy porozumieć się z sobą. — Naymnieyszéy do tego nie ma potrzeby, odpowiedział mi na to. Krzywda iakąś mi wyrządził, niczém nie może być powetowana. Wiadomość nazwiska moiego na nic się Panu nie przyda. Jestem Rossyanin, ślachcic, oficer i umyślnie przybyłem strzelać się z Panem. Niech Pan staie i strzela; lecz pamiętay na to, że ieśli chybisz, własnym się staniesz zabóycą. Sekundanci zechcą nam odmierzyć 15 kroków, a za danym znakiem, albo razem obadwa z swoiego wystrzelim mieysca, albo też ieden, pozwoliwszy strzelić drugiemu, może do nie-

go na krok przystąpić i prosto w łeb wypalić. — To zabóystwo, nie poiedynek, zawołałem. — Ztchórzyłeś więc rozpustniku, krzyknął z gniewem przeciwnik, lecz ieśli myślisz w ten sposób od zasłużoney uchylić się kary, to ci natychmiast głowę potrzaskam!" To mówiąc, rzucił się iak szalony na mnie, i gdyby Anglik nie zchwycił go za rękę, pewnieby wystrzelił do mnie. Zawrzała krew we mnie. „Dowiodę ci mego tchórstwa," krzyknąłem stawaiąc na placu. Dano znak, przymierzyłem, spuściłem kórek, i przeciwnik móy upadł cały krwią zbroczony. Rzuciłem się ratować go, dowiedzieć się o iego imieniu i powodach nienawiści. Lecz on groźnym zawołał głosem abym się oddalił i obecnością moią ostatnich chwil życia iego nie kalał: Sekundant iego także niechciał na moie odpowiadać zapytania. Wróciliśmy przeto z Anglikiem do oberży, zdziwieni tym nie po-

ietym wypadkiem, z postanowieniem oczekiwania drugiéy rozprawy.

Około oznaczonéy godziny udaliśmy się w umówione mieysce gdzieśmy zastali oczekuiącego sekundanta. Wszedłem z nim do pokoiu w którym z niemałém podziwieniem, zastałem Hrabiego Sensibili. „Pańskie lekcye Rossyiskiego ięzyka, rzekł on zwracaiąc się do mnie, taką w moiéy żonie sprawiły odmianę, że przedsięwzięła zabrawszy swóy wniosek i dzieci, wrócić do Rossyi. Postanowiłem więc Panie Professorze, dać ci nauczkę innego rodzaiu. Mógłbym nasadzić na ciebie naiętych zbóyców, iak to drudzy robią mężowie; lecz służąc w woysku, innych nauczyłem się prawideł, i pragnę osobiście moiéy pomścić się zniewagi; wiem iuż o wszystkiém.— O zniewadze ani słowa; odpowiedziałem: lecz ieśli Pan sądzisz żem iego namawiał żonę, aby go porzuciła i odjechała do Rossyi, to przysięgam, że się mocno

mylisz; bo teraz od pierwszego Pana o tém wszystkiém się dowiaduię.— Dosyć tego móy Panie: nie chciéy barwić kłamstwem, podwóynéy swéy zdrady; względem żony, i..... lecz nie przybyłem tutay w celu robienia wyrzutów. Proszę z sobą do ogrodu.”

Nie można było wymawiać się, i musiałem się potykać na szpady z nieszczęśliwym małżonkiem. Z początku starałem się tylko bronić, i w celu skończenia poiedynku lekko przeciwnika ranić, lecz Hrabia z takim na mnie, nacierał zapałem, i tak żarliwie chciał mi wydrzeć życie, żem się uniósł i resztę krwi zimnéy postradał. W zapędzie chciał mi wyrwać szpadę i rzucił się na mnie z wściekłością. Lecz ostrze méy broni ugodziło go w piersi, i padł bez duszy na ziemię.

Przenieśliśmy z Anglikiem rannego do oberży, posłaliśmy po doktora, i zostawiwszy Hrabiego na opiece iego sekundanta, sami udaliśmy się do mia-

sta. Przybywszy do domu, spotkałem żonę, która mi doniosła że Państwo Cyterynowie w swoich zamknęli się pokoiach, i w naywiększém pogrążeni są smutku; Hrabia nie chciał widzieć śliczney Petroneli, Hrabina nie kazała mnie wpuszczać do siebie, i prosiła abyśmy się z ich domu natychmiast wynieśli. Żona moia dowiedziała się od Kamerdynera, że syn Hrabiego były Rotmistrz Huzarów, któregośmy dotąd nie znali, skrycie przybywszy do Wenecyi, śmiertelnie w poiedynku został raniony, i taki do rodziców list napisał, że Hrabina trzy razy zemdlała, Hrabia zaś okropnéy dostał podagry, a nawet paraliżem iest tknięty. Domyśliłem się zaraz, że móy nie ubłagany rodak był synem Państwa Cyterynów, lecz nic o tém przed moią nie wspominałem żoną. W pół godziny odebrałem list od Hrabiny Sensibili, w którym wyrzucała mi zabóystwo oyca iéy dzieci, nazywała mnie okrutnikiem, i-

wzbroniła przystępu do siebie. Z rozpaczy pobiegłem do Anglika, gdzie się dowiedziałem, że Rząd poszukuie zabóycy Hr. Sensibili, i przybyłego cudzoziemca, przeto iésli przed wieczorem nie umknę za granicę, mogę być uwięziony. Wróciłem więc do domu, zabrałem gotowe pieniądze i kosztowne rzeczy, napisałem do żony donosząc iéy o wszystkiém i radziłem aby wróciła do rodziców, i tam na mnie oczekiwała. Poczém udałem się do portu. Właśnie Genueński okręt korzystaiąc z pomyślnego wiatru, miał podnieść kotwicę, i płynąć do Konstantynopola. Kapitan, z którym się wilią dnia tego poznałem, zgodził się zabrać mię z sobą. O 9 godzinie z wieczora iuż na otwartém znaydowałem się morzu. Zapłakałem myśląc o żonie, którą zawsze kochałem, a którą przez moią płochość, i rozpustę w przepaść pogrążyłem. Lecz cóż miałem począć, trzeba się było poddać nieszczęściu.

Żal mię trapił, przysiągłem więc na przyszłość poprawić się.

W liczbie podróżnych znaydował się Turek. Mówił dobrze po francuzku i po włosku, a widząc móy smutek, starał się mię swoią rozrywać rozmową. Miał lat blisko 50, wiele podróżował po Europie i Azyi, był w Egipcie, i mnóstwo posiadał wiadomości. Przyznał się że był Żydem, rodem z Hamburga, uczył się Medycyny w Leydzie, i w 30 roku życia swoiego, przybywszy do Konstantynopola, z przekonania nie zaś dla ubocznych względów, został Machometaninem. Nie maiąc zwyczaiu sprzeczać się o religią, nie wdawałem się z nim w żadne religiyne spory; lecz widząc że on często zaczynał tego rodzaiu rozmowy, wychwalaiąc zawsze Islamizm, oświadczyłem mu ostatecznie, aby, ieśli chce z moiéy korzystać rozmowy, nigdy o religii nic niemówił. Renegat zastosował się do mego życzenia, i w przyszłości

zaymował się tylko pochwałą Tureckiego rządu, którey cierpliwie słuchałem, w chęci obeznania się z obyczami i prawami Tureckiemi. Nadewszystko wysławiał cnoty chwalców Mahometa, ich stałość w danem słowie; utrzymuiąc że Islamizm go wyleczył od wrodzonych Izraelitom skłonności, którzy podług iego mniemania, ieszcze się nie przestali kłaniać złotemu cielcowi na dukaty przerobionemu.

Pomyślną mieliśmy podróż, i wkrótce zawinęliśmy do ciaśniny Konstantynopolitańskiey. Stanąłem w Pera w zaiezdnym domu pewnego włocha. Rozpakowawszy móy tłomók, nie znalazłem w nim ani pieniędzy, ani kosztowności które miałem z sobą. Natychmiast, pełen rozpaczy, udałem się do Kapitana okrętowego, który zaręczył za swóy Ekwipaż, lecz nie odpowiadał za Passażerów. „Gdybyś był pieniądze i rzeczy, oddał mnie do schowania, pewnieby cię takie niespotkało nieszczę-

ście; rzekł do mnie. Obwiniay więc siebie. Nie iestem bogaty, nie mogę ci zatém bydź wielce pomocnym. Lecz masz 10 dukatów, które mi oddasz, iak będziesz miał." Z strapionem sercem wracaiąc do mego pomieszkania, po drodze spotkałem znaiomego Renegata, któremu móy nieszczęśliwy opowiedziałem przypadek. „Mahomet nakazuie pomagać w nieszczęściu, nie tylko Muzułmanom, lecz i wszystkim dobrym ludziom, rzekł do mnie. Uważam cię za takiego, i ofiaruię w moim domu mieszkanie i życie bez żadnego wynagrodzenia. Zabierz więc swoie rzeczy, i przenoś się do mnie." Nie wiedziałem iak dziękować Renegatowi, za iego ślachetną ofiarę, z którey natychmiast postanowiłem korzystać.

Właśnie Porta na ówczas zostawała w woynie z Rossyą, i dla tego niemieliśmy naszego w Konstantynopolu posła. Nikomu niemówiłem żem Rossyanin, i udawałem się za Słowianina ro-

dem z Bocca di Cataro. W kawiarniach w Pera, poznałem się z kilku Chrześcianami zamieszkałymi w Stambule, to mi nieco uprzyiemniało móy pobyt w téy Stolicy. W domu bowiem Renegata, niewidywałem prawie ludzi; on sam rzadko zemną rozmawiał, będąc zawsze zaięty interessami. Jedzenie przynoszono mi do moiéy stancyi; lecz w tak małéy ilości, że gdybym nie znaydował pomocy u Greków, pewniebym dostał suchot z głodu.

Życie w Stambule nie może się podobać ucywilizowanemu człowiekowi. Europeyczykowie nie maią prawie bezpośrednich z Turkami związków, którzy przez dumę i niewiadomość, pogardzaią Chrześcianami, i wówczas tylko do swego ich przypuszczaią towarzystwa, gdy w tém iakową upatruią dla siebie korzyść. Przytém ich sposób życia, oddala ich od Europeyczyków. Muzułman, ieśli się nie trudni służbą publiczną, większą część życia w swo-

im przepędza Haremie, i nie zna więk- széy rozkoszy iak pić kawę przy lulce w kawiarni, patrzeć na koniec swoiego nosa, i słuchać bredni publicznych mówców, i nowiniarzy, którzy tam oddzielną stanowią klassę. Sami bardzo mało mówią, i w ówczas tylko otwieraią usta, gdy znaydą sposobność przyganiać i łaiać Franków, to iest Europeyczyków, i wszystkich Giaurów, zwłaszcza Raiasów, czyli Chrześcian zostaiących pod panowaniem Porty. Czasami sam nawet Sułtan bywa przedmiotem ich przygany, szczególniéy gdy zaprowadza iakie odmiany, które, oni uważaią zawsze za naruszenie praw Islamizmu. W kawiarniach, pod bramami Seraiu, tak śmiało ganią Sułtana, który może podług swéy woli, stryczki im rozsyłać; iak u nas w Europeyskich oppozycyinych Dziennikach, ganią Ministrów. Oprócz tego, iednostayność pożycia Tureckiego, i ich niewiadomość, niemogą wielce się podo-

bać Europeyczykom; a chociaż czasami podróżuiący szukaią znaiomości z Turkami, czynią to iedynie przez ciekawość, oraz w celu napełnienia swoich pamiętników, na wpół baiecznemi wiadomościami.

Wszystkie publiczne i handlowe sprawy w Stambule, załatwiaią Peroci, to iest: mieszkańcy przedmieścia zwanego Pera, które nie tylko oddzielne miasto, lecz nawet osobną stanowi krainę. W niém mieszkaią potomkowie Europeyczyków: Włosi, w nayświększéy części Wenecyanie; Illiryiczykowie, i inni Sławianie południowych kraiów; Ormianie wyznania katolickiego; mała liczba Francuzów, i mnieysza ieszcze Anglików i Niemców. Peroci mogą się szczycić, że ich przodkowie tém samém trudnili się rzemiosłem, co i pierwsi, za Romulusa, założyciele Rzymu; z tą wszelako różnicą: że pierwsi Rzymianie za pomocą oręża, i iawném łupieztwem na trak-

tach publicznych swoie utrzymywali życie; Peroci zaś, kryiomym toż samo czynili sposobem. Dzisieysi Peroci ieszcze tę wyższość maią nad Rzymianami, że dotąd ściśle swoich naśladuią przodków. Niedbalstwo Tureckiéy policyi, z całey Europy ściąga oszustów i bankrutów do Stambułu, którzy pod opieką praw Mahometa, osiadaią w Pera. Mieszkańcy tego przedmieścia mówią po Włosku; mieszaiąc mnóstwo Tureckich, Greckich, i Sławiańskich wyrazów. Ciemnota ich, pod względem nauk i sztuk wyzwolonych, równa się Tureckiéy; lecz obłuda, i umieiętność wielu ięzyków, znaczną im nad Turkami nadaią wyższość: od dzieciństwa iuż się uczą mówić po Turecku, Grecku, Francuzku i Włosku. Ta znaiomość obcych ięzyków, otwiera im pole do bogactw i zaszczytów; oddaiąc w ich ręce, wszelkie dyplomatyczne sprawy Porty, która z pośród nich wybiera Dragomanów czyli Tłómaczów, przy wszystkich Europeyskich poselstwach.

Łatwo się domyślisz, iak gorliwie oni służą Europeyczykom, gdy się dowiesz że Perota nic lepszego nad swoie błotniste przedmieście, nic większego nad Turka, nic mędrszego i potężnieyszego nad Sułtana; nic zaś gorszego nie zna nad narody i ludzi, którzy albo Rzymsko-Katolickiego nie są wyznania albo też nie maią zaszczytu bydź Muzułmanami. Jedyną godnością do któréy wzdycha mieszkaniec Pera, iest urząd Dragomana: iedynym zaś celem iego życia, są pieniądze. Przyimuią także obowiązki Europeyskich handlowych Konsułów i Meklerów; zbogaciwszy się zaś, nie zawsze prawą drogą, zostaią Bankierami. Nienawidzą Greków, i wszelkiemi im szkodzą środkami, boiąc się ich wpływu na publiczne interessa. Grecy odpłacaią się im wzaiemnością; i dla tego iedynie nie cierpią Katolików, że ci, z Perotami iednego są wyznania. Między Grekami, nazwać kogo Perotą, oznacza taką pogardę; iak między nami nazwisko *Jezuity*. Europeyscy podró-

żni i urzędnicy rozmaitych poselstw, nay więcey żyią z Perotami: ich bowiem sposób życia bardziey się zbliża do Europeyskiego, i z nimi, bez umieiętności Wschodnich języków, rozmówić się mogą. Kobiety w ich towarzystwach, nie małą graią rolę. Jedyném iest ich zatrudnieniem: w lecie dzień cały na sofie, zimą zaś siedzieć koło tandura, to iest, kwadratowego nizkiego stołu, przykrytego watowaną kołdrą, która z wierzchu ieszcze, zielonem okrywa się suknem. Pod stołem znayduie się faierka z rozżarzonemi węglami, ogrzewaiąca całą godną kompanią, która swe nogi pod tandurem umieszcza, kolana zaś, końcami watowaney przykrywa kołdry. W całym Stambule nie ma pieców, ani kominów. Przy tandurach grywaią w karty; plotą rozmaite brednie; wychwalaią Sułtana, który ścina głowy, i konfiskuie maiątki swych poddanych, niemaiących zaszczytu być Perotami; i miłośnemi zaymuią się in-

trygami, słodkie sobie pod stołem przesyłaiąc bileciki. Perotki są sławnę z swéy zalotności; i po większéy części ich mężowie, bracia, i oycowie, im bywaia winni swe dostatki, i znaczenie: oraz za ich pomocą, zgłębiaią taiemnice gabinetowe. W braku Dam Europeyskich, zagraniczni Posłowie zapraszaią ie na swoie bale, i one składaią wielki świat Konstantynopolitański.

Pewien Grek, do ich mię wprowadził towarzystw: ponieważ zaś nie miałem pieniędzy, i niechciałem na nowo doświadczać szczęścia w miłości, przeto ozięble od nich byłem przyimowany. Nie bardzo także w ich smakowałem zabawach, w których ani rozum, ani serce, naymnieyszego nie znaydowało powabu. Pomiędzy Grekami więcéy znalazłem szczerości, rozsądku i przyiemności. Prawie wszystkie Greczynki są ładne, Perotkę zaś piękną rzadko widzieć można. Żony i córki Greckiey szlachty, odznaczaią się dowci-

pem i przyiemnością; lecz w towarzystwach Europeyskich nie bywaią wcale: gdyż Perotki wszelkiemi ie z tamtąd usuwaią sposobami. Ormianie samym się tylko trudnią handlem, przemianą i wexlowaniem pieniędzy: i obcych unikaią towarzystw. Żydzi, iak wszędzie, zaymuią się szachraystwém, drobną kramarszczyzną i faktorstwem: wyiąwszy kilku bogatych jubilerów, którzy *ryczałtém* ludzi oszukuią. Policya Turecka bardzo pilnie przestrzega porządku, potrzebnego do utrzymania w spokoyności Muzułmanów: lecz na postępki Franków, bez wyraźnéy w téy mierze skargi, żadnego nie daie baczenia. Obwiniony wszelako, za pieniądze łatwo kupuie sprawiedliwość: z tąd więc na całym świecie niema dla łotrów tak wygodnego iak w Stambule schronienia. Tę stolicę, nazwaćby można ich oyczyzną; i co dziwnieysza, że oprócz osób przywiązanych do Europeyskich poselstw, oraz prócz podróżuiących,

poczciwemi ludźmi w Stambule, są sami niewierni, to iest: Turcy.

Przepędziłem w Stambule 4 miesiące, w okropnych nudach, nie wiedząc co z sobą począć; gdy w tém rozeszła się pogłoska, że w niektórych częściach miasta, zjawiła się dżuma, to iest: morowa zaraza. Wiedząc, że człowiek biedny, zwłaszcza Chrześciianin, nie iest w stanie ustrzedz się zarazy; i nie życząc bynaymniéy, stać się iéy ofiarą, przedsięwziąłem iakimkolwiek sposobem dostać się do Wysp Archipelagu, lub do Rossyi. Jeden z moich znaiomych zapewniał: że iako współ-wyznawca Greków, mogę się od nich dobrego spodziewać przyięcia, bylebym się tylko nie udawał do mieszkańców wyznania Rzymsko-Katolickiego. Zwierzyłem się przed gospodarzem, z moim zamiarem: lecz on mocno się temu sprzeciwił. „Nieznasz ieszcze Greków, rzekł do mnie; osobiste widoki są ich bożyszczem; niezgody zaś domowe i

zaburzenia, iedyném zatrudnieniem. Bez pieniędzy, chociażbyś wszystkie na świecie posiadał talenta, będziesz uważany za żebraka. Posłuchay mnie: oddawna iuż twoim zaymuię się losem, i nakoniec udało mi się znaleść korzystne dla ciebie mieysce. Znayduie się tutay Perski kupiec, ieden z naywiększych bogaczów Wschodu. Potrzebuie na Komissanta Europeyczyka. Wyrzecz się na czas nieiaki swego ślachectwa, i przyimiy u niego służbę. Za lat 5 lub 6 naydaléy, staniesz się milionowym Panem, wrócisz do oyczyzny, przywdzieiesz znowu swoią ślachecką togę, i poczniesz żyć zwyczaiem swéy Kasty, to iest:

„Z świętą się pobożnością do nieba sposobić,
„Jedne pół dnia próżnować, drugie nic nie robić."

Nie maiąc co lepszego przedsięwziąć przystałem na wniosek Renegata, i na zaiutrz umówiliśmy się póyść do Persa.

Pers, który bywał w Moskwie i Petersburgu, mówił nieco po Rossyisku.

„Potrzebuię człowieka, rzekł do mnie któryby posiadał ięzyk Francuzki i Włoski; tém lepiéy że umiesz po Rossyisku. Bądź iutro gotów do podróży z moią karawaną. Jeśli się dobrze będziesz sprawował, będzie ci u mnie nieźle." Chciałem się dowiedzieć pod iakiemi warunkami, mam przyiąć służbę. Lecz Renegat mię uprzedził, że w ten sposób wszystko zepsuię. „We wszystkich nieucywilizowanych kraiach, rzekł do mnie po Francuzku, kupcy nie płacą swym Komissantom stałéy pensyi, lecz dzielą się z niemi swoim zarobkiem. Nie powinieneś okazywać się chciwym na pieniądze, lecz tylko starać się o korzyść swoiego Pana, nie mysląc zupełnie o sobie. Wówczas kupiec przypuści cię do spółki, i zostaniesz iego spólnikiem. Lecz póki cię niepozna i nie polubi, musisz bydź dla niego uległym; taki bowiem iest zwyczay na Wschodzie. Przygotuy się, kochany przyiacielu, do małych nieprzy-

iemności, ieśli chcesz zapewnić sobie los na przyszłość. Mówiłeś że żadnego nie posiadasz maiątku. Nie można więc całe życie cudzym utrzymywać się kosztem, i miło ci będzie własną pracą zapewnić sobie niepodległość." Te wyrazy Renegata, całkowicie mię przekonały. Tegoż samego wieczora, udałem się do Karawan-Seraiu Persa, i nazaiutrz z nim w dalszą puściłem się podróż.

Nie będę ci opisywał szczegółowo ani miast, ani krain któreśmy przebywali; ani też obyczaiów rozmaitych ludów Azyatykich które w moiey widziałem podróży: lecz w krótkości namienię, że ciemnota, okrucieństwo, i nieokrzesanie, są iedynemi przymiotami tamecznych mieszkańców, z tą wszelako różnicą, że mieszkańcy miast handlowych, są tchórzliwi i zniewieściali, przeciwnie zaś koczuiące narody, dziką się odznaczaią odwagą i łupieztwem. Znayduią się w Europie ludzie którzy

powstaią przeciwko oświeceniu. Lecz pewnieby swoie odmienili zdanie, gdyby mogli zwiedzić Azyą mnieyszą, i porównać stan iéy obecny, z owym, w iakim zostawała pod rządem mądrych swoich Kalifów, którzy z taką gorliwością rozkrzewiali oświecenie. Ciemnota poniża rodzay ludzki zbliżaiąc go do źwierząt. Na całey kuli ziemskiéy, nayniebezpiecznieyszemi są narody na wpół oświecone, które otrząsłszy się nieco z pierwszéy dzikości, ledwie zgłoskować zaczynaią, *na wielkiéy oświecenia księdze*, i biorą słowa za rzeczy, a rzeczy za słowa. Jedni tylko samoluby mogą żądać ciemnoty, aby z powszechnego korzystaiąc zaćmienia, bezkarnie mogli fałszywą monetą i podłemi handlować towarami. Opowiem ei iedną anegdotę, która nayłepszym będzie dowodem użyteczności oświecenia.

„W iakim zamiarze zaprowadzasz Akademie, szkoły, rozkrzewiasz nauki?

pytał Wezyr Mussa-fer Kalifa Aaron-Al-Raszyda: czyli sądzisz N. Panie, że naród oświecony stanie się posłuszniey-szym? — Bez wątpienia, odpowiedział Kalif: oświecony naród lepiéy oceni sprawiedliwość ustaw, i czystość zamiarów moich — Ale czyliż taki naród będzie lepiéy wypłacał się z podatków? — Niezawodnie, albowiem oświecenie poda mu środki polepszenia bytu swoiego, i oprócz tego przekona go, że ia żądam tylko cząstki naddatku pozostałego od zaspokoienia potrzeb. — — Woysko twoie czyliż lepiey będzie się biło? — Nierównie lepiéy, gdyż pozna że szczęście poiedyńczéy rodziny, zależy od pomyślności i sławy oyczyzny, a nadto, zwycięztwa tém będą pewnieysze, ieśli na czele woyska staną biegli w swéy sztuce wodzowie. — Lecz twoi uczeni i mędrcy czyli nie zechcą wtrącać się do rządu, i niepoważą się wytykać twych błędów? — Bogdayby tak było: w ówczas stałbym

się przezornieyszym, i z większą na przyszłość postępowałbym bacznością. Jakto, Ty, który iesteś słońcem świata całego, pozwolisz mędrcom rozprawiać o wszystkiém, cokolwiek im ślina na ięzyk przyniesie?— Nie inaczéy, bez tego bowiem nie mogłaby się rozkrzewić oświata.— Czyliż uczeni nie mogą się mylić i błędy za prawdę ogłaszać?— Pomyłkę iednych sprostuią drudzy. — Muszę Ci N. Panie całą nakoniec odkryć taiemnicę. Odtąd iak się twóy naród oświecać zaczął, zuchwali ludzie poważyli się sądzić o postępkach twoich ulubieńców, twoiém Panie zaszczyconych zaufaniem, a nawet i o mnie! —Teraz cię rozumiem, odpowiedział Kalif, i wyszedł z pokoiu."

Tę powieść na każdém publiczném mieyscu, złotemi kazałbym wypisać literami, na zawstydzenie świętoszków i oszustów, którzy pragną ciemnotę rozszerzać, aby tém łatwiey ryby w zmęconey mogli łapać wodzie. Oby

wszyscy Prawodawcy w świeżéy mieli pamięci przykład Kalifa Aaron-Al-Raszyda, który rozkrzewiwszy w Azyi oświatę, był twórcą iéy potęgi, pomyślności, i sławy. Upadło oświecenie, a z niém i panowanie Kalifów w Azyi.

Mnóstwo kupców i podróżnych połączyło się z nami, dla tém większego bezpieczeństwa: w krainach bowiem nieoświeconych bez woyskowéy straży, żadnéy nie można odbywać podróży. W każdém mieście, musieliśmy naymować dla siebie zasłonę woienną. Gospodarz móy, polecił mi dozór nad karawaną szczególne dla mnie okazuiąc względy. Lecz gdyśmy granice przebyli Persyi, oświadczył, że iestem iego niewolnikiem, i że mnie kupił od Żyda Renegata. Naprózno starałem się go przekonać, że Renegat żadnego do mnie nie miał prawa, gdyż nie byłem zabrany w niewolę, lecz pod opieką prawa narodów, iako podróżny, dobrowolnie do Stambułu przybyłem. Pers na to oświadczył, że ponieważ Porta

iest teraz w woynie z Rossyą, a Renegat wiedział że iestem Rossyaninem, przeto podług praw Tureckich, mógł mię wszędzie zabrać w niewolą; oprócz tęgo zadłużyłem się iemu za mieszkanie i życie tyle, iż nie byłem w stanie, niczém go wynagrodzić. „Nie umawiałeś się z Renegatem, dodał kupiec, a zatém miał prawo od ciebie miliona żądać cekinów." Aby mię bardziéy ieszcze przekonał, że prawnie iego stałem się niewolnikiem, pokazał iakiś papier, który nazwał kupieckim kontraktem, zaświadczonym przez Kadego w Stambule. Musiałem być posłusznym. Przebywszy znakomite Perskie miasta, Tauris i Teheran, stanęliśmy nakoniec w mieście Astrabad, gdzie móy gospodarz stałe miał zamieszkanie, i znaczny prowadził handel, z Bucharyą, Chiwą i Rossyą. Nie używał mnie bynaymniey do spraw handlowych, lecz polecił abym się trudnił nauką ięzyków iego 12 letniego syna, oświad-

czaiąc że każdy móy krok, w celu uniknienia niewoli, śmiercią będzie karany; posłuszeństwo zaś i spokoyność, wygodném życiem i względami zostaną wynagrodzone. W istocie obchodzono się zemną dosyć łaskawie, tym samym prawie sposobem, iak zwykle nasi Panowie postępuią, z dozorcami i nauczycielami swoich dzieci.

Razu pewnego w pokoiu moiego znaydowałem się gospodarza, gdy tenże swoie przedawał towary. Rozłożył on na stole mnóstwo kleynotów, pomiędzy któremi, z naywiększem podziwieniem, poznałem skradzione mi na okręcie rzeczy. Gdy się obcy oddalił kupiec, rzekłem do Persa. „Pomiędzy twoiemi kleynotami poznałem moią własność. Nie mogę ciebie mieć w podeyrzeniu, albowiem nie byłeś na okręcie, na którym mię okradli. Chciey mi iednak powiedzieć od kogo te wszystkie nabyłeś rzeczy? — Kupiłem ie w Konstantynopolu, od twego poprzedniego gospo-

darza, żyda Renegata. — Tych się więc cnot nauczył żyd w Mahometańskiém wyznaniu! zawołałem mimowolnie. — — Nie wyznanie temu, móy przyiacielu, winno; lecz człowiek. Radzę ci abyś się na przyszłość wystrzegał zawsze, domowego wilka, i człowieka dla podłych widoków zysku, własnéy wyrzekaiącego się wiary."

Przeszło 3 lata w téy przebywałem niewoli, i nakoniec bez względu na zapowiedzianą karę śmierci, postanowiłem z niéy umknąć. Zaznaiomiłem się z pewnym Bucharskim kupcem, i znaczną mu ofiarowałem nagrodę, ieśli mię do granic przeprowadzi Rossyi. Szczęściem Bucharczyk bywał w Moskwie, i znał Stryia, który u niego kilka szalów, dla swoiéy kupił gospodyni. Zgodził się więc na móy wniosek, i przyłączywszy się do karawany idącéy do Rossyi przez stepy Kirgizkie, wyruszyliśmy z Astrabadu. Wiesz co się stało późniéy. Winienem ci wol-

ność. Za powrótem do Moskwy, zaymę się wyszukaniem żony; poprawię się z wad moich, zupełnie, to iest: wyrzekę się bałamuctwa i marnotrawstwa; weydę w służbę, i pracą będę się starał utrzymać choć biedne, lecz uczciwe życie. —Amen, dodałem: pochwalam twóy zamiar, tym czasem zaś gotuymy się do podróży.

ROZDZIAŁ VII.

WYJAZD ZE STEPÓW. KAPITAN-SPRAWNIK. CELNICY. BIESIADA W DOMU PEWNEGO URZĘDNIKA.

Nie będę opisywał, pożegnania moiego z Arsałanem, iego rodziną i Kirgizami. Powiem tylko że łzy ich, nierównie były szczersze od płaczu, który towarzyszy zwykłe naszym żałobnym obrządkóm; i chociaż Kirgizi nie znaią tkliwego pożegnania Abełarda z Heloizą, Hektora z Andromaką, i Orestesa z Piladem, proste iednak wyrazy do-

brego Arsałana i dawnych towarzyszów broni, głęboko moie wzruszyły serce. W prawdzie Kirgizkie dziewice gniewały się nieco, że opuszczam stepy które one swemi ozdabiaią wdziękami; lecz w ostatniéy chwili zapomniały o wszystkiém. Starzy powtarzali ciągle: „on do nas wróci, niezawodnie wróci. Nie podobna bowiem, aby tak dzielny młodzieniec mógł inne strony, nad Kirgizkie przenosić stepy."

Jechałem z Miłowidinem konno. Piotrów, którego do moich przyiąłem usług, prowadził trzy wielbłądy z rzeczami. Trzydziestu tęgich ieźdźców, składali straż moię, i w nieiakiéy od nas iechali odległości. Czas był prześliczny, podróż więc była bardzo przyiemną.

Człowiek ucywilizowany, obdarzony rozumem i dobrém sercem, w odosobnieniu tylko od spółeczeństwa, prawdziwą iego poznaie wartość. Drobne zatrudnienia, znaiomości, i związki,

niedozwalaią mu ważnieyszemi zaiąć się przedmiotami; w nieszczęściu więc lub samotności może tylko z swych oczu, czarodzieyską zerwać zasłonę. „Teraz poznaię całą nikczemność tego, zaczém się dotąd upędzałem, rzekł Miłowidin: i dziękuię Bogu, że mię wybawić raczył z przepaści występku, dotknąwszy nieszczęściem, na które przez płochość, czyli raczéy, złé zasłużyłem postępowanie. Jestem teraz na świecie sam ieden, bez żony, krewnych i przyiaciół, bez żadnego maiątku; a nawet niemam prawa do cudzéy litości, ani żadnéy pociechy w miłych wspomnieniach. Okropne przeznaczenie! Gdybym dotąd zostawał w woysku, zdolności moie powszechnemu poświęcał dobru, i starał się zasłużyć na szacunek i względy ludzi godnych, wiernych synów oyczyzny, mógłbym iuż sobie ustalić szczęście! Lecz upędzałem się iedynie za rozkoszami, zabawami; niezaymuiąc się przyszłością, ani obecną

chwilą. Cóż mi zostało z tych znaiomości i związków koiarzonych bez celu? Czczość w sercu, i żal w duszy. Zgubiłem żonę, którey iedyną wadą była płochość. Mógłbym z niey dobrą i szczęśliwą zrobić kobietę, któraby za ozdobę płci swoiey służyła. Niech ci, kochany przyiacielu, stanę się przykładem. W młodości móiey nie miałem dobrego przewodnika, i to było przyczyną wszystkich moich nieszczęść. Żywa wyobraźnia i porywczość moia, żadnego nieznały wędzidła. Nikt nie starał się we mnie zaszczepiać prawideł, podług których powinienem się był sprawować. W młodym wieku moralność i nudy brałem za wyrazy iednoznaczne. Ty się teraz kochany Wyżyginie znayduiesz w podobném do ówczasowego mego położenia, posiadasz wszystko, oprócz znaiomości naypierwszych obowiązków człowieka. Wystrzegay się ludzi, którzy twéy przyiaźni szukać będą, w celu samych tylko rozkoszy zmy-

słowych. Nigdy nie słuchay głosu pierwszego wzruszenia, i pierwéy się zastanów nad środkami, nim do spełnienia iakiego przystąpisz zamiaru. Jesteś piękny, strzeż się kobiét...... Ale ty ziewasz; widzę że moralna nauka skuteczniéy działa na nas w przykładach, niż słowach."— W istocie nie przywykłszy podobnych słuchać rozmów, tylkom co nie zasnął na koniu, w ówczas gdy Miłowidin swoie wynurzał uczucia. „Kochany przyiacielu, dodał, mimowolnie lub dobrowolnie, muszę bydź twoim na świecie przewodnikiem. Jeśli nie przeszłe moie postępowanie, to doświadczenie, chęć poprawy, i przyiaźń moia dla ciebie, daią do tego prawo." Scisnąłem go za rękę, a Miłowidin wieczną mi przysiągł przyiaźń.

Na godzinę drogi, od pierwszych Rossyiskich stanowisk, pożegnaliśmy się z Kirgizami. Gdyśmy iuż Rossyiską straż postrzegli, serca nasze silniéy bić zaczęły, i modląc się, ze łzami pozdra-

wialiśmy kochaną oyczyznę. Trzeba się koniecznie znaydować czas nieiaki w oddaleniu, aby umieć czuć całą rozkosz z powrotu w strony rodzinne. Pierwsza chwila, w którey się granice swoiego przebywa kraiu, prawdziwie iest czaruiącą, przyszłość w nayświetnieyszych maluie się kolorach; wszelkie odcienia nikną w tym obrazie, a każdy człowiek oyczystym mówiący ięzykiem, przyiacielem i bratem się być zdaie.

Dowódzca straży Kozackiey, przyiął nas bardzo uprzeymie, oświadczył wszelako, że ponieważ niemamy pasportu, i wracamy do kraiu z towarami, przeto musi nas do pierwszey odesłać władzy, która nam naprzód wyda pozwolenie, wolnego w kraiu pobytu; powtóre, ostęplować i oclić towary nasze rozkaże. Nazaiutrz więc w dalszą udaliśmy się podróż, w towarzystwie Pod-oficera i sześciu Kozaków.

Po przybyciu do powiatowego miasta, zaprowadzono nas do Kapitana-Sprawnika, Sztykowa, byłego Maiora, który dla ran niemogąc dłużey służyć w woysku, na prośbę ślachty, przyiął ten urząd. Miał iuż lat ze 40. W rysach iego twarzy malowała się surowość i powaga. Widać było także, iż przywykł do posłuszeństwa, lub rozkazów, i z tey przyczyny wymagał poszanowania od niższych. Gdyśmy do niego przyszli, zaledwo się z swego poruszył mieysca; i na znak przywitania kiwnął tylko głową. Lecz przeczytawszy raport straży graniczney, i dowiedziawszy się że Miłowidin był Porucznikiem, ia zaś potomkiem ślacheckiey familii, przywitał nas grzeczniey, chociaż ozięble, i iak to mówiąc z góry; a ukazawszy na krzesła przy ścianach stoiące, prosił siedzieć. Tymczasem nadszedł pisarz, i wyprężony iak strona, patrząc w oczy swego Zwierzchnika, na iego oczekiwał rozkazy. „Moi Pa-

nowie, rzekł Sztyków; bywały przypadki że ludzie zbiegli z Rossyi, a nawet przestępcy, ukrywaiąc się czas nieiaki w Kirgizkich stepach, wracali ztamtąd pod cudzém nazwiskiem. W celu zapobieżenia tym nadużyciom, postanowiono, aby nim się wydadzą passporta, osobom wracaiącym z zagranicy, pierwéy się przekonać o prawdzie ich zeznań. Przeto zechcecie mi wybaczyć, że muszę Panów w naszém zatrzymać mieście, nim nie otrzymam odpowiedzi na moie przedstawienia, z Moskwy i Guberńskiego miasta, które ieszcze dnia dzisieyszego posyłam. Wiem, że gdybym zwykłą w téy mierze postępował drogą, tobyście u nas posiwieli, nimbyście żądane dostali pasporta. Lecz dla dobra powszechnego, pomiiam zwyczayne formy. Do Gubernatora piszę do rąk iego własnych, do Moskwy zaś na ręce moiego przyiaciela. Skoro się przekonam o rzetelnośc zeznań Panów, inne usunę formy. Te-

raz proszę iednego z panów, aby się udał do innego pokoiu, nim z drugim panem wywód słówny spiszę.” Służący zaprowadził mię do innego pokoiu przez sień, w którym z nudów zacząłem oglądać ryciny, porozwieszane na ścianach. Naybardziéy zwrócił uwagę moią napis na pargaminie oprawnym za śkło, którego litery składały się z figur ludzkich w rozmaitych kształtach, to iest: klęczących, do góry nogami przewróconych, czołgaiących się i t. p. Napis oznaczał te wyrazy. *Obraz teraźnieyszego świata.* Daléy wisiały kolorowane palcem i ryte gwoździem obrazy, a mianowicie: *cztery pory roku; cztéry części świata; przypadki Genowefy,* i t. d. w mieyscu zaś naycelnieyszém, nad ogromném krzesłem, znaydował się obraz Piotra Wielkiego. W małéy za śkłem szafce stało kilkadziesiąt książek, pomiędzy któremi, uyrzałem: *Stary i nowy testament; Rossyiskie dzieie Chilkowa; i Tatysz-*

czewa; Pamiętnik ustaw; dzieła Łomonosowa; i polityczny kalendarzyk. W kwadrans wezwano mię do protokółu. Oświadczyłem: żem wyiechał od Ciotki z Moskwy z Worowatinem do Orenburga, gdzie w niebezpieczną wpadłem chorobę, odzyskawszy zaś przytomność, uyrzałem się w niewoli Kirgizkiéy, niewiedząc iakim się do niéy dostałem sposobem. Niechciałem bowiem oskarżać Worowatina, i Nożowa, ani powiadać że Arsałan mię z rąk tych zbóyców wybawił, gdyż to mogłoby dać powód do sprawy Kryminalnéy, Miłowidin zaś radził zamilczeć, nimbym oczewistych do tego niezebrał dowodów. Po zamknięciu Protokółu, Sprawnik żądał, abym mu oddał w depozyt moie pieniądze, oświadczaiąc że dla nas wynalazł tanie i spokoyne pomieszkanie, gdzie wszelkie otrzymamy wygody do dalszego porachunku. „Jak tylko odbiorę odpowiedź z Moskwy i Guberńskiego miasta, dodał, na-

tychmiast pieniądze Panu zwrócę.” Na te słowa Miłowidin niemógł swoiego wstrzymać gniewu, i zawołał: „Jakim prawem, Pan nas rabuie? —Rabuie! powtórzył Sprawnik, czerwienieiąc się z gniewu. Brałem szturmem miasta, móy Panie, podbiiałem kraie, i nigdziem nierabował. Dziękuy Pan przeznaczeniu, które ze względu na móy obowiązek, i położenie twoie, innymi sposobem, na tę zniewagę odpowiedzieć niedozwala. Działam prawnie; rozumiesz mię, Móy Panie? Nie macie pasportów; nieznam was zgoła; niemogę więc przy was zostawić pieniędzy, gdyż za ich pomocą, moglibyście się z tąd wymknąć. Możecie Panowie do swego odeyść pomieszkania.” Przypomniawszy na Sabina Sabinowicza, i sądząc że wszyscy Sprawnicy do iego są podobni, rzekłem do niego: „Panie Maiorze, porozumieymy się z sobą! Weź Pan 200 dukatów, i pozwól nam w dalszą puścić się podróż.” Spra-

wnik zaczerwienił się znowu; spóyrzał na mnie surowém okiem, i nic nieodpowiedział. „Jeśli Pan sądzisz że dwieście zamało, rzekłem ieszcze, weź 300 tylko wybaw nas z tego kłopotu." Dłużéy iuż Sprawnik wytrzymać niemógł; wyrzekłszy kilkanaście frazesów niekoniecznie grzecznych, chociaż przeciw nikomu niewymierzonych i należących do rzędu naszych przysłowiów, zawołał z wściekłością: „Milcz młodziku, albo nie wytrzymam! Jak mi śmiesz ofiarować pieniądze? Zapewnaś się wychował między łotrami, lub.....? Z gniewu niemógł dokończyć swéy mowy, na którą odpowiedziałem mu obojętnie: „proszę darować; gdyż znałem Kapitanów-Sprawników, Sędziów, i nawet Prokurorów....—Niech ich kaci porwą! przerwał mi Sprawnik: Panowie zaś oddawaycie pieniądze, i wynoście się do swego pomieszkania!" Nie było co robić, musiałem więc oddać móy woreczek z złotém. Sprawnik

przeliczył dukaty, wydał mi rewers, i kazał Weteranowi odprowadzić nas do mieszkania, oświadczaiąc iż Weteran zostanie u nas na straży. Gdyśmy byli na ulicy, Miłowidin rzekł: „Wpadliśmy z deszczu pod rynę. Ten P. Sprawnik bynaymniey nie iest od Kirgizkich grzecznieyszy ieźdźców. Nie obaczemy się z naszemi dukatami. Złoto, w ręku tych Panów, iak masło topnieie. Przeklęty Sprawniku! — „Nie gnieway się, móy kochany, i nie posądzay przedwcześnie, odpowiedziałem. Prawda że Sprawnik nie bardzo grzeczny; ale czyś uważał iak się dąsał, gdyśmy go o przekupstwo posądzali.— To są wybiegi, rzekł Miłowidin. Oddawna iuż przestałem wierzyć w uczciwość tych Panów, i gotów iestem założyć się, że się iuż z naszemi niespotkamy pieniędzmi. Z kieszeni tego grubiianina, i armatnim strzałem, niemożna ich będzie wystraszyć. Na co miał od ciebie brać cząstkę, mogąc

zabrać całość, wszak znasz matematyczne twierdzenie, że całość iest większa od części. — A rewers?.. — Na swistku; w ich ręku stęplowy papier na węgiel się pali. Tak ciebie pięknie zawikłać potrafią, że bylebyś się tylko mógł z ich szponów wyrwać, sam się wszystkiego wyrzeczesz. — Da się to widzieć."

Naięto dla nas dwa porządne pokoie w domu korzennego kupca. Zastaliśmy iuż celników, krążących koło naszych towarów, których strzegł Piotrów. Gdyśmy weszli do pokoiu, zaraz strażnicy celni za nami przybyli, z stęplami, młotkiem, sznurkami, papierem, i ogromną iakąś księgą. „Chcieycie Panowie wybaczyć, rzekł ieden, że musiemy ich nieco potrudzić. — Lecz my się prędko ułatwiem; dodał drugi. — I iak można naydogodniéy, przymówił trzeci, spuszczaiąc się na pańskie słowo. — Obowiązki nasze są połączone z wielkiemi nieprzyiemnościami, mó-

wił pierwszy, lecz ludzie grzeczni i uczciwi, maią sposoby skracać, i ułatwiać interessa. Zwłaszcza w téy okoliczności należy postępować względnie; Panowie nie iesteście kupcami, niewiedzieliście przeto, że należało złożyć deklaracyą, przyłączyć wykaz towarów, i ich ceny, napisać i podpisać mnóstwo rozmaitych podań. — Wszystko to biorę na siebie; rzekł drugi, kłaniaiąc się. — Potém zaczniemy stęplować i oceniać, powiedział pierwszy. — To do mnie należy, rzekł trzeci. — Nakoniec nastąpi pobór cła; odezwał się pierwszy, podnosząc głos, i z góry na innych poglądaiąc. — Moi Panowie, odpowiedziałem; róbcie co się podoba. My się na waszém nie znamy rzemiośle; widząc zaś waszą grzeczność, spodziewamy się, że nie zechcecie nas oszukać. — Oszukać! uchoway nas Boże! zawołali wszyscy. — Teraz, niech Pan pozwoli przystąpić do dzieła, odezwał się pierwszy; lecz proszę aby-

ście raczyli być sami obecni, albowiem chcemy uniknąć wszelkiego podeyrzenia, i iako uczciwi ludzie, nie chcemy nawet pozornie zgrzeszyć."

Poszliśmy razem do mieysca, gdzie nasze złożone były towary. Kilku stróżów zaczęło ie rozpakowywać: nie wiedząc zaś z czego się one składały, wielcem się ucieszył, uyrzawszy paki iedwabnych materyi, Bucharskich chustek, a nawet Tureckich szalów w naylepszym gatunku. Uważałem, że ten widok zarumienił lice urzędników celnych. Pierwszy z nich, wziąwszy mnie i Miłowidina na stronę, powiedział: „cło, za towary podobnego rodzaiu, niezmiernie iest wysokie; a nawet się zbliża do połowy ich wartości: lecz potrafię tak tę rzecz ułożyć, że i wilk będzie syty, i owca cała. Dla ocenienia iednak, pozwolicie Panowie, abym po kilka sztuk każdego rodzaiu towarów, zabrał z sobą do domu: szacuiąc ie bowiem przy ludziach, nie można

byłoby nic, na Państwa zrobić korzyść." Spoyrzałem na Miłowidina, który się uśmiechnął, ściskaiąc ramionami. „Róbcie co chcecie, tylko kończcie prędzéy," odpowiedziałem. Celnik się skłonił, szepnął coś swym towarzyszom, i zaczął odkładać paki na stronę; drugi z nich pisał, trzeci zaś stęplował. Robota piorunem leciała. Nakoniec, gdy się zciemniło, celnicy wrócili do domu, zostawiwszy straż swoią przy pakach. W nocy, przez tylną bramę zaiechała fura, i odłożone na stronę towary, zabrała do mieszkania celników.

Nazaiutrz, równo zedniem, ieden z tych Panów przyniósł mnostwo papierów, które musiałem podpisać. Naostatek podał rachunek należnego cła. Napisałem do Sprawnika prosząc, aby w moiém imieniu zaspokoił rachunek; co też on natychmiast uskutecznił; i przyszedłszy do naszego mieszkania, towary złożył w spichrzu, i opieczęto-

wał, mówiąc: „towary swoie, odbierze Pan razem z pieniędzmi: co nie prędzéy nastąpi, aż po otrzymaniu odpowiedzi na moie przedstawienia."

Gdy się cały ten interess zakończył, przyszedł nasz Gospodarz, szanowny starzec, z siwą brodą, oświadczaiąc: że ieślibyśmy czego żądali, we wszystkiém do niego udać się możemy. Prosiłem go, aby się chciał widzieć z urzędnikami komory celnéy, i odebrał towary zabrane przez nich do ocenienia. „Dawno przepadło, co z wozu spadło,! odpowiedział z uśmiechem staruszek. Oprócz tego ieszcze, zapłaciliście Panowie cło dwa razy tak wielkie, iakby się należało. Celnicy pamiętaiąc o skarbie, nie zapomnieli o sobie.— Umieią więc oni łączyć pożytek z przyiemnością," rzekł Miłowidin." Chciałem się gniewać i skarżyć, lecz kupiec mnie uspokoił, zapewniaiąc, że wszelkie kroki w téy mierze byłyby daremne, gdyż własnorącznie u-

rząd celny, przezemnie pokwitowany został.

„Nie mogąc uniknąć nieprzyiemnych wypadków, cierpliwie ie znosić należy, powiedział kupiec. Naprzykład, kto chce weyść do domu maiącego drzwi nizkie, musi się koniecznie nachylić. Gdy się na moście znaydzie belka, wyższa od innych; każda przeieżdżaiąca fura, musi przez nię przeskoczyć: podobnież i między ludźmi, zawsze się znayduią nadużycia, które własny interess pokrywać radzi; czas, prawa, ani siła nie mogą ich wykorzenić. Za czasów ieszcze Apostolskich, celnicy iuż umieli, z swoiego korzystać rzemiosła. Dotąd ieszcze, ten rodzay ludzi, we wszystkich krainach świata wiernie naśladuie, nieśmiertelne swych przodków przykłady. Dowiadczyliście tego Panowie na sobie dzisiay: ia zaś całe życie z nimi mam do czynienia. Z resztą, nie należy sądzić podobnie o wszystkich. Każda rzecz ma dwie stro-

ny; i między celnikami, znayduią się ludzie godni szacunku. Nieszczęściem iednak, na świecie zwyczaynie się tak dzieie, że gdzie więcéy pokusy, tam więcéy grzechu. Trudno aby się kowal nie sparzył, a rybak nie zamoczył. Rozumiecie mnie Panowie?"

Będąc ubrani po Kirgizku, chcieliśmy natychmiast nasz stróy, na Europeyski zmienić; a maiąc pieniądze, pragnęliśmy sukień podług ostatniéy mody. Dopóki nam Gospodarz nie dostarczył sukna, przez kilka dni nie wychodziliśmy z domu, przypatruiąc się iedynie ludziom, przez okno. Dom stał na placu, przy którym Niemiecka znaydowała się Oberża. Mnóstwo w niéy bywało urzędników i ślachty, którą interessa ściągały do miasta. Chcieliśmy się przypatrzyć modom, lecz nie mogliśmy ich zgoła zrozumieć: w powiatowém mieście, każdy młody człowiek podług własnego ubiera się upodobania. Tameczna młodzież nosi-

ła ogromne faworyty, wąsy okopciałe dymem od lulki, i Hiszpańskie bródki. Rozrzucone ich włosy, przykrywała skórzana lub sukienna czapeczka. Węgierka, naszywana sznurkami po Huzarsku, lnb Kozacka sukmanka, długie nankinowe pantalony, i czarny halsztuch, składały stróy powiatowego Eleganta. Fraki ukazywały się tylko w ważnieyszych wypadkach, to iest: na balach, weselach, i proszonych obiadach. Każdy obywatel oporządzał się w Stolicy, gdy ią odwiedzał, dla zaciągnienia pożyczki w Banku; lub też sprowadzał suknie z Guberńskiego miasta za pośrednictwem przyiaciół. Z téy więc przyczyny, w Powiatowém mieście, nie można było powziąść wyobrażenia o modach. Oprócz tego, modne fraki i kamizelki odmieniały właścicieli przy zielonym stoliku, na ukaziciela iednéy z 52 malowanych kartek, a z tąd suknie nie każdemu przypadały do stanu. Słowem, tak byli-

śmy nieszczęśliwi, żeśmy w ciągu sześciu dni, nikogo porządnie nie widzieli ubranego; trzech zaś mieyscowych krawców, przeciwnego sobie w téy mierze byli zdania. Nakoniec, przybyły z Moskwy plenipotent iakiegoś Pana, posłużył nam za wzór, podług którego w tymczasową opatrzywszy się garderobę, mogliśmy przecię z domu wychodzić.

Nayznacznieyszemi osobami w mieście, były: Horodniczy, Powiatowy Strapczy, Kassyer, i członkowie Powiatowego Sądu: ci ostatni wszelako nie mieli wielkiego na towarzystwo wpływu; gdyż zwykle mieszkali na wsi, i tylko na kadencye do miasta zjeżdżali. Reprezentantem ich był Sekretarz, który w swoiéy osobie, całą powagę Sądownictwa, w światowém i prawném łączył znaczeniu. Kapitan-Sprawnik, chociaż niemałe miał w Powiecie znaczenie, władza iego iednak w mieście ograniczoną była, potęgą Pa-

na Horodniczego; z téy więc przyczyny nie był on wyższym ani niższym od Horodniczego, lecz naturalnym iego rywalem. I w téy małéy mieścinie, wielki świat ze wszystkiemi swemi intrygami, dziwactwami i śmiesznościami, odbiiał się:

„Jak słońce w wody odbiia się kropli.”

Po upłynieniu dwóch niedziel, Kapitan-Sprawnik będąc kontent z naszego spokoynego życia, przestał się na nas gniewać; i namówił swą siostrę, żonę Strapczego, aby nas na swoie zaprosiła Imieniny. Przybyliśmy właśnie w obiadową godzinę, i iuż liczne zastaliśmy zgromadzenie. Damy, wystroione w blondynowych czépkach, kosztownych sukniach, i Tureckich szalach; okryte kleynotami i perłami, siedziały osobno, głośną między sobą prowadząc rozmowę. Panny w oddzielnym siedziały kąciku. Gospodyni, nie bawiła gości, lecz ciągle biegała i krzątała się

po wszystkich pokoiach. Blondynowy iéy czépek, nieco się okopcił od kuchennego dymu; loki zaś rozpuściły się od ognia. Gdy kto przybywał z gości, malutka córeczka donosiła iéy o tém: przybiegała więc zadyszana z kuchni, a przywitawszy i posadziwszy przybyłą osobę, znowu do swego wracała zatrudnienia.

Zebrane Damy z zazdrością oglądały każdą przybywaiącą gościę, od stóp do głowy; i zdawało się że wzrokiem chciałyby z niéy stroie zedrzeć. Mężczyzni, po większéy części urzędnicy, byli w mundurach; poważnie się przechodzili po pokoiach, często się zatrzymuiąc przy stoliku, na którym smaczne stały wódeczki. Przygody nasze, całemu były znaiome miastu, równie iak to, że posiadałem znaczny zapas towarów i pieniędzy: byliśmy więc przyięci bardzo grzecznie; zawsze iednak z pewnym tonem *protekcyinym*; gdyż nie ieden z tych Panów ieszcze się spo-

dziewał, że się w ich dostaniemy szpony. —

Chciałem się dowiedzieć, o czém między sobą rozmawiały te Panie. stanąłem przeto, we drzwiach bawialnego pokoiu.

„Jak też kosztowny ma Pani czépek! Czy nie na iarmarku go kupiłaś?— Nie, mam go prosto z Moskwy; z magazynu Francuzkiego.— A sukienka Pani, czy tutay uszyta?— Ach! dla Boga! iuż mi się uprzykrzyły domorosłe szwaczki naszéy Marszałkowéy! Kroią, szyią, a nigdy niemogą nic, podług narysowanych zrobić wzorów.— Bo obrazki przy żurnalach po Francuzku są malowane.— Cóż z tego, przecięż Marszałkowa ciągle nad Francuzkiemi siedzi książkami: może więc rozumieć i ich małowidła.— Wszakto krawcy dla szwaczek te obrazki małuią; iakże więc chcesz, żeby dobrze urodzona ślachcianka, mogła się poznać na ich malowidle.—- Prawda; nie da-

wno synek moiego sąsiada, czytał mi opisanie modnéy sukni. Znosić, bym ią znosiła, ale opisania wcale poiąć nie mogłam. — Niema co mówić, ci Francuzi wielki maią rozum; zkąd się u nich biorą wyrazy, dla nazwania każdego szwu, każdéy pętelki, każdéy zakładki? — Ale Pani nie pochwaliła się przed nami, z swoim nowym szalem. Prześliczny! Gdzie kupiony? — Móy mąż przywiózł mi go ze śledztwa. — Day Boże mu zdrowie! — A ten naszyynik, moia kumo, gdzieś go kupiła? — W Petersburgu. — Zdaie mi się, żem go widziała u żony liweranta. — Móy mąż wziął go w długu. — Więc i liweranci wpadaią w długi? — Zapewna, przecięż liwerant może być dłużny Strapczemu. — Prawda. — Czy była u Pani, Podczerycynowa: iéy mąż ma być wkrótce pod śledztwem. — Była. — I u mnie była. — I u mnie. — Ach! co za kobieta, stworzona na urzędnika! Ukazy, iak pacierze trzepie na pamięć. Ciągle się uskarża na biedę i ucisk; a

iakie ma kosztowne szale! iakie kleynoty! — Powiadaią, że pamiętała o sobie, gdy iéy mąż był w urzędowaniu. — Bo ma rozum. — I sercem i głową podobni do siebie. — Słyszałyście Panie o tych wielkich perłach, które u niéy na szyi iak chomont wiszą? Panie odpuść ciężkie grzechy! — Nie. — Zmiłuy się chciéy nam o nich powiedzieć. — Gdy iéy mąż był na urzędzie, Sekretarz żadnego nie mógł napisać wniosku, bez iéy porady; interessenci zaś pierwéy do niéy, niż do Sądu, musieli przychodzić. Pewnego razu, przyszła do niéy staruszka lichem odziana futerkiem, prosić za wnukiem, którego wzięto w rekruty. Padaiąc do nóg, podała iéy pudełko, mówiąc: „Weź Pani; ieśli nie tobie, to córce się przyda.” Podczerycynowa sądząc że dostała w podarunku pudełko z tabaką; tak się mocno rozgniewała i tak głośno krzyknęła, że obywatele w drugim będący pokoiu słyszeli, iak ona z

wrzaskiem przeciw wszelkim powstawała podarunkom. Pudełko tymczasem spadło na ziemię, i z niego wysypały się perły. W tenczas rzuciła się sama ie zbierać i zawołała na pomoc córeczkę. Anusia z drugiego biegąc pokoiu, zapomniała drzwi przymknąć; tak więc ślachta całą tę widziała scenę. Jeden z nich, rozpytawszysię dokładnie u staruszki, po całéy ią rozplotł Gubernii.— Cha, cha, cha!— Wyborna nauka, aby i małym nie pogardzać datkiem. Nie próżno Pan Strapczy powtarza: że każdy datek´iest dobry, a wszelki podarunek doskonały."

Dano do stołu. Damy zaięły pierwsze mieysca, mężczyzni zaś dalsze. Usiadłem przy Sprawniku. Rozpoczął się obiad od ogromnego pieroga z rybą, w którym by się sama Gospodyni wybornie przespać mogła. Wódki rozmaitego koloru i nazwiska, przybyły na pomoc, i w znaczney ilości wylały się w gardła całego zgromadzenia, aby szkodliwym zaradzić skutkom

surowego ciasta, i niedopieczoney ryby. Potém, nastąpiły zimne potrawy: prosięcina z chrzanem, auszpiki, wędliny, i t. d. Należało po zimnych pokarmach ogrzać żołądki, i znowu przyszła koléy na wódeczkę i maderę, która przyiemnie w ogromnych wyglądała śklanicach. Smaczny barszcz, koniecznie wypadało popić maderą; nim więc do pierwszéy, po zupie, przystąpiono potrawy, iuż porządnie zaszumiało w głowach szanownego zgromadzenia. Wówczas poiąłem rzeczywiste znaczenie Rossyiskiego przysłowia: *pierwszy kielich iak po lodzie, drugi zaś iak po miodzie.* Tu iednak wielka była różnica, że nie kieliszki, ale śklanki i butelki płynęły iak po miodzie. Przed daniem pieczystego, wszyscy goście, wyiąwszy Sprawnika, mnie, i Miłowidina, gotowi byli z bagnetem w ręku w naywiększy rzucić się ogień. Wino zmiękczyło twarde urzędników serca, i otwartość na ich osiadła ięzyku. „Mar-

cinie! krzyknął Sekretarz Ziemskiego Sądu, aż się okna zatrzęsły; zdradziłeś mnie: wypuściłeś niedźwiedzia z mych sieci. Nigdybym ci tego nie przebaczył, gdyby nie moia kuma, a twoia żona. — Dość tego, nie gniew ay się, odpowiedział Strapczy: gdybyś ty zdarł skórę z niedźwiedzia, niktby z nas i włoska z niéy nie dostał. Wprawdzie zręcznie umiesz obdzierać suplikantów, lecz i ia mam żonę i dzieci. — Prawda że nasz Sekretarz tęgo obdziera, zawołali wszyscy." Sekretarz dumnie rozparł się na stołku, pogłaskał siebie po głowie i brzuszku, i z powagą powiedział: znać Mistrza po zakroiu. — Szanowni Panowie! krzyknął na końcu stołu siedzący chudy, łysy i czarniawy Protokólista: cała nauka ludzi na holenderskim mieści się dukacie. Cała łacina, któréy w Seminaryum uczyłem się, nie warta iednéy sentencyi: *Concordia res parvae crescunt.;* Co znaczy, że ieśli Sędziowie chcą

mieć dukaty, powinni żyć zgodnie, spokoynie i sądzić iednomyślnie; a nadewszystko, słuchać Sekretarza. Rycerz, będący na dukacie, wyobraża Sekretarza; a pęk strzał, w iego będący ręku, oznacza, że Sekretarz, wszystkich Sędziów i sprawy, w swoiéy trzymać powinien ręce. — Brawo, brawo, zawołano z uniesieniem. — Trzymać w ręce, dodał Sekretarz, na któréy ieżowa być powinna rękawiczka."

Tymczasem wniesiono kosz Szampana i zaczęły się wiwaty. Wypiwszy za zdrowie Gospodarza, Gospodyni, każdego z gości, dzieci, i domowników, zaczęto wypróżniać butelki; i wtenczas wstano od stołu, gdy iuż ostatni korek w powietrze wyleciał.

Nie wspominałem dotąd o moim sąsiedzie Sprawniku. Nie należał on bynaymniéy, ani do piiatyki, ani do rozmowy szanownéy kompanii, która także znaiąc iego charakter i boiąc się iaką przykrą usłyszeć prawdę, wcale do

niego swoiéy nie obracała mowy. Po obiedzie z Kapitanem poszliśmy do ogródka, w którym między porozrzucanemi w nieładzie owocowemi drzewami, rosły słoneczniki, maki, i piwonie. Usiedliśmy na drewnianéy ławce, i Kapitan rzekł do nas: „Z radością uważałem, że nie lubicie osuszać butelek, na wzór moich kochanych kolegów. Możecie więc ocenić nieszczęśliwe moie położenie, widząc między iakimi ludźmi stary żołnierz musi swoie przepędzać życie. Lecz potrzeba kruszy kamienie. Te Sądowe piiawki dawnoby mię zadusiły, gdybym szczęściem lub nieszczęściem, niespokrewnił się z iednym z ich ligi, przez za mąż póyście méy siostry, i nieposiadał względów Gubernatora, który przedtém był moim Jenerałem. Trudno płynąć pod wodę. Dosyć żem potrafił zakres moiego urządowania, od ich obronić wpływu. Szlachta wybrała mię na ten urząd, przywiązuiąc do niego płacę,

która ledwie może na moie wystarczyć potrzeby. Mieszkaiąc z nami, lepiéy poznacie Sztykowa; tymczasem zaś proszę, abyście podług tego coście dziś widzieli i słyszeli, o całym nie sądzili powiecie. Znayduią się w nim uczciwi i ślachetni ludzie pomiędzy obywatelstwem i urzędnikami; lecz że nieszczęściem obywatele nasi nie uczą się praw kraiowych, i niewielu z nich do umysłowéy są zdolni pracy; ci zaś którzy iuż byli w cywilnéy służbie, uchylaią się od dalszego urzędowania, przenosząc pokóy domowy; przeto interessa muszą zostawać w ręku tych Panów, których widzieliście dzisiay. Stanowią oni oddzielną klassę ludności w Rossyi, żyiąc iak móle, w papierach. Radziłbym wam wrócić do domu, abyście niebyli świadkami większego ieszcze zgorszenia. Bydź może albowiem, iż ci stróże praw i porządku poczną się za włosy targać." Poszliśmy więc za po-

radą Sprawnika, i wraz z nim każdy do własnego wróciliśmy domu.

Przyszedłszy do domu, prosiliśmy Gospodarza aby nam chciał objaśnić niektóre okoliczności. „Powiedz nam, prosiemy cię móy Panie, rzekłem do niego, iak sądzisz o waszym Sprawniku? — Nazywaią go u nas *dziwakiem*, odpowiedział Gospodarz. W istocie Sztyków w niczém nie iest do swoich podobny kolegów. Pochodzi z drobnéy ślachty tuteyszego Powiatu; od dzieciństwa prawie służył w woysku, po śmierci zaś rodziców, część swoiego spadku darował swym osierociałym siostrzanom, których oyciec biednym, lecz uczciwym był człowiekiem. Druga iego siostra znaioma iest Panom. Sztyków dosłużywszy się stopnia Majora, z powodu ran wyszedł z woyska, i mieszkał w moim domu, utrzymuiąc się z niewielkiéy emerytalnéy pensyi, dopókąd ślachta nie ofiarowała mu urzędu na którym dzisiay zosta-

ie. Z początku oświadczył stanowczo, że ponieważ datków brać nie umie, i wątpi ażeby się kiedy nauczył, przeto nie może przyiąć mieysca, do którego znaczne wydatki, a mała iest przywiązana pensya. Ślachta uprosiła go nakoniec, aby ofiarowany mu urząd przyiął, obowiązuiąc się corocznie za wiedzą Rządu, dobrowolną mu dawać składkę na podróże i utrzymanie kancelaryi. Od lat 10 iuż Sprawnik na swoim zostaie urzędzie, i wszyscy uczciwi ludzie go błogosławią. Ziemskie powinności, reparacya dróg, podwody, kwaterunki, z kolei wszyscy ponosić muszą. Pobór podatków i zaległości, exekwuie się ze wszelką sprężystością, chociaż bez ucisku. Zbiegi i włoczęgi nie śmieią w naszym pokazywać się Powiecie; włościanie wiedząc, że przytrzymaniem zbiegów mogą się dobremu przysłużyć Sprawnikowi, którego swym oycem nazywaią, wyrzekli się na zawsze przechowywania, i natych-

miast ich do Sądu dostawuią. Sledztwa odbywaią się bez groźby i bicia: lecz z niepośląkowaną sprawiedliwością. Na iarmarkach, Sprawnik od kupców żadnych nie wymaga opłat, lecz za to nie pozwala im trudnić się kontrabandą, i ściśle przestrzega aby na miarach i wadze żadnego nie popełniali oszukaństwa. Przy poborze rekrutów, Sołtysi w dobrach Rządowych nie śmieią przepisanéy przestąpić kolei, ani też pozbawić ostatniéy podpory sędziwych rodziców. Rządzcy dóbr prywatnych, których właściciele mieszkaią w Stolicy, nie mogą ani okradać Panów, ani uciemiężać włościan. Nawet sami Panowie, chociaż takich Bogu dzięki bardzo mało mamy, nie śmicią bezkarnie swoich dręczyć poddanych. Słowem Sztyków dniem i nocą stara się wykorzeniać nadużycia, i rozkrzewiać prawdę i posłuszeństwo dla prawa. Obeyście się iego wprawdzie iest nieco grubiańskie; nie lubi

pięknych prawić słówek, i ostréy prawdy w bawełnę uwiiać; ani też swych obowiązków z grzecznością dopełniać. Dla występnych iest srogim, dla zbrodniarzy nieubłaganym, dla ułomnych zaś pobłażaiącym. Dawnoby iuż zginął, i niezawodnie stałby się ofiarą intryg, gdyby go nie utrzymywał Gubernator, człowiek uczciwy i dobrze myślący, z którym Sztyków razem służył w woysku. Wszyscy uczciwi ludzie lubią go i poważaią; niegodziwi zaś nienawidzą i boią się. Z resztą, nie wtrąca się w cudze sprawy, żądaiąc aby nikt się do iego nie mięszał interessow. Takim iest nasz *dziwak*. Postąpił z Panami nieco srogo, lecz prawnie, a chociaż niegrzecznie się z nimi obszedł, lecz w niczém ich nie skrzywdził i nie wydarł własnosci, iak owi grzeczni celnicy.— Prawda, rzekł Miłowidin, że niesmaczne lekarstwo lepszem iest od słodkiéy trucizny."

ROZDZIAŁ VIII.

ROZMOWA U ROSSYISKIEGO KUPCA. NIESPOKOYNY CZŁOWIEK. ŚMIERĆ ZŁOCZYNCY.

Dnia pewnego zaprosił nas Gospodarz do siebie na herbatę. Zastaliśmy u niego Kapłana, i iakiegoś przystoynie ubranego człowieka, w średnim będącego wieku, przyiemnéy powierzchowności, którego obeyście się dowodziło, że musiał w dobrych wychować się towarzystwach. Zapoznaliśmy się z nim; nazywał się Piotr Piotrowicz Wirtutin. Zasiedliśmy przy stoliku, i popiiaiąc herbatkę, zaczęto rozmawiać o przedmiotach nader ważnych, które raz pierwszy o moie obiły się uszy.

„Nie byłożby to rzeczą dziwaczną, a nawet niepoiętą, rzekł kupiec, gdyby we wszystkich Francuzkich portach, sami Niemcy i Holendry, w Angielskich zaś Hiszpanie i Włosi wewnętrzny prowadzili handel; a kraiowcy iak wiel-

błądy, zaymowali się tylko transportem towarów z głębi Państwa na iego granice, iedynie dla tego, aby cudzoziemcy bez trudów, kłopotów i odpowiedzialności, niesłychane ciągnęli korzyści, z powodu, że na drzwiach ich pomieszkania, znaydowała się przybita blaszka z napisem: *Kantor*? — Gdyby tak było, odpowiedział Wirtutin, i gdyby kraiowcy pracowali dla wzbogacenia cudzoziemców, opieraiących swóy przemysł, na trudach mieyscowych mieszkańców; sądziłbym że kraiowcy ani dość rozumu, ani pieniędzy, ani uczciwości nie maią, aby się sami mogli zatrudniać handlem. —Za nadto surowym Pan iesteś, odezwał się Kapłan; iabym mniemał, że inna iaka uboczna namiętność kraiówców, od wewnętrznego ich odwodzi handlu, wszelkie z niego zostawuiąc zyski pierwszemu kto się nim zaiąć zechce.— Zdania obu Panów, rzekł kupiec, są trafne; lecz szanowny Kapłan na istotną właśnie

natrafił przyczynę. Wytłómaczę się iaśniey: uprzedzam zaś, że na celu mam moią oyczyznę. Prawdziwie dziwną i poniżaiącą dla sławy narodowey iest rzeczą, że cały handel wewnątrz Rossyi uskutecznia się za pośrednictwem zagranicznych Kantorów i Faktoryi, znayduiących się, we wszystkich Rossyiskich portach, a nawet w stolicach, iak gdyby Rossya, Chinami lub Japonią była. Zagraniczni kupcy i fabrykanci interessa swoie w takich tylko załatwiaią Kantorach; my zaś Rossyanie musiemy dostarczać im wszystkiego, czego z zagranicy u nich żądaią, i kupować ich towary za cenę iaką sami im naznaczyć raczą. Owi cudzoziemcy, których nazywamy negocyantami uważaią Rossyiskich kupców za swych wyrobników lub meklerów, i niby z łaski setną cząstkę własnego nam udzielaią zarobku. Raczcie mi powiedzieć, czyli podobny porządek będzie trwał długo, i czyli we względzie handlu cią-

gle na tym samym zostawać będziemy stopniu, na iakim byliśmy pod panowaniem Jana Bazylewicza w chwili odkrycia Archangelskiego portu przez Ryszarda Czensler? Zdaie się, że posiadamy środki dostateczne do utworzenia u nas stanu kupieckiego. Sami cudzoziemcy przyznaią nam rozum, przezorność i zdolność do wszystkiego. Rzetelność nasza w handlu, nie ustępuie w niczém cudzoziemskiéy; w kapitałach zaś, zawsze ich przewyższemy, posiadaiąc w własném ręku, surowe naszéy ziemi płody, i Rossyiskie towary. Przeciwnie, cudzoziemcy przy rozpoczęciu interessów handlowych, innego nie maią funduszu, oprócz miedzianéy blachy z napisem: *Kantor*, i kilku polecaiących bankierskich listów. — Kilka polecaiących bankierskich listów! Na tém też właśnie cała rzecz zależy odpowiedział Wirtutin. Powiedz mi, kochany Gospodarzu, komubyś ty więcéy zaufał; czyli od dawna tutay za-

mieszkałemu i urodzonemn człowiekowi, lub nowo przybyłemu kupcowi któregobyś wcale nie znał. — Oczewiście że mieyscowemu, rzekł kupiec. Lecz Pan raczy pozwolić, że ieśli to porównanie do naszéy ściąga się rozmowy, to zdaie się, że właśnie Rossyiskich kupców za mieyscowych należy uważać. — Takby należało, lecz nie tak iest w istocie, mówił daléy Wirtutin. Od lat 50 prowadzisz handel, i znasz wszystkich znacznieyszych kupców w Moskwie i w Petersburgu: chcieyże mi wymienić kilka Rossyiskich familii, któreby w handlu, od dwóch pokoleń znaiome były? — Przyznaię, że nie znam żadnéy, odpowiedział kupiec; bo iak tylko się u nas kupiec zbogaci, albo wkrótce zbankrutuie z powodu że wniewłaściwe dla siebie wchodzi stosunki; opuszcza interessa, żyie po Pańsku, i córki za gołych Xiążąt i Hrabiów wydaie; albo też wychodzi z porządku, dozwalaiąc trwonić maiątek

marnotrawnym dzieciom, które wstydząc się swoiego stanu, pną się do urzędów; lub też nakoniec nie zawsze prostą drogą, pod pozorem gorliwości i ofiar dla dobra publicznego, sami się o ślachectwo dobiiaią. Z tąd też nie mamy starych handlowych domów, i ledwo ieden mógłby ród swóy od panowania Katarzyny II. wywieść. — Handel utrzymuie się kredytem; kredyt zaś polega na znaiomey dawności rodu, rzekł Wirtutin. W Anglii, we Francyi, w miastach Anzeatyckich, w Hollandyi, Szwecyi, i Danii, znaleść można handlowe domy, których firma od kilku iest znaioma wieków, i większy kredyt posiada od Xiążęcych herbów. Nasi kupcy, są iak przelotne ptastwo. Zaledwo się z nich który ukaże na scenie, obrośnie w pierze, i wzleci w górę, iuż spada; lub też zarażony ślachecką próżnością uczciwie zapracowany rozprasza maiątek. — Prawda, niezawodna prawda, odpowiedział kupiec

głaszcząc swą brodę.— Jeszcze iedną uczynię uwagę: mało naszych kupców, w handlu robi majątki; naywiększa ich część zbogaca się przez Skarbowe liwerunki. Liweranci moiem zdaniem, nie powinni się nazywać kupcami: gdyż ten tylko rzeczywistą korzyść dla oyczystego przynosi handlu, kto ułatwia odbyt płodów kraiowych, za granicę. Zagraniczne więc domy handlowe i fabrykanci, muszą koniecznie interessa swoie w Rossyi ułatwiać za pośrednictwem Kantorów, poleconych im *dawnemi* kupieckiemi familiami. Jak można bowiem z Rossyiskiemi kupcami, znacznieysze robić interessa, gdy ci niewiadomo zkąd powstaią, i nieświadomym sposobem wkrótce ze sceny handlowéy znikaią.— I to prawda, odezwał się Kapłan, lecz oto nie należy zbytecznie obwiniać kupców. Mnóstwo się znayduie okoliczności które ich zniewalaią swoiego wyrzekać się stanu. Naprzód:....?

W tém, hałas w sieni przerwał rozmowę. Gospodarz chciał się dowiedzieć o przyczynie; lecz zaledwo wstał z krzesła, gdy się nagle drzwi otworzyły, i wpadł do pokoiu szczekaiąc ogromny brytan. Za nim ukazał się iakiś Jegomość w podróżném ubraniu, z lulką w zębach, za którym szedł lokay z policyantem. Gdy się pies pomiędzy nami uwiiał, Pan zaś iego, nie przywitawszy nikogo, rozbierał się, policyant odezwał się do kupca. „Masz Pan kwaterunek; JWPan za skarbowym interessem przyiechał z Petersburga; i iesteś tak szczęśliwym, że twóy dom obrał sobie na mieszkanie. — To być nie może, odpowiedział kupiec, mam iuż sześciu na kwaterze żołnierzy, oprócz tego Kapitán — Sprawnik umieścił w domu moim tych dwóch Panów. — Milcz brodaczu, rzekł urzędnik, patrząc surowo na szanownego starca. Ja nie znam twoiego Sprawnika i ciebie, i stanę tutay, bo mi się tak podoba.” Gospodarz

obróciwszy się do policyanta, powiedział, że sąsiednie domy żadnego nie maią kwaterunku. „Jak się możesz równać z sąsiadami, odpowiedział policyant. Oni są urzędnikami, i u nich kwateruią: Gubernator, Prokuror.... Lecz dość tego Panie Gospodarzu, bo ieśli kupcy nie będą odpowiadać za wszystkich, to i porządek zginie. Silny tylko może dzwigać ciężary: Pan zaś iesteś bogatszy od innych."

To mówiąc Policyant wyszedł; urzędnik zaś obróciwszy się do Gospodarza, zawołał: „krzątay się starcze.! Widać, że tutay, nie umieią was trzymać w porządku, kiedy się śmiesz opierać. — Nie opieram się Panie, lecz w całym domu zostały mi tylko trzy pokoiki, w których się z całą mieszczę czeladzią; nie mam zatém gdzie Pana podziać. — Dla mnie dość będzie dwóch pokoiów, tobie zaś zostawię trzeci, w którym ieśli ci będzie ciasno, to ruszay do chlewu. Patrz no iak ten chłop

hardy! — Nie iestem chłopem, móy Panie, lecz kupcem. — Wszystko to iedno, odpowiedział z pogardą: nie ieśteś ślachcicem, więc musisz bydź chłopem."

Wyszliśmy z pokoiu, i nasz poczciwy gospodarz udał się z nami: „Wyliczaliśmy powody, rzekł on, dla których kupcy swoiego wyrzekaią się stanu; oto macie dowód, iak u nas umieią ten stan szanować. Lecz to iest zaledwo tysiączna cząstka tych przykrości, które codziennie ponosić musiemy; nie narzekaycie więc na nas, ale raczéy lituycie się nad naszém położeniem." Kapłan wzruszył ramionami, i niemówiąc ni słowa, wrócił do domu; gospodarz musiał pozostać, aby swoiego umieścił gościa; my zaś z Wirtutinem poszliśmy na przechadzkę za miasto.

„W naszym kraiu, równie iak wszędzie, dotąd rzeczy należytym niepóydą trybem, rzekł Wirtutin, póki oświecenie we wszystkich nie rozkrzewi się

stanach. Oświecony bowiem tylko i ucywilizowany człowiek, może doskonalę poznać powinności swoie względem innych, i należny dla każdego stanu zachować szacunek. Taki tylko człowiek iest przekonany, że w dobrze urządzoném Państwie każde powołanie iest równie potrzebném i konieczném, iak strony w instrumencie muzycznym, bez których, niebyłoby doskonałéy harmonii. Gruba ciemnota tylko, kładzie granicę, i rozróżnia stany; i my, nakształt Turków, którzy Chrześcian za ludzi niemaią, poczytuiemy za nic każdego, kto albo niespokrewniony z nami, lub też nie iest w stanie obdarzania nas dostoieństwy i zaszczytami. Naprzykład: Wasz gospodarz, czyliż z każdego względu nie zasługuie na rzetelny szacunek? Dla czego? Bo ma rozum i naukę. Szkoda tylko że troskliwszego nie otrzymał wychowania w ówczas bowiem sto razy byłby dla oyczyzny użytecznieyszy. Był on przed-

tém Rządowym włościaninem. Po śmierci rodziców, został pomocnikiem dalekiego swego krewnego Kupca, a pracowitością, pilnością, i dobrém postępowaniem, potrafił uzbierać porządny fundusz; umysł zaś swóy wykształcił przez czytanie, rozmowy z ludźmi uczonymi, i doświadczenie. Przekonawszy się na sobie, że naywiększém dobrem, naypierwszą potrzebą dla nieśmiertelnéy duszy człowieka, iest nauka; synów swych posłał na nauki do Uniwersytetu. Widzieliście zacnego naszego Kapłana, Oyca Eugeniusza, który także może posłużyć za dowód, że oświecenie nieprzeszkadza bynaymniéy do wypełniania obowiązków iego stanu; przeciwnie zaś podwyższaiąc go w oczach ludu, tém bardziéy ieszcze naród utwierdza w religii i moralności, którą on wymową, i nieskażonem swém życiem, umie zaszczepiać w duszy swych parafian."

Rozmawiaiąc w ten sposób o rozmaitych przedmiotach, doszliśmy z kolei do wypadków życia Wirtutina. Zdziwiliśmy się nieskończenie, dowiedziawszy się że nie był tamecznym obywatelem, lecz mimowolnie w tém mieście mieszkać musiał. Prosiliśmy aby nam raczył tę okoliczność objaśnić, co też w następnych dopełnił wyrazach.

„Oyciec móy biedny ślachcic, oprócz małéy pensyi, innego do życia niemiał sposobu. Poiął za żonę, córkę pewnego kupca, która mu wniosła 50,000 rubli. Równo z przyyściem na świat, straciłem matkę. Po iéy śmierci, oyciec porzucił służbę, i cały się memu oddał wychowaniu. Do nauk miałem nauczycieli, lecz serce moie sam oyciec kształcił. On wpoił we mnie niezachwianą wierność dla Tronu, z tém przekonaniem, że rozległe Państwo Rossyiskie, z różno-rodnych złożone narodów, szczęśliwem i potężnem, pod monarchicznym tylko bydź może Rzą-

dem. Od dzieciństwa oyciec mi powtarzał, że Ewangelia, iest zbiorem nayczystszéy moralności pozwalał mi czytywać wszystkie filozoficzne dzieła, lecz zawsze powiadał: „Synu móy, Apostoł Paweł, w listach swych do Tessalończyków mówi: *Doświadczaycie wszystkiego, lecz trzymaycie się dobrego*. W dziełach uczonych, znaydziesz wiele nauki, więcéy ieszcze dowcipu, lecz nigdzie nie znaydziesz tyle, i tak prawdziwéy moralności, iak w Piśmie świętem. W pismach mędrców, napotkasz cnotliwe rady, lecz w nauce tylko Apostolskiéy wyczytasz słowa prawdziwéy pociechy i cnoty. Cała moralna nauka, rozproszona po pismach naszych uczonych, zawiera się w tych kilku Apostolskich wyrazach: *Tak postępuy z drugiemi, iak chcesz aby się oni obchodzili z tobą.* (Ewang: Łukasza R. VI.) *Za prawdę powiadam wam, kochaycie nieprzyiaciół waszych, i czyńcie dobrze tym, którzy was niena-*

widzą; (tamże). Wypełniaiąc te dwa prawidła, kochany synu, wszystkich dopełnisz obowiązków cnotliwego człowieka." Niebył móy oyciec hypokrytą, swiętoszkiem, lecz prawdziwym Chrześcianinem, i przykładem życia swoiego, utwierdzał we mnie swoie nauki.

Skończywszy wychowanie poszedłém do woyska. Oyciec mi na błogosławieństwo darował obraz Zbawiciela, na którym te słowa Apostoła Pawła były wypisane: „*A zatém wyrzekłszy się fałszu, ogłaszay prawdę bliźnim swoim.*" (w liście Ap: Paw: do Efez: R. IV.).

Wiek utwierdził mię w zasadach, zaszczepionych w mém sercu przez naylepszego oyca, i coraz bardziey przekonywałem się o tey prawdzie, że człowiek przez całe życie powinien swym bliźnim ile możności pomagać. Każda więc niesprawiedliwość, silne na mnie robiła wrażenie: nie mogłem

wstrzymać się, abym przeciwko wszelkim nadużyciom głośnych nie czynił wyrzekań. Pułk nasz w żyzney stał Ukrainie, i bogaci włościanie chętnie swe pożywienie, z dobremi podzielali żołnierzami, którzy za to w wolnych od służby chwilach, w gospodarskich ich wyręczali pracach. Ponieważ włościanie nie chcieli od Skarbu pobierać żywności, przeto starałem się ią przedawać na korzyść żołnierzy. Przy obrachunku z pieniędzy żołnierskich, o naymnieyszy grosz dbałem. Prawdę należy zawsze w delikatne ubierać wyrazy; ia zaś ią często w ostrych wynurzałem słowach; a gdy mnie słuchać nie chciano, kłóciłem się i skarżyłem. Nazwano mię *niespokoynym człowiekiem*, i zmuszony byłem, woyskową porzucić służbę.

Oyciec w podeszłym znayduiąc się wieku, i osłabionego będąc zdrowia, pragnął abym przy nim zamieszkał. Nie chcąc iednak czasu bez użytku

dla oyczyzny tracić, wszedłem do urzędowania Cywilnego, w wydziale Sądowym w Stolicy. W niém obszérne dla mey czynności znalazłem pole. Oyciec móy nie żałował bynaymniéy, żem mimowolnie musiał woyskową porzucić służbę. „Pełniłeś swą powinność i w tém nagrody i własnéy szukay pociechy.” rzekł mię ściskaiąc. Gdym się nowemi miał zaiąć obowiązkami, przywołał do siebie, i podawszy nowy Testament, kazał przeczytać wiersz 20 w R. V. listu Paw: do Tym: „*Grzeszników zawstydzay publicznie, aby i drudzy tego się lękali.*” Późniéy przycisnąwszy do serca, pobłogosławił i rzekł: „Idź z Bogiem, bóy toczyć za prawdę.”

Z naywiększą czuwałem pilnością w świątyni sprawiedliwości, krzyczałem na bezsumiennych nadwerężycieli prawa, nie wpuszczałem silnego złoczyńcy do przybytku świątyni i nieszczęśliwe wdowy i sieroty od łupieztwa mo-

żnych broniłem. Tem postępowaniem obruszyłem przeciw sobie pieniactwo i przekupstwo. Prawnicy, bez których Sędziowie nie znaiący prawa, obeyść się nie mogli, oświadczyli że ztak *niespokoynym* iak ia *człowiekiem* dłużey wytrzymać nie mogą. Kazano mi zatém, znowu publiczną porzucić służbę.

„Tym czasem móy Oyciec przeniósł się do wieczności; zostałem więc sam ieden na świecie. Za życia Oyciec nie starał się o powiększenie swego kapitału, sądząc że dla mnie wystarczy wniosek méy matki; przewyżkę więc dochodów nad potrzeby domowe, obracał na wsparcie biednych. Szedłem w tey mierze za iego przykładem, dzieląc się po bratersku z potrzebnym i nieszczęśliwym, broniąc ich nadto od ucisku możnieyszych. Nie umiałem odmówić porady nieszczęśliwym; pisałem nawet prośby dla tych którzy nie byli w stanie własną wymową, lub znaiomością prawa, odeprzeć pieniactwa

i ucisku: osobiście wstawiałem się za biednemi, i nieraz udało mi się prawdziwą im wyświadczyć przysługę. Tysiączne codziennie znosiłem nieprzyiemności; lecz przepędziwszy dzień w kłopotach i trudach, pocieszałem się tą myślą, żem wypełniał ostatnią wolę moiego oyca, przynosząc ulgę cierpiącym. Byłem szczęśliwy. Kilku dobrych przyiaciół, nauki, i literatura osładzały me życie, które złośliwi ludzie, potwarzą oczernić chcieli.

„Mgła tworzy chmury; deszcz z kropel się składa: nieszczęście powstaie z potwarzy, oczernienia i złośliwey obmowy, które razem ściągaią burzę, ogniste na niewinnych miotaiącą pioruny. Nie dawałem obiadów, mniemaiąc, że lepiey tym wydatkiem wesprzeć nieszczęśliwych, niż maiętnych karmić żarłoków; nie pożyczałem pieniędzy marnotrawcom; i zato zostałem nazwany *Skąpcem*. Modliłem się w kościołach parafialnych z pospólstwem, nieukazu-

iąc się nigdy w mundurze w prywatnych, znacznieyszych Panów, Kaplicach, i z tąd uchodziłem za *bezbożnego*. Wiedząc, że Rząd Monarchiczny nie ma innego celu, nad szczęście poddanych, nigdym przeciwko formie niepowstawał Rządu; lecz śmiało mówiłem przeciw nadużyciom władzy, zostaiącéy w ręku takich osób, które swe urzędy uważaiąc za antrepryzy, iedynie o własném zbogaceniu się, i umieszczeniu swych krewnych myślały: za to nazwano mię *buntownikiem*. Z całego serca chwaliłem dobrych i uczciwych ludzi, wystawiaiąc ich za przykład wszędzie, i za to zostałem okrzyczany za *intryganta*. Często nie będąc w stanie wstrzymać moiego oburzenia, wystawiałem prawdę śmiało i mocno, w prożbach przezemnie dla drugich pisanych: i z tąd nazwano mię *pieniaczem*. Ze wszystkich powyższych przymiotów, iedno nakoniec powstało nazwisko, *niespokoynego człowieka*, i wysłano mię

do tego miasteczka, abym w niem pod dozorem zostawał policyi. Wyznaię żem się z początku staszliwie tym wypadkiem zmartwił; lecz dobry Kapłan Eugeniusz potrafił mię pocieszyć i uspokoić. „Pracowałeś nie dla świata, lecz dla własnéy duszy; rzekł szanowny Kapłan, w niéy więc szukay nagrody dla siebie. Wspomniy na słowa Apostoła Łukasza: „*Kochaycie nieprzyiaciół wa-„szych, dobrze im czyńcie, pożyczay-„cie, żadnéy od nich nie żądaiąc na-„grody; czeka was bowiem za to na-„groda wielka, gdyż zostaniecie syna-„mi Naywyższego, który dla złych i „dobrych iest litościwym.*" Nie smuć się tém nieszczęściem, i nie ustaway na drodze cnoty, pomnąc co Apostoł Paweł powiada: „*Prawda, że każde u-„karanie w chwili obecnéy nie iest rado-„ścią, lecz umartwieniem: ale w późniey-„szym czasie okaże się iey owoc na „sprawiedliwym, który nią będąc do-*

„tknięty, od dawnych poprawił się u-„tomności."

Teraz iestem spokoyny i szczęśliwy, gdyż źródło szczęścia iest w sercu każdego; na ziemi zaś niema mieysca gdzieby dobrych nie było ludzi: Prawdziwą znayduię rozkosz w przyiaźni zacnego Kapitana Sprawnika, szanownego Kapłana Eugeniusza, i kupca waszego Gospodarza; czas móy poświęcam czytaniu i przechadzkom, tyle przytém dobrego robię, ile mi tego możność dozwala. Nie bierzcie słów moich za samochwalstwo, wolny iestem od téy wady; prawdę zaś dla tego w całém wam ukazałem świetle, żeście tego po mnie żądali, i że może wam iaki przynieść użytek. Przyidzie czas, że ona iak oliwa, spłynie na wierzch, i wcześniey czy późniey, zwycięztwo nad fałszem i złością odniesie."

Wracaiąc do miasta, mimo mieyskiego więzienia, szanowny Wirtutin żądał ie zwiedzić, i w tém mieszkaniu

płaczu, ziarno pociechy rzucić. Zostało mi ieszcze kilka w kieszeni dukatów: z radością więc przystałem na ten wniosek, abym mógł małą iałmużną ulżyć losowi nieszczęsnych. Więzienie to, nic innego nie było, iak drewniane domowstwo wysokim ogrodzone płotem. Z powodu braku mieysca, nie można było rozgatunkować przestępców, stosownie do rodzaiu ich przewinień; ztąd więc wypadło, że młody lekkomyślny chłopiec, który dopuścił się ucieczki od swego Pana, przez nierozwagę i swawolę, siedział w podle zatwardziałego w występkach złoczyńcy lub zbóycy, i nieznacznie podobnemi się zarażał zbrodniami. Ochędóstwa, w tak ciasnem mieyscu, żądać nie można było. Straż woyskowa zostawała w sieni; w dwóch zaś izbach przy ścianach, mieścili się winowaycy, iak śledzie w beczce. Słabo mi się zrobiło od złego powietrza i mocnego wrażenia, iakie sprawił na mnie widok tych nieszczę-

snych istot. Chciałem natychmiast wychodzić, w tém usłyszeliśmy w blizkości przenikaiące ięki i straszne wyrzekania. Ciekawość nas w to mieysce zwróciła, i nayokropnieyszy widok nasze uderzył oczy. W ciemnym kąciku na słomie, leżał rozciągnięty na wpół nagi człowiek, wyschły iak koscio-trup, nogi i ręce w ciężkie były okute kaydany. Gdy dzienne uyrzał światło, podniosł się, usiadł, i wzrok swóy okropny w nas wlepił. Oczy iego spotkały się z mémi; zadrżałem iak na weyrzenie Bazyliszka. Czarne iego włosy i broda, były w niéładzie; twarz, śmiertelna okrywała bladość; oczy zaś krwią nabiegłe, iak rozpalone żarzyły się węgle. Przemilczawszy trochę, nieszczęśliwy okutemi rękami dotknął się głowy, potém serca i cichym rzekł głosem: „ogień, ogień." Późniéy otworzywszy usta, zawołał: „wody!" Podoficer podał mu ią w drewnianym kubku; napiwszy się nieco, odepchnął go od

siebie, krzycząc przeraźliwie: „precz z tąd, precz! to krew! krew!" Włosy mu powstały, twarz od konwulsyinych poruszeń, cała krwią nabiegła, oczy miał nieruchome, usta się zapieniły, zgrzytnął zębami i zrywaiąc się nagle, zawołał: „Jestem Nożów, chwytaycie mnie! — Nożów! krzyknęliśmy razem z Miłowidinem. W istocie był to ów złoczyńca Nożów którego od razu poznać nie mogłem; lecz gdy swoie wymówił imie, natychmiast go przypomniałem. Nieszczęśliwy znowu upadł na słomę i straszliwym zawołał głosem: „nie dręczcie mię, nie dręczcie, lecz iednym zabiycie razem!" Przeląkłem się straszliwie; krew mi uderzyła do serca i głowy, wszelako oczekiwałem czyli Nożów nie wymieni nazwiska Hrabiny moiey nieprzyiaciółki; lecz złoczyńca milczał, zamknięte miał oczy; Miłowidin zawołał go po imieniu. Otworzył oczy, i zdawał się przysłuchiwać. „Nożów, rzekł Miłowidin,

Wyżygin wszystko ci przebacza." Złoczyńca usiadł znowu na słomie i oglądaiąc się w około, zapytał: „gdzie iest Wyżygin? Wszak on umarł w stepach; sam go rzuciłem w iamę. Hrabina nie kazała mu życia wydzierać." Po tych wyrazach upadł na wznak, zakrył oczy i straszliwie ięknął. Nie mogłem dłużéy tak okropnego znieść widoku i wyszedłem z więzienia.

„Czy Pan znasz tego złoczyńcę, zapytał Wirtutin. — Tak iest, na nieszczęście, odpowiedziałem. Jutro opowiem szczegóły naszéy znaiomości, lecz teraz tak iestem osłabiony że nie byłbym w stanie zebrać moich myśli." Wirtutin odprowadził nas do domu. Cały wieczór przepędziłem samotnie; w nocy nawet spać niemogłem z powodu niecierpliwości z iaką chciałem wywiedzieć się od Nożowa, kto go zniewolił do wydarcia mi życia. Nazaiutrz posłałem dowiaduiąc się o zdrowie tego nieszczęśliwego, lecz powiedziano że

wkrótce po naszém odeyściu z więzienia w nayokropnieyszych skonał męczarniach.

Wirtutin któremu część moich opowiedziałem przypadków i który zkąd inąd słyszał o Worowatinie, radził mi abym w celu uniknienia większego nieszczęścia, rzecz całą troskliwie ukrywał: „Drogą Sądową nic nie wskórasz z Worowatinem, rzekł do mnie, gdyż nie masz świadków; Worowatin zaś, może powiedzieć, że Kirgizi cię zabrali w niewolę gwałtém. Przytém, ieśli do téy sprawy wyplątaną zostanie znaczna iaka osoba, nie doydziesz z nią do końca. Lepiéy staray się wywiedzieć dokładnie o imieniu swoiéy nieprzyiaciółki, a cała taiemnica sama się przez się wykryie. Miałeś przykład z Nożowa; zuchwałość przestępcy i zatwardziałość zbrodniarza, znika na łożu boleści; i w téy chwili która człowieka cnotliwego, w nadziei do lepszego iuż przenosi życia, złoczyńca oprócz

zgryzoty sumienia, inney nie znayduie pociechy. Worowatin w naypierwszéy chorobie, lub w niebezpieczeństwie, równie będzie słabym, iak wszyscy zbrodniarze, i sam żądaną wyiawi taiemnicę. Nayzatwardzialsza zbrodnia w ostatecznych chwilach w słabość się zamienia: stałość charakteru saméy iest tylko właściwa cnocie."

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

S P I S

Znayduiących się Rozdziałów w Tomie II.